

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Cóż tam, panie, w polityce? Chińczycy trzymają się mocno! I pogrywają ze światem

• Oscar - żadna inna nagroda filmowa nie budzi tylu emocji i nie sprawia, że filmowy świat gorączkuje

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV

PULS



W co i kim grają
Chiny w globalnej
polityce



Głos

DZIENNIK POMORZA

Pomorza

Piątek
10.03.2023

Nr 58 (4910)
Nakład: 14.425 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,90 zł (w tym 8% VAT)

ZBIÓRKA CORAZ MNIEJ CZASU POZOSTAŁO, BY POMÓC CHŁOPCU

Życiowa misja taty żołnierza



FOT. KET. JAROSŁAW BARZĘWSKI/CSSP

Liczy się każda złotówka. Kapral Maciej Karaś jeździ po Polsce i zbiera pieniądze na ratowanie życia swojego dwuletniego synka str. 4

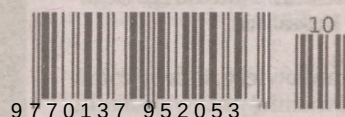
Rozmowa. Klienci banków muszą być równi wobec prawa. Sądy pytają TSUE o wykładnię str. 2

Zbrodnia. Pięciolatka została uduszona. Jej matka pozostaje w areszcie str. 3

Słupsk. Kamienica, która płonęła, będzie odbudowywana. Pytanie, jak miasto pomoże str. 4

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Białoborska cerkiew.
Nowosielskiego
dzieło życia?

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 17



Niby normalny pies,
a jednak
funkcjonariusz

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 12



Tatarzy na Pomorzu.

Na ich grobach zamiast krzyża jest półksiężyc

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 18

REKLAMA

0010732639

Zdrap party MODA NA ZDRAPKĘ JEST ZAWSZE

Wygraj nawet 1 000 000 zł

Zdrapki

WYGRAJ 1 000 000 zł W CASHU

WYGRAJ 500 000 zł GORĄCA ZŁOTA

WYGRAJ 180 000 zł RAJSKA KASA

WYGRAJ 1 000 000 zł

GRAJ W PUNKTACH LOTTO

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

• Opuszczone pałace na Pomorzu. Kto o nie zadba?

PONIEDZIAŁEK

• Sportowy24: Dzieje się w ligowych zmaganiach

WTOREK

• Strefa Biznesu: Informacje gospodarcze z Polski

ŚRODA

• Strona Zdrowia: Objawy demencji w młodym wieku

CZWARTEK

• Pod paragrafem: Przedwojenni bandyci rządzą

PIĄTEK

• Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 3401114, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Sąd pyta TSUE, bo wszyscy klienci wobec prawa powinni być równi

Joanna Krężelewska
Rozmowa

Z sędzią Sławomirem Przykuckim z Sądu Okręgowego w Koszalinie.

Frankowicze, którzy coraz odważniej pozywają banki, mogą złożyć wniosek o zabezpieczenie swoich roszczeń. Chodzi o wstrzymanie obowiązku spłaty rat kredytu. Na czym dokładnie polega to zabezpieczenie?

Do sądów trafiają dziesiątki tysięcy pozwów, a roszczenia kredytobiorców są różne. Konsumenci wnoszą o przekształcenie kredytów na zlotowe, albo o orzeczenie, że odsetki od tych kredytów bankom się nie należą. Wynika to z faktu, że umowy były często nierzetelne, wprowadzały w błąd, a banki nie uprzedzały klientów o możliwości skokowego wzrostu wartości franka do złotówki. Zdecydowana większość kredytobiorców wnioskuje o zabezpieczenie swego roszczenia poprzez wstrzymanie płatności rat. Uważają, że gdy kapitał został już spłacony, płacenie rat jest bezcelowe. Do tego sprowadza się ich roszczenie - spłacili zaciągniętą pożyczkę i na czas postępowania sądowego chcą zabezpieczyć swój majątek i nie płacić odsetek.

I jeśli kredytobiorca wygra... Sprawa będzie zakończona. Jeśli przegra, będzie musiał nadal spłacać odsetki.

W większości przypadków sądy uwzględniają wniosła o zabezpieczenie roszczenia. Nie jest tak w przypadku Getin Noble Banku. We wrześniu ubiegłego roku Bankowy Fundusz Gwarancyjny wszczął jego przymusową restrukturyzację. Gdyby to nie nastąpiło, bank pewnie runąłby z hukiem. Sędzia I Wydziału Cywilnego Sądu Okręgowego w Koszalinie zwróciła się do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z pytaniem prejudycjalnym o wykładnię dyrektyw. Rzecz to niezwykła. Co dokładnie jest przedmiotem pytania?



Przykucki: - Orzecznictwo TSUE ma znaczenie nie tylko dla Polski, ale też dla innych krajów Unii

Najczęściej sądy przychylają się do wniosku powodów i na czas postępowania wstrzymują obowiązek płacenia rat. Nie jest tak w przypadku klientów Getin Noble Banku. Tak, jak pani wskazała, jest on w procesie restrukturyzacji, a polskie przepisy stanowią, że w takiej sytuacji wobec banku nie może być prowadzone postępowanie zabezpieczające i egzekucyjne. Ustawodawca wprowadził to, by restrukturyzacja przebiegała szybko i sprawnie. Prawdopodobnie nie przewidział sytuacji, w której nie chodzi o dzielenie majątku banku, tylko wstrzymanie czynności po stronie klienta, czyli płatności rat. Wydaje się to niesprawiedliwe.

Ponad 90 proc. kredytobiorców uzyskuje zabezpieczenie i nie musi płacić rat, a klienci Getin Banku - nie. Ich wnioski są oddalane. I to sędzia z Koszalina wskazała, że kredytobiorcy nie są równo traktowani. Klienci Getin Banku wystawieni są poza nawias. Przepisy unijne sprzeciwiają się rozwiązaniom, które są krzywdzące dla konsumentów. Sędzia uznała, że należy zadać pytanie prejudycjalne do Trybunału Sprawiedliwości UE. Dotyczy ono toczącego się przed Sądem Okręgowym w Koszalinie postępowania. Zażalenia na odmowę zabezpieczenia roszczeń przez wstrzymanie obowiązku płacenia rat.

Odpowiedź TSUE będzie podstawą prawną dla sądów

w całej Polsce, które wydawać będą podobne postanowienia.

Tak. To ważne, bowiem postępowania dotyczące kredytów frankowych toczą się przez dłuższy czas. Pierwsza instancja, druga, ewentualnie kasacja. W tym czasie kredytobiorca nie musi płacić rat.

Orzecznictwo TSUE ma znaczenie nie tylko dla Polski, ale też dla innych krajów Unii Europejskiej. Również one będą mogły powoływać się na odpowiedź wykładnię, na którą czekamy.

A czy bank może nie zgodzić się na decyzję sądu?

Nie może nie zgodzić się z prawomocnym postanowieniem. To wiążąca decyzja.

Jak długo potrwa proces decyzyjny w TSUE?

Sędzia Sądu Okręgowego w Koszalinie wystąpiła o zastosowanie trybu przyspieszonego, bowiem wymaga tego charakter sprawy. Myślę, że może to potrwać kilka miesięcy.

Rzecznik generalny TSUE zabral głos w innej sprawie. Kilka tygodni temu odniósł się do kwestii pozwów, które banki składały wobec swoich klientów. Przypomnijmy, proszę, o jakie roszczenia chodziło?

Chodziło o rozporządzanie kapitałem banku. Gdy konsument uzyskiwał korzystny dla siebie wyrok i sąd unieważniał krzywdzącą dla niego umowę, bank wnosił pozew o zapłatę odszkodowania za bezprawne korzystanie z mienia. Z majątku banku. To było przedmiotem oceny rzecznika TSUE. Zgodnie z jego stanowiskiem bankom nie należy. Uznał, że banki nie są równorzędnym partnerem konsumentów. I skoro proponowały niekorzystne dla nich umowy, nie mogą korzystać z uprawnień przysługujących równorzędnym partnerom. Czekamy teraz na ostateczny wyrok Trybunału.

I odpowiedź w sprawie klientów Getin Banku.

Dokładnie.
© ®

KALENDARIUM

10 MARCA
URODZILI SIĘ

1917

Zbigniew Ścibor-Rylś, lotnik, oficer Armii Krajowej; w czasie Powstania Warszawskiego dowódca kompanii „Motyl” Zgrupowania „Radosław” pod dowództwem podpułkownika Jana Mazurkiewicza, generał brygady Wojska Polskiego; członek założyciel i prezes Zarządu Głównego Związku Powstańców Warszawskich.

1940

Chuck Norris, amerykański aktor i mistrz sztuk walk. Przyjaźnił się i trenował z Bruceem Lee. Niezmiernie popularny w Polsce w latach 80. i 90. XX w. Grał m.in. w filmach: „Zaginiony w akcji”, „Droga smoka”, „Delta Force”, „Strażnik Teksasu”, „Człowiek prezydenta”.

1955

Juliusz Machulski, reżyser i scenarzysta, aktor i producent filmowy. Założyciel Studia Filmowego Zebra. Jest między innymi autorem filmów: „Vabank”, „Seksmisja”, „Kingsajz”, „Deja vu”.

ZMARLI

1637

Bogusław XIV, zwany „Towarzystwem”, ostatni władca Pomorza Zachodniego z rodu Gryfitów. Na mocy sporządzonego testamentu Brandenburscy zostali wykluczeni z sukcesji, a Pomorze miało przejść w ręce Szwedów. Na mocy podpisanego w 1648 r. pokoju westfalskiego kończącego wojnę 30-letnią Pomorze zostało podzielone między Szwecję i Brandenburgię.

Józef Wybicki, działacz polityczny, prawnik, pisarz, uczestnik powstania kościuszkowskiego, współtwórca Legionów Dąbrowskiego, autor wiersza „Pieśń legionów polskich”, który w 1927 r. stał się tekstem hymnu narodowego.

1940

Michał Bułhakow, rosyjski dramaturg i prozaik, autor opowiadań: „Zapiski na mankietach”, „Fatalne jaja”, „Psie serce”, powieści „Biała Gwardia”, dramatów: „Ucieczka”, „Zmowa świętoszków”, „Ostatnie dni”, „Błogostan”, „Dni Turbinów”. Międzynarodową sławę przyniosła mu powieść satyryczno-filozoficzna „Mistrz i Małgorzata”

ZŁOWIONE W SIECI



ZDJĘCIE TYGODNIA



Tego pana po lewej stronie czytelnicy „Głosu” znają dobrze. Nazywa się Łukasz Czerwiński i zazwyczaj zajmuje się jako dziennikarz sprawami miejskimi, ale tajemnicą poliszynela jest jego zamiłowanie do sportu, a szczególnie do piłki nożnej. Co więcej, nie jest to miłość do wielkich klubów i rozgrywek. Łukasza - pasjonują mecze niższych lig. Nic więc dziwnego, że to właśnie on został nowym prowadzącym program Magazyn Kipsta 4Liga ZZPN

nasz REGION

REGION

Lokalna Grupa Działania Partnerstwo Dorzecze Słupi przyznała granty w konkursie Społecznie Aktywni na inicjatywy m.in. kulturalne, sportowe, społeczne. Wpłynęły 34 wnioski. Do podziału przewidziano 16 tys. zł. Ostatecznie wsparcie otrzymało osiem inicjatyw, zgłoszonych zarówno przez stowarzyszenia i organizacje, jak i grupy nieformalne. Celem tych wszystkich przedsięwzięć jest aktywizacja i integracja lokalnych społeczności. ANG



DYŻURNY GŁOSU
Magdalena Olechnowicz
tel. 510026923
Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Pomorza w Słupsku przy ul. Henryka Pobożnego 19 oraz 2 pod adresem mailowym: 2 alarm@gp24.pl

Trwa dramat z Dąbrówna. Dziecko zostało uduszone, matka nadal w areszcie, co będzie z resztą rodziny?

Bogumiła Rzeczkowska
Region

Sąd Okręgowy w Słupsku nie godził się na uchylenie aresztu Aleksandra B. podejrzanego o uduszenie pięcioletniej córki. Kobieta przebywa w szpitalu psychiatrycznym. Ze względu na stan jej zdrowia psychiatrzy nie mogą ocenić jej poczytalności.

Dramat w Dąbrównie w gminie Potęgowo rozegrał się 17 stycznia, gdy 33-letnia Aleksandra B. przebywała w domu z pięcioletnią córką. Kobieta nie otwierała drzwi. Rodzina wezwała służby. Po wejściu ratowników do domu okazało

się, że dziewczynka nie żyje, a z matką nie ma kontaktu, najprawdopodobniej z powodu zażycia leków.

Na miejsce przyjechał prokurator z Prokuratury Rejonowej w Łęborku i funkcjonariusze z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku.

Początkowo śledztwo zostało wszczęte w sprawie nieumyślnego spowodowania śmierci, ponieważ na ciele dziewczynki nie zostały stwierdzone widoczne obrażenia. Po przeprowadzeniu sekcji zwłok dziecka podejrzaną stała się Aleksandra B.

Kobieta trafiła do szpitalnego szpitala z objawami zamroczenia. Gdy jej stan się po-

lepszył, została doprowadzona do Prokuratury Rejonowej w Łęborku, a po przedstawieniu zarzutu zabójstwa - na posiedzenie aresztowe do Sądu Rejonowego w Łęborku. Podejrzana odmówiła składania wyjaśnień. Nie udzieliła też odpowiedzi na pytanie, czy przyznaje się do winy.

Aleksandra B. została aresztowana na trzy miesiące i umieszczona na Oddziale Psychiatrii Sądowej Aresztu Śledczego w Szczecinie. Wcześniej korzystała z pomocy psychiatrów. Kluczowym dowodem w tej sprawie będzie więc opinia biegłych lekarzy psychiatrów i psychologa na temat poczytalności podejrzanego

w chwili popełnienia zarzucanej jej zbrodni.

Jednak do tej pory biegli nie ocenili, czy Aleksandra B. w chwili popełnienia zbrodni rozumiała, co czyni i czy potrafiła pokierować swoim postępowaniem. A także, czy może uczestniczyć w czynnościach procesowych.

Biegli stwierdzili, że nie mogą przeprowadzić badania ze względu na stan zdrowia podejrzanego i nie wiadomo, kiedy będzie to możliwe - mówi Patryk Wegner, szef prowadzącego śledztwo łębskiej prokuratury.

Jeśli po jednorazowym badaniu nie uda się stwierdzić stanu zdrowia kobiety, to powinna ona trafić na kilkutygo-

dniową obserwację psychiatryczną.

Tymczasem nie ma wątpliwości, jak zginęła dziewczynka.

To było uduszenie - stwierdza Wegner. - Biegła z zakresu medycyny sądowej jednoznacznie określiła główną przyczynę śmierci dziecka. Dodatkowo zostały zlecone badania histopatologiczne, czy dziecku zostały podane leki.

Sąd Okręgowy w Słupsku nie zgodził się na uchylenie aresztu Aleksandra B., o co wnioskował jej obrońca. Kobieta ma areszt do 19 kwietnia.

Katarzyna Wesołowska, prezes Sądu Rejonowego w Łęborku, poinformowała

„Głos”, że sąd kamy zawiadomił o sytuacji sąd rodzinny i Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej w Potęgowie.

Sąd rodzinny będzie rozstrzygał sprawę władzy rodzicielskiej dotyczącą obojga rodziców. W rodzinie jest dwoje małoletnich dzieci - mówi prezes Sądu Rejonowego w Łęborku.

Za zabójstwo grozi kara dożywotniego więzienia. Jednak nie popełnia przestępstwa osoba, która powodu choroby psychicznej, upośledzenia umysłowego lub zakłócenia czynności psychicznych, nie mogła w czasie czynu rozpoznać jego znaczenia lub pokierować swoim postępowaniem. ©R

REKLAMA

0010761092

EKO-DREWNO

76-251 KRUSZYNA 40, GM. KOBYLNICA

SPRZEDAŻ
DREWNA OPAŁOWEGO
I ROZPAŁKI

1 MP - METR PRZESTRZENNY
UKŁADANY

CENA OD 350-700 ZŁ.
W ZALEŻNOŚCI
OD GATUNKU
I SEZONOWANIA

POSIADAMY:
SOSNA, BRZOZA,
OLCHA, BUK,
OWOCOWE,
MIESZANE

«TRANSPORT
DO UZGODNIENIA

KONTAKT (^)

604525306

REKLAMA

0010694137

Bank Pekao
BIERZ ŻYCIE ZA ROGI

Obligacje Skarbu Państwa
teraz w Banku Pekao S.A.
- tym z Żubrem!

Biuro Maklerskie Pekao oferuje Obligacje Skarbu Państwa! Wszystko szybko i sprawnie - online w Pekao24, aplikacji PeoPay^, wybranych oddziałach Banku Pekao S.A. i w Punktach Obsługi Klientów Biura Maklerskiego Pekao.

W Biurze Maklerskim Pekao:

- > podpiszesz umowę bez wychodzenia z domu PeoPay^
- > możesz inwestować 24/7 online w Pekao24 i aplikacji
- > zbudujesz portfel z różnego typu obligacji dopasowany do Twoich potrzeb i oczekiwań

Porównaj aktualną ofertę Obligacji Skarbu Państwa
i wybierz najlepszy wariant dla siebie

—> Wejdź na
pekaoxom.pl/obligacje-skarbowe

Bank Pekao



Obligacje
Skarbowe

Szczegółowe informacje o usłudze, w tym opis kosztów oraz ryzyka związanego z inwestowaniem oraz informacje nt. sprzedaży krzyżowej usług maklerskich świadczonych przez Biuro Maklerskie Pekao, w tym opis ryzyka oraz wskazanie kosztów i opłat związanych z zawarciem, wykonaniem lub rozwiązaniem poszczególnych umów, zawarte są w Regulaminie obsługi obligacji skarbowych przez Biuro Maklerskie Pekao, Taryfie opłat w zakresie obsługi obligacji skarbowych przez Biuro Maklerskie Pekao oraz Pakiecie informacyjnym dostępnych na stronie pekao.com.pl/obligacje-skarbowe

Kamienica po pożarze musi być wyremontowana. Zakres napraw jest olbrzymi i będą drogie

Sylwia Lis
Słupsk

Inspektor nadzoru budowlanego dopuścił użytkowanie zniszczonej przez pożar kamienicy przy ul. Tuwima 2, pod warunkiem jej wyremontowania. Teraz wspólnota mieszkaniowa będzie musiała znaleźć na to pieniądze. Miasto pomoże?

Pożar zabytkowej kamienicy przy ulicy Tuwima 2 w Słupsku wybuchł w nocy w połowie stycznia tego roku. Część mieszkańców samodzielnie opuściła mieszkania, innym wyjść z płonącego budynku pomagali strażacy. Dogaszanie pożaru trwało wiele godzin. Dwie osoby potrzebowały pomocy i zostały przewiezione do szpitala. Z pomocą pogorzelcom ruszył słupski ratusz. Wszyscy otrzymali lokale zastępcze.

Mieszkańców spotkała podwójna tragedia. Ludzie uciekali w tym, co mieli na sobie - nie mieli możliwości zabrania cenniejszych rzeczy. To wykorzystali złodzieje, którzy kilka



Kamienica przy ul. Tuwima 2 pochodzi z połowy XIX wieku. Jest wpisana do rejestru zabytków

dni po pożarze, mimo zabezpieczenia budynku, wdarli się do środka i zabrali z mieszkań wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Sprawą zajmuje się policja.

Decyzją powiatowego inspektora nadzoru budowlanego kamienica została wyłączona

z użytkowania do czasu wykonania ekspertyzy, czy obiekt nadaje się do remontu, czy też konieczne będzie jego rozebranie. „Głos” dowiedział się, że ekspertyza jest już gotowa.

- Wspólnota mieszkaniowa w budynku przy ulicy Tuwima 2 została zobowiązana do prze-

prowadzenia kontroli bezpieczeństwa użytkowania obiektu - mówi Bożena Sobczyńska-Kozłowska, powiatowy inspekt nadzoru budowlanego w Słupsku. - Wydaliśmy decyzję w tej sprawie nakazującą wspólnocie mieszkaniowej przeprowadzenie szeregu prac. W budynku

konieczne jest wykonanie nowej więźby dachowej wraz z warstwami wierzchnimi oraz warstwą izolacyjną zachowując kształt dachu z uwzględnieniem zniszczonych lukam (elementy architektoniczne umieszczone w dachu doświetlające poddasze - dop. red.), nakazano naprawić strop pomiędzy poddaszem użytkowym a częścią strychową, warstwy podłogowe stropów między kondygnacjami a poddaszem, wykonać podział mieszkalny za pomocą ścian działowych.

Będzie też konieczna budowa nowych schodów, balustrad, trzeba zamontować nową stolarkę okienną i drzwiową, położyć nową instalację elektryczną i przebudować kominy.

- Zakres prac jest duży, wyznaczony termin wykonania to grudzień 2024 roku. Do czasu przeprowadzenia remontu budynek nadal jest wyłączony z użytkowania - informuje Sobczyńska-Kozłowska.

Skąd pieniądze na remont? Być może wspólnota zdecyduje się na zaciągnięcie kredytu.

- W kamienicy znajduje się dziewięć mieszkań komunalnych oraz cztery własnościowe (aktualnie wszystkie są puste - dop. red.). - mówi Agnieszka Zwierz, prezes Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej w Słupsku. - Inspektor nadzoru budowlanego wydał decyzję nakazującą odtworzenie kamienicy. I to wspólnota mieszkaniowa jest zobowiązana wykonać przedstawione w decyzji prace remontowe. Teraz jej członkowie włącznie z miastem, które również znajduje się we wspólnocie, będą musieli podjąć decyzję co do kolejnych kroków dotyczących budynku, na przykład możliwości wykonania remontu i zebrania niezbędnych funduszy. Wiemy, że ubezpieczyciel uznał szkodę i wstępnie przyznał 25 tysięcy odszkodowania, czeka również na kosztorys, tak więc kwota ta najprawdopodobniej się zmieni. Miasto jako członek wspólnoty również będzie partycypowało w kosztach związanych z dalszym gospodarowaniem budynkiem.

©®

Żołnierz przemierza Polskę i walczy o życie syna

Joanna Krężelewska
Region

Kapral Madej Karaś, żołnierz w 21. Dywizjonie Artylerii Przeciwlotniczej, rozpoczął najważniejszą swoją misję. Walczy o życie niepełna dwuletniego Franka. Wspiera go armia dobrych serc. Wstąpił w jej szeregi?

Kapral Maciej Karaś od trzynastu lat jest żołnierzem Wojska Polskiego. Służy w 21. Dywizjonie Artylerii Przeciwlotniczej w Jarosławiu w województwie podkarpackim. Służył m.in. na granicy polsko-białoruskiej. Właśnie teraz toczy najważniejszą w swoim życiu walkę. Celem tej misji jest uratowanie synka - niepełna dwuletni Franciszek choruje na rdzeniowy zanik mięśni (SMA). Początkowo u maluszka zdiagnozowano zespół padaczkowy i to tej chorobie przypisywano wszystkie objawy. Pod koniec ubiegłego roku lekarze zmienili diagnozę.

Niestety, rdzeniowy zanik mięśni został u dziecka wykryty dopiero w czternastym miesiącu życia, dlatego Franek nie mógł zostać objęty refundacją najszybciej działającego i najskuteczniejszego leku na SMA. Przyjmuje lek o na-



Linki do zbiorów dla Franka: www.siepomaga.pl/franek; www.siepomaga.pl/mundurowi-w-trasie

zwie Spinraza, który musi być podawany co cztery miesiące, do końca życia. Szansą na skuteczniejsze leczenie jest lek Zolgensma. Jest on implementowany raz, a zastosowanie terapii genowej da dziecku szansę na życie bez bolesnych zastrzyków do kręgosłupa i, co najważniejsze, jest w stanie uchronić go od kalectwa oraz w najgorszym scenariuszu - śmierci.

Koszt terapii genowej Zolgensmą wynosi obecnie 10 milionów złotych. Kapral Maciej Karaś się nie poddał. Rozpoczął walkę o zdrowie Franciszka.

- Jestem żołnierzem, jestem nauczony walczyć. Wspiera

mnie w tym armia ludzi o dobrych sercach. To moi przyjaciele ze służb mundurowych, ale też tysiące darczyńców, którzy każdym podarowanym groszem przybliżają nas do spełnienia marzenia o zakupie leku - mówi żołnierz.

Kapral Maciej Karaś w swoim czasie pozasłużbowym rusza w trasę po Polsce, aby spotykać się z ludźmi i osobiście prosić o wsparcie dla syna pod hasłem „Nigdy nie zostawiamy swoich - Mundurowi w walce z SMA”.

Karaś odwiedza jednostki wojskowe, komendy oraz wszystkie instytucje, które ze-

chęć go przyjąć. Był m.in. w Olsztynie, Toruniu, Warszawie, Rzeszowie. Przyjechał również do Koszalina - do 8. Koszalińskiego Pułku Przeciwlotniczego i Centrum Szkolenia Sił Powietrznych w Koszalinie.

- Opowiedziałem o moim małym wojownikowi i tym, jak ścigamy się... z czasem i kilogramami. Naszym przeciwnikiem jest upływający czas, ponieważ lek w Polsce podaje się dzieciom do 13,5 kg. Franciszek waży obecnie 10,5 kg. Musimy się spieszyć. Mam nadzieję, bardzo mocno wierzę w to, że wkrótce uda się zakończyć ten koszmar. Że powiem synkowi: będziesz zdrowy! - mówi kapral Karaś.

- To najtrudniejsza misja w moim życiu. Ma jednak piękny wymiar. Zbiórkę tworzą ludzie, a ja każdego dnia przekonuję się, jacy są wspaniali - akcentuje żołnierz.

Dziś Franio czuje się dość dobrze. Jest osłabiony i podatny na infekcje. SMA zaatakowało mięśnie krtani, pojawiły się problemy z oddychaniem. Ale, tak jak tata, mały wojownik walczy. Sześć razy w tygodniu uczęszcza na rehabilitację. I ściga się z czasem. Pomożesz mu wygrać?

©®

Dziury w świeżym asfalcie? Taka jest technologia



Kucie dziur w asfalcie na remontowanej ulicy Wiejskiej. Realizacja inwestycji ma zakończyć się w maju

Wojciech Lesner
Słupsk

- Przyjedźcie zobaczyć, co się dzieje na ul. Wiejskiej. W nowym asfalcie właśnie kują dziury - zaalarmowali „Głos” mieszkańcy. - To standardowe działanie - uspokaja Zarząd Infrastruktury Miejskiej.

Faktycznie, nasz fotoreporter uwiecznił dziury w świeżo ułożonej nawierzchni, których poprzedniego dnia jeszcze nie było. Tomasz Orłowski, dyrektor Zarządu Infrastruktury Miejskiej w Słupsku wykonanych w pierwszych warsztach nowego asfaltu stanowiły standardowy element przeprowadzanych prac remontowych.

- Każda jezdnia o nawierzchni bitumicznej składa się z kilku warstw. W przypadku remontowanej ulicy Wiejskiej łącznie będą położone trzy warstwy bitumiczne wzmocnione dodatkowo siatką z kordu stalowego i włókny - wymienia Orłowski. - Na zdjęciach widoczna jest przedostatnia warstwa - wiążąca. Jest układana przed umieszczeniem armatury zlokalizowanej w jezdni, czyli studni, zaworów i wpustów kanalizacji deszczowej. Są one zabezpieczane i przykrywane masą bitumiczną. Następnie wykonuje się lokalne odkucia oraz montaż lub regulację urządzeń i to właśnie ten etap uwidocznił na zdjęciach. Po dokonaniu regulacji położona zostanie ostatnia, ściernista warstwa bitumiczna jezdni. ©®

Wystawa rusza w Polskę

Świadectwo solidarności ze sportowcami z Ukrainy

Porannek 24 lutego 2022 roku zmienił oblicze Europy i świata. Rosja zaatakowała Ukrainę i rozpoczęła brutalną wojnę. Polska od pierwszych godzin okazywała wielką solidarność z ukraińskimi przyjaciółmi. Wśród potrzebujących pomocy znaleźli się także sportowcy. Wielu z nich jeszcze niedawno startowało w międzynarodowych imprezach, podobnie jak zawodnicy z Polski.

Jak młodsza siostra

O tym, jak świat polskiego sportu pomógł ukraińskim sportowcom, opowiada wystawa „Maraton solidarności”. Po warszawskich prezentacjach - m.in. w Sejmie RP 1 w Centrum Olimpijskim - ekspozycja rusza w podróż po Polsce. - Wystawa „Maraton solidarności. Polski sport dla Ukrainy” jest zobrazowaniem kierunku przyjętego przez ludzi sportu - mówi Andrzej Kraśnicki, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego. - Agresor z ofiarą nie powinni być razem. To stanowisko reprezentuję podczas spo-

tkai różnych organów ruchu olimpijskiego - zaznacza szef PKOl, dodając, że III Igrzyska Europejskie 2023 w Małopolsce odbędą się bez udziału sportowców z Rosji i Białorusi.

Na dwudziestu planszach tworzących wystawę można przeczytać poruszające wypowiedzi ukraińskich sportowców, którzy w Polsce znaleźli schronienie i mogą kontynuować treningi. - Pierwszy raz poczułam strach, gdy zobaczyłam nad głową wojskowy samolot. Przeżyłam atak paniki - wspomina Natalia Safroniuk, 18-letnia kolarzka szosowa z Ukrainy, która obecnie trenuje w Toruniu. - Jestem bardzo wdzięczna dziewczynom z Polski, bo we wszystkim mi pomagały, okazywały wsparcie. Dobrze się czuję w ich gronie, jak młodsza siostra - dodaje.

- Pomocy polskiego środowiska sportowego nie da się opisać słowami - mówi Wiktoria Dobrotworska, kajakarka z Winnicy, wielokrotna mistrzyni Ukrainy i wice-mistrzyni Europy w kategorii U23. - Chciałabym podziękować każdemu Polakowi za człowieczeństwo.



Wykluczenie Rosjan z prestiżowych rozgrywek międzynarodowych to jeden z ważnych tematów wystawy

Polski rząd od początku wojny podejmuje na arenie międzynarodowej zdecydowane działania, które ukazują niezgodę na zbrodniczą politykę rosyjską. Na wystawie zaprezentowano przykłady ofensywy dyplomatycznej realizowanej m.in. przez MSiT. - Nieustannie podkreślamy, że relacje z Rosją w obszarze

sportu nie są możliwe - zaznacza minister sportu Kamil Bortniczuk. Presja ze strony Polski, a następnie wielu krajów Europy i innych kontynentów przyczyniła się do eliminacji rosyjskich sportowców i drużyn z międzynarodowej rywalizacji. Rosji odebrano także organizację imprez sportowych, a część z nich przejęła Polska.

wać swoich rywali w hali krowskiego Hutnika i pokazywać hart ducha Ukraińców.

W pierwszych wernisazach wystawy uczestniczyli sportowcy ze Lwowa, których losy opisane zostały na ekspozycji, m.in. piłkarki ręczne z Galiczanki Lwów, które po ataku Rosji opuściły Ukrainę. Strona polska dała im możliwość gry w Superlidze. - Chciałabym podkreślić, co to dla nas znaczy - mówi Wasyl Turchyn, dyrektor lwowskiego klubu. - Galiczanka ma drużyny młodzieżowe i szkoły patronackie, pod naszą opieką rozwijają się również dzieci. To, że grają teraz w Polsce, jest dla nich nadzieją na lepszą przyszłość. Młodzi zawodnicy z dumą patrzą na dziewczyny, które dobrze sobie radzą na boisku. Dzięki temu ich życie to nie tylko alarmy, rakiety, bomby i śmierć.

Do książki pamiątkowej, przygotowanej przez organizatorów wernisazu „Maraton solidarności”, wpisywali się parlamentarzyści. - Gratu-

luję wystawy, która ukazuje solidarność polskich sportowców ze sportowcami Ukrainy. Życzę, aby wystawa, która będzie prezentowała wsparcie różnych instytucji i związków sportowych dla Ukrainy, wyzwoliła dalszą pomoc - stwierdził Wojciech Ziemniak, senator z Koalicji Obywatelskiej, twórca klubu olimpijczyka Jantar w Racocic.

Wystawę, współfinansowaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki, opracowała Fundacja Instytut Łukasiewicza. To element całorocznego projektu pod hasłem „Na pomoc Ukrainie, w obronie wolności i niepodległości. Sport jako narzędzie współpracy, edukacji i kształtowania wartości”. Po warszawskich wernisazach wystawa rusza w objazd po Polsce. Instytut Łukasiewicza zaprasza do współorganizowania pokazów kilkadziesiąt instytucji: jednostki samorządu lokalnego, szkoły i podmioty zajmujące się promocją sportu.



Siatkarze Barkomu-Kaźany z menedżerką oraz piłkarki ręczne Galiczanki Lwów podczas wernisazu w Centrum Olimpijskim w Warszawie

Pomysł ministerstwa na zwiększenie dostępności mieszkań dla kowalskiego zadziałał

Karolina Wrońska
Polska

Rząd zapowiedział działania dotyczące zwiększenia podatków dla kupujących kolejne mieszkania. Choć nie powstał jeszcze ani jeden przepis, to liczba transakcji spadła aż o 45 proc.

To był pomysł Ministerstwa Rozwoju i Technologii na zwiększenie dostępności mieszkań dla zwykłych ludzi.

Przepis miał być wymierzony bezpośrednio w fundusze inwestycyjne, hurtowo wykupujące mieszkania, które później były przeznaczane pod najem instytucjonalny (tzw. PRS, czyli private rented sector). Ministerstwo chcąc zastopować ten proceder, zaproponowało nałożenie sześciu procent podatku na zakup każdego kolejnego mieszkania powyżej piątego.

Skutek jest natychmiastowy: fundusze inwestycyjne zaczęły wycofywać się z rynku mieszkaniowego.



Wynajmowanie mieszkania od podmiotu prowadzącego działalność gospodarczą jest popularne w Europie

Mimo że żaden przepis jeszcze nie wszedł w życie, to w ubiegłym roku (w porównaniu do roku 2021) liczba transakcji spadła o 45 procent.

Wcześniejsze zmiany i zapowiedzi kolejnych podatków spowodowały odwrót funduszy z rynku. Jedną z takich firm jest Catella, specjalizująca się w inwestowaniu w nieruchomości na całym świecie. W Pol-

sce fundusz posiadał kilka inwestycji przeznaczonych na wynajem długoterminowy, których pod koniec roku się pozbył. Wyjaśnia szef polskiego oddziału Catelli Dariusz Węgliński:

„Nasza firma postanowiła wycofać interesy z Polski ze względu na niesprzyjające warunki do prowadzenia tego typu działalności. Najpierw

wprowadzono podatek od nieruchomości komercyjnych, wprowadzono zakaz amortyzacji, do tego doszły jeszcze wysokie stopy procentowe kredytów - wylicza przedstawiciel Catelli. Wszystko to doprowadziło do tego, że inwestowanie w rynek PRS w Polsce przestało być opłacalne.

Poza tym pojawiające się pomysły wprowadzenia po-

datku od zakupu kolejnych mieszkań powyżej piątego, ostatecznie utwierdziły nas w przekonaniu, że dla takiej działalności, jak nasza, nie ma w Polsce przyszłości - dodaje Węgliński.

Zdaniem ministra rozwoju i technologii Waldemara Budy ograniczenia są korzystne dla przeciętnej rodziny szukającej mieszkania, ponieważ docelowo będą oznaczać niższe ceny i większy wybór.

PRS, czyli wynajmowanie mieszkania od podmiotu prowadzącego działalność gospodarczą, jest bardzo popularne w Europie Zachodniej. Szczególnie silną pozycję sektor ten ma w Niemczech, Szwajcarii, Holandii i Danii. W naszym kraju dużym graczem na tym rynku jest Państwowy Fundusz Nieruchomości, w którego rękach jest ponad 2 tys. mieszkań na wynajem.

Fundusz Sektora Mieszkań dla Rozwoju poszerza polski rynek o mieszkania na wynajem, które stanowią alternatywę dla zakupu mieszkania na kredyt.

Jest to propozycja zarówno dla osób, które rozpoczynają swoją karierę zawodową, młodych rodzin, a także Polaków, którzy nie posiadają zdolności kredytowej lub po prostu nie są zainteresowani kupnem mieszkania.

Czy w Polsce istnieją sprzyjające warunki do tego, by powtórzyć sukces branży PRS, podobny do tego z Europy Zachodniej?

Prof. Marek Bryx (SGH), specjalista w dziedzinie mieszkalnictwa, wyjaśnia: - Obecnie rozwój tego rynku został zastopowany i nie widzę perspektyw na umocnienie pozycji PRS na rodzimym rynku, w innych krajach sukces taki firm był możliwy, bo wiele z nich działało tam od dziesiątek lat i stworzone im warunki, w których mogły się rozwijać. Przykładem są chociażby Niemcy, którzy mają duże tradycje budowania mieszkań na wynajem, a firmy te przyczyniły się w znaczący sposób do odbudowy tego kraju po II wojnie światowej. ©®

PRAWO I ŻYCIE W GDAŃSKU ROZPOCZĄŁ SIĘ PROCES APELACYJNY W SPRAWIE DRAMATU NA TORUŃSKIEJ STARÓWCE

Siedem ciosów kuchennym nożem

Małgorzata Oberlan
Polska

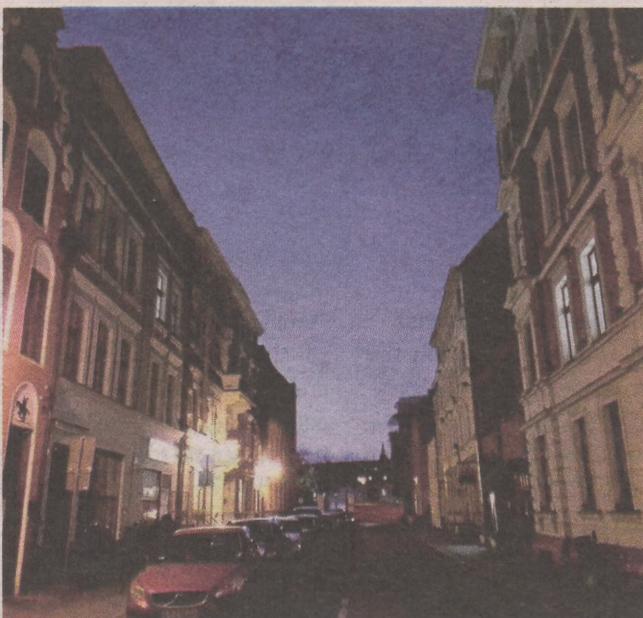
Cztery lata więzienia - taki wyrok za usiłowanie zabójstwa konkubiny usłyszał Krystian K. rok temu. Dla prokuratury - zbyt łagodny, dla obrońcy - za surowy. Rozpoczął się proces apelacyjny.

Dramat rozgrywał się 27 sierpnia 2020 roku w kamienicy przy ulicy Małe Garbary w Toruniu. Były partner Patrycji zaatakował ją nożem na oczach jej dzieci. Ranił wielokrotnie, krzycząc: „Zabiję cię!”.

Krystian K., obecnie 44-latek, był w związku z Patrycją przez pięć lat. Żyli w mieszkaniu torunianki na starówce wspólnie z czworgiem dzieci (jednym wspólnym).

Dlaczego mi to zrobiłaś?

Jak ustalono w toku procesu przed Sądem Okręgowym w Toruniu, uczucie między tą dwójką wygasło w styczniu 2020 roku. Na przełomie maja i czerwca para podjęła decyzję o rozstaniu. Krystian K. miał się wycofać. Podzielono doby-



Dramat rozegrał się wieczorem 27 sierpnia 2020 roku w jednej z kamienic w Toruniu

tek. Mijały jednak kolejne tygodnie, a mężczyzna wciąż nie opuszczał mieszkania.

Krystian K. pracował jako kierowca. 27 sierpnia 2020 r. pojechał na trasę zahaczającą o Bydgoszcz. Tam poszedł do salonu sieci komórkowej, obsługującej

telefon Patrycji. Tam zgłosił, że potrzebuje duplikatu karty SIM. Zrobił to po to, by mieć dostęp do SMS-ów kobiety.

Gdy wrócił do domu, oznajmił Patrycji, że nie zgadza się na wcześniejsze ustalenia dotyczące wspólnych rzeczy. Zde-

nerwowana kobieta wzięła leki uspokajające i wyszła na korytarz zapalić papierosa.

Krystian K. wyszedł za nią i powtarzał: „Dlaczego mi to zrobiłaś?”. Tknięta przecuciem kobieta zawała starszą córkę i poprosiła, by ta zadzwoniła po pomoc do swego ojca. Dziewczynie jednak dodzwonić się do taty nie udało.

Zabiję cię!

Gdy Patrycja wróciła do mieszkania, usłyszała dźwięk otwieranej wkuchni szuflady i... wtedy wypadki potoczyły się już błyskawicznie. Córki krzyczały, że to nóż. Kobieta zaczęła uciekać, ale Krystian K. złapał ją za nogi i przewrócił. Nożem o długości 22 cm zadał jej przynajmniej siedem ciosów: w klatkę piersiową, brzuch i nogi. Krzyczała: „Zabiję cię!”.

Nie wiadomo, czy kobieta przeżyłaby atak, gdyby riie to, że od tyłu przytrzymała go, próbując obronić matkę, starsza córka. W mieszkaniu była zresztą cała czwórka dzieci...

Szczęśliwie, Patrycji udało się też uchylić, gdy napastnik rzucił w nią nożem.

„Nóż po uniku pokrzywdzonej uderzył w ścianę, tuż obok jej głowy i rozpadł się na rękojeść i głownię” - odnotował sąd.

Co było dalej? Kobieta wybiegła z kamienicy, w kierunku ulicy Prostej. Za nią biegł syn. Za nimi - Krystian K, z samą już tylko głownią noża w ręku. Nie mogąc dogonić ofiary, wrócił do domu, a nóż wrzucił do piwnicy.

Patrycja natknęła się na patrol Straży Miejskiej. Municypalni szybko poszli do jej mieszkania i zatrzymali Krystiana K. Przyjechała policja. Nóż odnaleziono. Mężczyzna zachowywał się wtedy zaskakująco spokojnie.

Krystian K. został aresztowany, apotem oskarżony przez prokuraturę o usiłowanie zabójstwa. Biegli psychiatrzy ocenili, że był poczytalny, jednak działał pod wpływem silnych emocji - tzw. afektu patologicznego. To jego poczytalność ograniczyło. Poza tym biegli stwierdzili u mężczyzny zaniżone poczucie własnej wartości w relacjach z kobietami.

Mężczyznę sądzono przed Sądem Okręgowym w Toruniu.

Sędzia Grzegorz Waloch ogłosił wyrok. Uznał mężczyznę za winnego usiłowania zabójstwa i spowodowania obrażeń u kobiety. Kara: 4 lata bezwzględniego więzienia. Do tego - zakaz zbliżania się do ofiary oraz 15 tys. zł dla niej tytułem częściowego zadośćuczynienia za krzywdy.

Apelację wniosła zarówno prokuratura, domagając się surowszej kary, jak i obrońca Krystiana K. Adwokat Jan Olszak wnioskuje o zmianę prawnej kwalifikacji czynu. Jest przekonany, że w tym przypadku nie ma mowy o usiłowaniu zabójstwa, tylko o spowodowaniu powierzchownych obrażeń.

2 marca, w czwartek, ta sprawa odwoławcza trafiła na wokandę w Gdańsku. Jak przekazała nam Anna Kanabaj-Michniewicz, koordynator ds. współpracy sądu ze środkami masowego przekazu Sądu Apelacyjnego w Gdańsku, wznowił on przewód sądowy.

PS Przebieg wydarzeń podajemy za ustaleniami, których dokonał Sąd Okręgowy w Toruniu. Imię pokrzywdzonej kobiety zmieniono. ©®



Twoja paczka została wstrzymana z tytułu niedopłaty 3,11 PLN. Przepraszamy za utrudnienia. Aby uregulować należność zapłać <https://kurierql.online/4b8hs9>



Masz nierozliczony podatek. Pojutrze sprawa zostanie przekazana do działu windykacji. Aby zapobiec, spłać należność 6,57 zł na <https://zalpodatk.net/987608>



Za trzy dni planujemy odłączyć państwa dostęp do internetu. Aby uniknąć ureguluj zaległość 11,20 zł. Zapłać <https://ssserwisl32.store>

Dotajesz takie
SMS-y?

To może być oszustwo.
Nie daj się!

<ERT.PL>
IMASK

Prześlij je na numer
799 44-8084

Koszt SMS-a zgodny z cennikiem operatora.

Więcej informacji na cert.pl

POLSKA i Świat

KRÓTKO

ZDROWIE

Ministerstwo zapowiada reformy

„Ramą zmian systemu opieki zdrowotnej jest pakiet trzech fundamentalnych reform: gwarancji systematycznego zwiększania nakładów, gwarancji wzrostu wynagrodzeń oraz gwarancji jakości i bezpieczeństwa dla pacjenta” - powiedział w czwartek w Katowicach minister zdrowia Adam Niedzielski. „Najbliższy okres będzie czasem wyężonej pracy wdrożeniowej, związanej zarówno z Krajową Siecią Onkologiczną, ustawą o jakości, ale też masą innych roz-

wiązań, które przyjęliśmy, bo np. dzisiaj na Śląsku będziemy inaugurowali włączenie Śląska do pilotażu Krajowej Sieci Kardiologicznej” - zasygnalizował.

„Różnimy się, mamy różne pomysły, ale cieszę się, że cały czas jest ta skłonność do debaty. Niezależnie chcę prosić wszystkich o wsparcie, o to, aby ten aspekt jakości, który już niedługo będzie sformalizowany, stał się wyznacznikiem w naszej pracy” - podsumował minister zdrowia. Oprac. WS

ZAKOPANE

Niedźwiedzie budzą się ze snu



FOT. LUKASZ GDAK

Tatrzańskie niedźwiedzie budzą się z zimowego snu. Ich aktywność obserwują przyrodnicy z Tatrzańskiego Parku Narodowego (TPN). Są to przede wszystkim samce oraz samice ze starszym przychówkiem. Na razie tropy niedźwiedzi obserwowane są w dolinach i partiach reglowych gór.

TRANSPORT

Bilety PKP w kioskach i sklepach

PKP Intercity chce nawiązać współpracę i możliwość sprzedaży biletów przewoźnika firmom obsługującym stacjonarne punkty sprzedaży, jak sklepy, kioski czy stacje benzynowe. Nowy model sprzedaży agencyjnej skierowany jest m.in. do kiosków lub salonów prasowych, sklepów spożywczych, stacji paliw, sied dystrybuujących

usługi hotelowe lub bilety na eventy czy usługi transportowe - z wyłączeniem kolejowych kas biletowych, czyli wszystkich firm zainteresowanych sprzedażą usług dodatkowych w postaci biletów na pociągi PKP Intercity oraz spełniających określone wymagania. PKP Intercity to największy polski operator kolejowy. PAP

RZYM/TELAWIW

Premier Izraela Benjamin Netanjahu zadeklarował, że gotów jest podjąć się mediacji, by doprowadzić do zakończenia inwazji Rosji na Ukrainę, jeśli zdecydują się na to obie strony. W wywiadzie dla „Repubblica” w czwartek wyraził zarazem opinię, że nie nadszedł jeszcze na to czas, by konflikt będzie trwał. „Jestem gotów zrobić wszystko, by potożyć kres tej rzezi. Jeśli obie strony zdecydują, że nadszedł czas, by dążyć do mediacji i ja mogę pomóc, rozważę to”. Benjamin Netanjahu premier Izraela

99

Co jest tragiczne, nie sądzę, że ten czas już nadszedł. Ta wojna jeszcze potrwa, a im więcej czasu, tym większa szansa na jej zakończenie.

Polska informuje o wątpliwym podziale stanowisk w UE

oprac. Karolina Wrońska
Bruksela/Warszawa

Według przedstawicieli polskich władz, kierownicze stanowiska w Unii Europejskiej są zdominowane przez przedstawicieli państw zachodu i południa Europy.

Zdaniem Polski wszystko odbywa się kosztem krajów Europy Środkowo-Wschodniej, a sytuacja w tej kwestii stale się pogarsza.

Najnowsza edycja corocznego badania European Democracy Consulting (EDC) ujawnia, że czołowe stanowiska w instytucjach Unii Europejskiej są w dalszym ciągu zajmowane głównie przez państwa południowej i zachodniej Europy kosztem państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Z raportu wynika, że kraje zachodniej i południowej części Europy zgromadziły 88 proc. nowych nominacji w 2022 r. (a w ciągu okresu 2020-2022 - 80 proc.), gdy tymczasem żaden obywatel z północnej Europy nie został mianowany na stanowisko kierownicze w 2022 r., a tylko jeden z Europy Środkowo-Wschodniej.

Tymczasem art. 9 Traktatu o UE stanowi, że Unia Europejska we wszystkich swoich działaniach przestrzega zasady równości swoich obywateli, którzy są traktowani z jednakową uwagą przez jej instytucje, organy i jednostki organizacyjne.



FOT. EC - AUDIOVISUAL SERVICE

Zdaniem przedstawicieli Polski w UE, kwestia obsady stanowisk w instytucjach była już wcześniej poruszana

Z informacji Polskiej Agencji Prasowej wynika, że w środę na spotkaniu z ambasadorami państw członkowskich przy UE i przedstawicielami instytucji unijnych informację na temat raportu przedstawił Stały Przedstawiciel Polski przy UE Andrzej Sadoś.

Polski dyplomata wskazywał, że choć sprawa była wcześniej poruszana wielokrotnie na forum unijnym, to jest ciągle nierozwiązana.

Powoływał się też na dane raportu, z których wynika, że proporcjonalnie do liczby państw członkowskich regionu Europa

Zachodnia i Południowa otrzymały 71 proc. nominacji na stanowiska kierownicze w instytucjach w latach 2020-2022 (wzrost o 9 punktów procentowych w porównaniu z poprzednim trzyletnim okresem). Tymczasem Europa Środkowa i Wschodnia otrzymała ok. 5 proc., a to spadek z 13 proc.

EDC opublikowało 13 lutego 2023 trzecie już opracowanie na temat reprezentacji regionalnej na kierowniczych stanowiskach UE. Założony w 2019 roku EDC zajmuje się analizowaniem procesów demokratycznych w UE, partii politycznych i syste-

mów wyborczych, a także legitymacją demokratyczną instytucji unijnych.

Badaneregionyto Europa Zachodnia, Południowa, Północna, Środkowa i Wschodnia. Najnowszy raport obejmuje 73 podmioty UE, 90 stanowisk i 512 osób sprawujących urząd od 1952 r. do końca 2022 r.

Najnowsza edycja corocznego EDC ujawnia pogarszającą się reprezentację obywateli europejskich na stanowiskach kierowniczych i wzywa państwa członkowskie oraz instytucje UE - w szczególności Radę Europejską i Komisję Europejską - do podjęcia zdecydowanych działań w celu zapewnienia bardziej sprawiedliwej reprezentacji wszystkich obywateli europejskich.

W 2025 roku Polska po raz kolejny obejmie prezydenturę w Unii Europejskiej.

Prezydent Andrzej Duda w lutym podczas spotkania z prezydentem USA Joe Bidem podkreślił, że więź transatlantycka jest kluczowa dla Europy. Dlatego - jak poinformował - jeszcze w maju tego roku ma zostać podjęta uchwała, zgodnie z którą polska prezydencja będzie przebiegała pod hasłem zacieśniania więzi transatlantycznych. W przygotowywanym programieprezycencjiistotnemiej-sce zajmą również kwestie ekonomiczne oraz obecne wyzwania geopolityczne, z których największym jest zagrożenie ze strony Rosji. PAP

Resort obrony zapewnia o sprawności broni polskiej produkcji. Również tej używanej na Ukrainie

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

MON uważa, że prowadzone są kampanie dyskredytujące broń polskiej produkcji, tak żeby wypchnąć ją z rynku.

W czwartek wiceszef Ministerstwa Obrony Narodowej Marcin Ociepa odniósł się do zarzutów dotyczących produkowanych w radomskim „Łuczniku” karabinków Grot, które wchodziły obecnie na wyposażenie pol-

skich żołnierzy jako ich podstawowe uzbrojenie. Wiele takich karabinków zostało również przekazanych wojsku ukraińskiemu, jako część wsparcia sprzętowego w obronie przed rosyjską agresją. Polityk podkreślił, że każdy sprzęt wojskowy jest nieustannie analizowany, badany i udoskonalany, a najlepszy sprzęt to zazwyczaj efekt długiego procesu nieustannego doskonalenia. „Oczywiście zbieramy uwagi dotyczące Grot; one w żadnym

wypadku nie odbiegają od standardów kolejnych wersji karabinku, ale co więcej, każą nam sądzić, że ta konstrukcja jest bardzo dobra” - ocenił.

„Skoro jest bardzo dobra, to jest także konkurencyjna. Rozumiem, że są jeszcze inne konkurencyjne zbrojeniowe na świecie, szczególnie w Europie Zachodniej, który byłyby zainteresowane wypchnięciem Grot z rynku. To jest jakaś taka próba użycia konfliktu na Ukrainie do celów biznesowych; musi

się ona spotkać ze stanowczą odpowiedzią” - mówił w rozmowie z Polską Agencją Prasową.

Ociepa zaznaczył, że karabinki Grot mają posłużyć nie tylko polskim żołnierzom, ale także stać się polskim towarem eksportowym. „Groty, podobnie jak Pioruny i inne typy broni odnoszą sukces eksportowy, sprawdzają się na Ukrainie, ale są prowadzone kampanie, które mają ten sukces zdyskredytować”. PAP

REKLAMA

0010759185



m-s,

ORLEN DLA POLSKI

Gaz dla biznesu tańszy o ponad połowę

PGNiG Obrót Detaliczny z Grupy ORLEN od 15 marca 2023 r. o ponad połowę obniży ceny gazu dla firm korzystających z Cennika „Gaz dla Biznesu”. Klienci nie będą musieli podejmować żadnych działań, aby płacić mniej. To efekt silnego koncernu multienergetycznego, który gwarantuje bezpieczeństwo dostaw surowców i ich atrakcyjne ceny.

Dowiedz się więcej na OrlenDlaPolski.pl

Według wywiadu USA Chiny będą pogłębiać współpracę z Rosją

oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Mimo międzynarodowego potępienia rosyjskiej inwazji na Ukrainę Chiny starają się podważyć pozycję USA - ocenili szefowie amerykańskich agencji wywiadowczych.

W raporcie służb skupiono się szczególnie na zagrożeniu ze strony Chin i Rosji. Oceniono, że Pekin będzie dalej zastraszal swoich rywali na Morzu Południowocchińskim i będą kontynuowały działania prowadzone w 2022 roku, co może oznaczać kolejne operacje wojskowe wokół Tajwanu.

„Pomimo globalnego sprzeciwu wobec inwazji Rosji na Ukrainę, Chiny utrzymują swoją dyplomatyczną, obronną, gospodarczą i tech-

nologiczną współpracę z Rosją, by w dalszym ciągu próbować podważyć pozycję Stanów Zjednoczonych” - napisano.

„Być może nie trzeba tego mówić, ale Chińska Republika Ludowa, która w coraz większym stopniu rzuca wyzwanie Stanom Zjednoczonym gospodarczo, technologicznie, politycznie i militarnie, na całym świecie pozostaje naszym niezrównanym priorytetem” - oświadczyła dyrektorka wywiadu narodowego Avril Haines, główna doradczyni prezydenta Joe Bidena ds. wywiadu. Haines opisała konflikt w Ukrainie jako żmudną, wyczerpującą wojnę. Amerykański wywiad nie spodziewa się, by Rosja mogła uzupełnić straty, aby uzyskać duże zdobycze terytorialne. PAP

Gruzja wycofuje się z ustawy o „agentach zagranicznych”



Krytycy ustawy określali ją jako „rosyjską”, przypominając prawo przyjęte w 2012 roku w Rosji i wykorzystywane tam do represjonowania środowisk opozycyjnych

oprac. Karolina Wrońska
Tbilisi

Rządząca partia Gruzińskie Marzenie poinformowała w czwartek, że po masowych protestach na ulicach Tbilisi rezygnuje z uchwalenia kontrowersyjnej ustawy.

W opublikowanym na swojej stronie internetowej oświadczeniu ugrupowanie stwierdziło, że „jako partia rządząca odpowiedzialna przed każdym członkiem społeczeństwa postanowiliśmy bezwarunkowo wycofać ten projekt ustawy” - podała agencja AFP.

We wtorek parlament Gruzji przyjął w pierwszym czytaniu kontrowersyjną ustawę, która, zdaniem opozycji, naśladowała rozwiązania obowiązujące

w Rosji. Projekt zmian prawnych nakładał obowiązek rejestracji w charakterze tzw. zagranicznych agentów na wszystkie organizacje, które czerpały z zagranicy ponad 20 proc. finansowania.

W opinii wielu obserwatorów ustawa ograniczyłaby wolność mediów i zadałaby cios społeczeństwu obywatelskiemu, a jej uchwalenie oznaczałoby autorytarny zwrot w polityce władz w Tbilisi.

Gruzińskie Marzenie twierdziło, że ustawa jest konieczna, by zdemaskować krytyków Gruzińskiej Cerkwi Prawosławnej - przypomina agencja Reutersa.

Przyjęcie przez posłów projektu w pierwszym czytaniu stało się przyczyną masowych protestów we wtorek i środę.

Przed gmachem parlamentu gromadziły się dziesiątki tysięcy demonstrantów. Wielu miało ze sobą flagi UE. Doszło do starć z policją, która użyła granatów hukowych, gazu łzawiącego i armatek wodnych, aby rozprościć tłumy. Zatrzymano co najmniej 77 osób, jest wielu rannych.

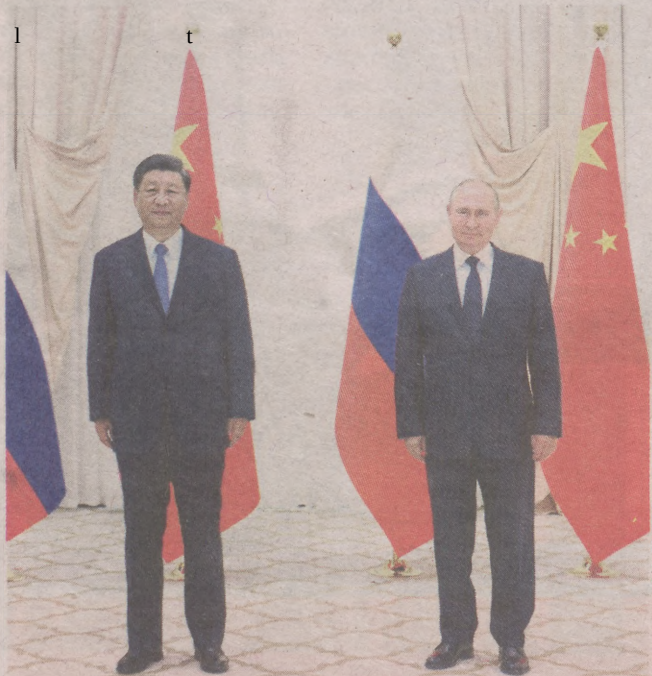
Krytycy ustawy określali ją jako „rosyjską”, argumentując, że jej przepisy przypominają prawo przyjęte w 2012 roku w Rosji i wykorzystywane tam

W opinii obserwatorów ustawa mogłaby ograniczyć wolność mediów i zadać cios społeczeństwu obywatelskiemu

do represjonowania środowisk opozycyjnych i niezależnych. Wyrażali też pogląd, że ustawa utrudni lub uniemożliwi wejście Gruzji do Unii Europejskiej.

Prezydent Gruzji Salome Zurbiszwili zapowiedziała, że ustawy nie podpisze. Solidarność z demonstrującymi i ich europejskimi aspiracjami wyraził prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Tymczasem gruzińskie partie opozycyjne zapowiedziały w czwartek, że będą nadal manifestować przeciwko rządowi. Mobilizacja „nie ustanie, dopóki nie będzie gwarancji, że Gruzja jest zdecydowanie zaangażowana w prozachodni kurs” - oznajmiło kilka partii we wspólnej deklaracji, zapowiadając kolejną demonstrację. PAP



W raporcie napisano, że Rosja prawdopodobnie nie dąży do konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi i NATO

REKLAMA

0010729486

1,5%

Dowiedz się więcej

Jak pomóc pomagać

KRS 0000154454

www.toz.pl

tygodnik Regionów

Piątek. 10.03.2023

PSI NOS NA SŁUŻBIE
Rysiek to policyjna elita.
Tropi zwłoki na lądzie
i pod wodą str. 12-13

NOWOCZESNA MEDYCYNĄ I SVOJE POZNAJCIE
Nowatorska metoda
operacji zastawek ulży
pacjentom str. 14

I Biały Bór szczyty się
I cerkwią autorstwa
I Nowosielskiego str. 17

HISTORIA
Dziś prawdziwych
Tatarów już nie ma.
Ale byli tu i żyli str. 18-19



Niejedno w życiu osiągniesz - mówiła mu lekarka. Cóż, miała rację

Aleksander Popławski do dzisiaj pamięta dzień, kiedy amputowano mu nogę. Wreszcie przestało go boleć. A najlepszą rehabilitacją okazał się sport str. 16

Rysiek pracuje, aby zmarli



FOT. JOANNA KRZĘLEWSKA

W Polsce tylko trzy policyjne psy ukończyły kurs poszukiwania zmarłych po zapachu rozkładających się zwłok. Rysiek i jego przewodnik, asp. szt. Jarosław Biedrzycki, służą w Komisariacie II Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie

Joanna Krzęlewska
Koszalin

**Zakapturzona śmierć wio-
słuje na łodzi, której dziób
wieńczy pysk psa. Taką na-
szywkę nosi asp. szt. Jaro-
sław Biedrzycki - przewod-
nik Ryśka wyszkolonego
do wyszukiwania zwłok.**

„Aby przeszli na drugą stronę” - naszywki z tym hasłem nosi na prawym ramieniu zaledwie kilku policjantów w Polsce. W tych pięciu słowach zamyka się misja służby aspiranta sztabowego Jarosława Biedrzyckiego i jego czworonożnego partnera - piesgo funkcjonariusza Ryśka.

Niezwykły duet mundurowych pracuje w Komisariacie II Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie. Tu działa jednostka K9 Koszalin.

- Termin K9 oznacza po prostu psy bojowe. W służbach mundurowych nazwa ta znana jest od dawna. Pochodzi od angielskiego słowa „canine”, czyli „psowate” - wyjaśnia asp. szt. Jarosław Biedrzycki.

Pracuje z dwoma czworonożnymi funkcjonariuszami - pierwszy to Axel, pies patrolowo-tropiący. Z nim aspirant pełni służbę na terenie Kosza-

lina i powiatu koszalińskiego. Axel tropi ślady przestępców, na przykład złodziei i włamywaczy, ale też zaginionych żywych osób. Jednak to służba z Ryśkiem, owczarkiem niemieckim wyszkolonym do wyszukiwania zapachów zwłok ludzkich, rozślawiła przewodnika w Polsce.

- Ich skuteczność została dostrzeżona przez jednostki na terenie całego kraju. Angażowani są do wyjaśniania zabójstw i zaginięć, o których słyszemy w mediach - podkreśla insp. Krzysztof Sieląg, komendant Miejski Policji w Koszalinie. - Psy o takich szczególnych umiejętnościach jak Rysiek pracują w zupełnie inny sposób niż psy patrolujące czy tropiące. Przeszukując teren, zbierają zapach unoszący się nad powierzchnią ziemi lub wody. Trudno to sobie wyobrazić, ale Rysiek nawet z łódki jest w stanie wyczuć zapach ciała, które znajduje się kilka metrów pod wodą.

A to nie koniec umiejętności Ryśka. Czworonożny ftinkcjonariusz potrafi też uratować tonącą osobę. W tego typu akcjach także pracuje ze swoim przewodnikiem, który posiada uprawnienia ratownika wodnego.

Psia elita: trzy na tysiąc

Aby partnerzy mogli skutecznie działać, zarówno pies, jak i przewodnik muszą przejść wiele szkoleń. W szeregach polskiej policji służy dziś około 900 psów. Niezależnie od specyfiki pracy, wszystkie odgrywają ważną rolę w utrzymaniu bezpieczeństwa.

Większość z nich wykorzystywana jest do celów patrolowo-tropiących. Futrzaści funkcjonariusze są też wyszkoleni m.in. do wyszukiwania zapachów materiałów wybuchowych i narkotyków. Służą w ogniwie kryminalnym i antyterrorystycznym.

W tym gronie Rysiek to elita, bo zaledwie kilkanaście psów jest nauczonych wyszukiwania zapachów ludzkich zwłok. I tylko trzy skończyły kompletny kurs - niuchają na ziemi, nad ziemią, czują, co jest pod nią zakopane, wreszcie - wyczuwają zapachy unoszące się nad taflą wody.

- Żeby pracować z takim psem, sam musiałem ukończyć kilka kursów. Stermatorzysta żegluga śródlądowej, ratownik, żeglarz jachtowy. Musiałem zrobić uprawnienia zawodowe - wylicza asp. szt. Jarosław Biedrzycki.

Psy, które ukończyły kompletne szkolenie do wyszukiwania ludzkich zwłok, pracują w Koszalinie i w Olsztynie. Przewodnikowi psa dobiera szkoła. Policjanci przyjeżdżają do niej i biorą udział w losowaniu. To ślepy los decyduje więc, który zwierzątko mundurowemu zostanie przydzielony.

W tym przypadku od razu „kliknęło”. Panowie Jarosław i Rysiek poznali się, gdy psiak miał rok. Już wtedy zaczęli intensywną pracę.

- Szkoliliśmy się przez dwa lata. Kurs tropiciela zwłok prowadzony jest inaczej niż w przypadku psów tropiących narkotyki czy materiały wybuchowe. Zapachów narkotyków jest wiele, a psa wyszukującego ludzkie zwłoki uczy się jednego - tłumaczy policjant.

Zwłoki w tabletkach

Tresurą psów tej kategorii na potrzeby policji zajmuje się Zakład Kynologii Policyjnej w Sułkowicach. Podczas szkolenia zwierzątko jest uczony wykrywania zapachu związków chemicznych związanych z procesem gnienia i rozkładu ciała. Skąd szkolący biorą wzorek zapachu?

- Naturalny zapach rozkładu zwłok ludzkich zastą-

piony jest syntetyczną wonią. Środek ten dla człowieka jest bezwonny. Używamy do tego sprowadzonych ze Stanów Zjednoczonych kapsułek. W USA prace nad badaniem ciał martwych ludzi są niezwykle zaawansowane. Na tak zwanych trupich fermach eksperci badają, jak zwłoki ludzkie zachowują się w różnych stadiach rozkładu, w różnych temperaturach i warunkach środowiskowych. Efektem wielu lat pracy jest właśnie za-

pach zamieniony na wzór chemiczny i zamknięty w tabletkę - tłumaczy asp. szt. Jarosław Biedrzycki.

Syntetyk jest jedynym rozwiązaniem umożliwiającym tresurę psa „zwłokowego”. Ciało trzeba było zastąpić chemicznym substytutem, bowiem wykorzystanie choćby fragmentu ludzkich zwłok może być uznane za ich bezczeszczenie. Oczywiście, z Zakładu Medycyny Sądowej szkolący dostają czasem tzw.

PSY POLICYJNE

W powojennej Polsce pierwszym ośrodkiem, w którym szkolone były psy służbowe, była Szkoła Przewodników i Tresury Psów Milicyjnych w Junikowie pod Poznaniem. W budynkach dawnego dworu utworzono sale wykładowe i koszary, a psom przygotowano kojce w obiektach gospodarczych. Pierwszy kurs rozpoczął się 1 września 1945 r.

Psy policyjne pracują jako psy patrolowe, tropiące i poszukujące narkotyków. Każda kategoria ma swój własny, unikalny zestaw umiejętności, które pozwalają skutecznie wykonywać pracę. Psy patrolowe pomagają pilnować porządku na danym terenie. Chodzą w kagańcu, który zdejmowany jest tylko podczas akcji przeciwko groźnym przestępcom. Nic dziwnego - ten odważny czworonożny funkcjonariusz jest jak ostra broń. Psy tropiące są szkolone do podążania tropem przestępców lub osób zaginionych. Mogą też szukać narkotyków. Specjalistyczne psy pomagają odnaleźć zwłoki człowieka.

mogli przejść na drugą stronę

prawdziwki, czyli na przykład ubrania pozwołkowe. Podstawą jest jednak tabletki.

Jak się jej używa? Przewodnik rozpuszcza ją w wodzie. Takim preparatem spryskuje na przykład drzewo czy wykopaną w ziemi dziurę. Ekspozycję na zapach łączy z zabawą piłeczką. Pies kojarzy zapach z piłką i uczony jest konkretnej reakcji, a z czasem zabawka znika, a pies szuka tylko zapachu. Ćwiczenia co jakiś czas są powtarzane, by pies był ciągle „w pędzie pracy”.

Siedem metrów pod wodą

Po zakończeniu szkolenia na łódzie, pies i przewodnik zaczęli pracę na wodzie.

- Uczymy psa, że woda nie służy tylko do picia i pływania. Mogą się znajdować w niej również zapachy. Zaczynamy od płytkich akwenów i - tak jak na łódce - mamy piłeczkę. Chowamy ją pod wodą. Jednocześnie w specjalnych wędkarskich koszykach zanurzamy syntetyczny zapach. Z czasem akweny są coraz głębsze - opisuje policjant.

Pies i policjant patrolują teren. Rysiek wchodzi z poziomu łodzi niskoburtowej bądź z pontonu. Funkcjonariusz oznacza punkty na mapie GPS. Z tego korzystają nurkowie, którzy przeszukują wskazane przez psa miejsca.

Rekord Ryśka to wykrycie zapachu zwłok z głębokości 7

m 80 cm. Było to ciało żeglarza. Akcja rozegrała się na jeziorze rynnowym Chłop niedaleko Pyrzyc.

Wywahał seryjnego mordercę

Codzienna służba asp. szt. Jarosława Biedrzyckiego i Ryśka to sporo kilometrów na liczniku służbowego auta. Archiwum X i Centralne Biuro Śledcze angażują przewodnika i jego psa do pracy nad rozwiązywaniem spraw kryminalnych, tych bieżących i tych sprzed wielu lat, na terenie całej Polski. Zaginięcia, zabójstwa, samobójstwa - małopolskie, podkarpackie, śląskie, dolnośląskie, zachodniopomorskie - jest wezwanie, policjant i pies wsiadają do radiowozu i jadą... „węszyć”.

PASJA - APORTOWANIE

Szkolenie przewodnika i tresurę psa służbowego przeprowadza się na podstawie decyzji nr 270 Komendanta Głównego Policji z 4 września 2012 r. w sprawie programu kursu specjalistycznego dla przewodników psów służbowych do wyszukiwania zapachu zwłok ludzkich. Do szkolenia wybierane są psy z dużą pasją do aportowania różnych przedmiotów.

Na koncie niezwykłego duetu funkcjonariuszy jest kilka spektakularnych sukcesów. To nos Ryśka pomógł rozwikłać sprawę potrójnego morderstwa z Kołobrzegu. Przez wiele miesięcy pies i jego przewodnik przeszukiwali lasy wokół Kołobrzegu. Znaleźli trzy ciała kobiet. Pierwsze zakopane na głębokości 1,5 metra pod ziemią. Rysiek „pociągnął” sprawę, a seryjny zabójca stanął przed obliczem Temidy.

Pies pomógł też zlokalizować ciało żeglarza, który utonął w Jeziorze Nowowarpieńskim. W okolicach Piły Rysiek potrzebował zaledwie 1,5 godziny, by wskazać miejsce, gdzie trzy lata wcześniej morderca zakopał ciało swojej ofiary.

Jego węch pomógł zlokalizować szczątki ciał kilkunastu osób, które przez wiele miesięcy, a nawet lat zostały rozniesione przez dziką zwierzynę bądź rozczłonkowane w wyniku działań przestępczych. Rysiek pracował też w sprawie morderstwa rodziny na południu Polski i w poszukiwaniach ciała zamordowanej na Śląsku kobiety.

O wielu działaniach można mówić bardzo pobieżnie, bo albo są w toku, albo są procedowane w sądzie, a ich szczegóły pozostają niejawnymi. I choć wszystko brzmi drastycznie, to Rysiek w swojej pracy się nie męczy.

- Co ciekawe, psy specjalistyczne żyją dłużej. Między in-

nymi dlatego, że nie mają w sobie agresji. Dzięki temu mają mniej stresu i nerwów. Tak samo jest z ludźmi - uśmiecha się asp. szt. Jarosław Biedrzycki.

Ryśka nie stresują nawet egzaminy, którym musi być poddawany raz do roku.

- On z kolei testuje mnie. Sprawdza, jak zareaguję na jego zachowanie, czasem bardzo niestandardowe. Rysiek to wyjątkowy pies - podkreśla jego przewodnik.

Codzienna służba funkcjonariuszy jest kopalnią ciekawych historii i anegdot.

- Najczęściej słyszę jednak pytanie o to, co najbardziej

mnie wystraszyło. Wszyscy myślą, że opowiem o jakimś przerażającym widoku zwłok. A historia jest zupełnie inna. To było w okolicy Myszkowa. Przeszukiwaliśmy las. Nagle, na pełnym odludziu, w miejscu, do którego nie prowadziła żadna droga, zobaczyłem... wózek inwalidzki. Praktycznie nową. W doskonałym stanie. Zaczęłam szukać jego właściciela. Przeszukałam spory teren i nikogo w nim nie było. Do dziś nie wiem, po co ktoś zadał sobie tyle trudu, żeby w głębi lasu porzucić wózek, który z powodzeniem mógłby komuś posłużyć - mówi policjant.

Emerytura w domu

Rysiek kończy siedem lat. Do emerytury zostały mu dwa lata służby. Wtedy kojec na Komisariacie II Komendy Miejskiej Policji w Koszalinie zamieni na wygodne legowisko w domu swojego przewodnika.

- Taki jest plan. Za lata pięknej służby Ryśkowi należeć się będzie spokojna emerytura - zapowiada jego przewodnik, pan i przyjaciel.

Lata służby, w których tak wiele serc zostało ukojonych, gdy pies i policjant pomogli zmarłemu przejść na drugą stronę... ■ ©



Zakapturzona śmierć wiosłuje na łodzi, której dziób wieńczy pysk psa. To oznaczenie przewodnika psa wyszkolonego do wyszukiwania zwłok



Rysiek jest wyspecjalizowany w tropieniu zapachu zwłok. Jego rzadkie umiejętności wykorzystywane są przez policję w całej Polsce



Rysiek i jego przewodnik są wyszkolonymi wodniakami. Biorą udział w akcjach ratunkowych i poszukiwawczych na wodzie

Pacjenci mówią OK, panowie chirurdzy, operujcie tak dalej!

Leszek Wójcik
Szczecin

-Nie życzymy nikomu, aby musiał przejść operację zastawki serca. Jeżeli jednak zdarzy się taka konieczność, szukajcie pomocy na Pomorzanach. Tutaj lekarze idą z postępem.

Najpierw dokładnie mierzy się średnicę ujścia aorty, czyli największej tętnicy naszego ciała. Potem na osierdziu chorego (w nim znajduje się serce) precyzyjnie odwzorowuje wielkość potrzebnego płata zastawki, a następnie wycina z niego zaznaczony fragment materiału. To z niego buduje się nową zastawkę. Proste? Nie.

- To bardzo trudna technicznie operacja - mówi kardiochirurg Jerzy Pacholewicz, który wspólnie z Jaroslavem Benedikiem z Niemiec przeprowadził w klinice kardiologicznej SPSK-2 w Szczecinie trzy podobne zabiegi.

Z Japonii przez Niemcy do Polski

Do tej pory w Szczecinie podobnych operacji jeszcze nikt nie wykonywał. Wszczepienie choremu płatkowi zastawki aortalnej wykonanej z jego własnego osierdza, czyli worka, w którym znajduje się serce, jest niezwykle skomplikowane i wciąż jeszcze nowatorskie. Zdaniem lekarzy z kliniki kardiologii szpitala na Pomorzanach, zastawki z ludzkiego osierdza są szansą przede wszystkim dla ludzi młodych i aktywnych fizycznie. Nie wymagają bowiem późniejszego leczenia przeciwzakrzepowego.

Metodę takiego leczenia zastawek serca wymyślił japoński profesor Ozaki. Szczecińskich kardiologów zapoznał z nią dr Jaroslav Benedik z niemieckiej Helios Klinikum w Krefeld. Podczas warsztatów zorganizowanych z okazji jego przyjazdu do Szczecina przeprowadził wspólnie z nimi trzy operacje. A będzie ich więcej.

Dwa płatki to za mało

Wyjaśnijmy, kiedy takie operacje są konieczne. Zdrowy człowiek ma w sercu szczególnie zamykającą się trzyplatkową zastawkę aortalną. Jednak u około 10 procent osób ma ona tylko dwa płatki. Lekarze diagnozują u nich niedomykalność zastawki aortalnej. Ta wada powoduje zaburzenia przepływu krwi - krew z aorty



Pan Paweł o tym, że nie ma jednej zastawki serca, dowiedział się w dramatycznych okolicznościach - kiedy już doszło do zagrożenia życia. Dzięki nowatorskiej operacji ma wielkie szanse na normalne, aktywne życie

cofa się do lewej komory serca, zamiast płynąć do dalszych naczyń krwionośnych w ciele. Do tego taka dwupłatkowa zastawka szybciej się degeneruje i ulega zwężeniu.

O wyższości zastawki własnej nad innymi

Tradycyjnie w takich przypadkach wszczepia się właściwie zbudowane, ale sztuczne zastawki trzyplatkowe. Protezy mechaniczne mogą działać bardzo długo (znacznie dłużej niż człowiek żyje), ale są one obciążone ryzykiem wystąpienia powikłań zakrzepowo-zatorowych. Jest ono spore, bo w ciągu 10 lat po operacji dotyka co piątego pacjenta. Automatycznie więc od razu po zabiegu wdrażane jest leczenie przeciwzakrzepowe, które trwać będzie do końca życia.

Niestety, leki obniżające krzepliwość krwi znacznie zmniejszają aktywność pacjenta. Powinien on uważać na przykazy na urazy czy sinia-

czenie. Ponadto kobiety z zastawką mechaniczną muszą się liczyć z tym, że w czasie ciąży mogą wystąpić u nich krwotoki i poronienia.

- Związane to jest też z innymi powikłaniami, które towarzyszą braniu leków przeciwkrzepliwych, jak krwawienie śródmózgowe czy do przewodu pokarmowego - dodaje szef kliniki Jerzy Pacholewicz.

Alternatywnie stosowane są zastawki biologiczne - z osierdza wołowego lub świń. Jednak typowa biologiczna zastawka może ulegać degeneracji. Specjaliści nie ukrywają, że okres prawidłowego funkcjonowania protezy zastawkowej może być w tym przypadku krótszy niż spodziewane 8-10 lat.

- Jeżeli natomiast zastosujemy zastawkę zrobioną z osierdza leczonego pacjenta, degeneracja zachodzi znacznie rzadziej - tłumaczy ordynnik leczenia wad zastawki aortalnej metodą Ozaki, Jaroslav Benedik. - Odsetek pacjentów

chanizm jest naturalny i elastyczny.

Zdaniem dr. Benedika, najtrudniejszym elementem zabiegu jest prawidłowe wymiarowanie płatków zastawki konstruowanych z osierdza.

- Decyduje ono, czy zastawka po implantacji będzie domykalna i czy zacznie prawidłowo funkcjonować - tłumaczy. - Tego przede wszystkim musimy się nauczyć: konstruowania zastawek odpowiedniej wielkości.

Nitinol z pamięcią kształtu

Lekarze ze szpitala klinicznego nr 2 na szczecińskich Pomorzanach zapewniają, że będą się starali wdrożyć metodę prof. Ozaki w Szczecinie na większą skalę. Tłumaczą, że nie jest ona stosowana w żadnym innym polskim ośrodku, bo (oprócz wysokiego stopnia trudności) do wykonywania operacji potrzebne są specjalne narzędzia. Wyjątkowe. Różnej wielkości miarki i pęsety dr Jaroslav Benedik skonstruował sam. Powód jest prozaiczny: przepisy uniemożliwiły sprowadzenie oryginalnych narzędzi z Japonii.

Miarki są wykonane z nitinolu, stopu niklu z tytanem wykazującego efekt pamięci kształtu. Można je więc wyginać w dowolny sposób, dzięki czemu łatwo je dostosować do wymiaru potrzebnej protezy zastawkowej. Potem metal (po ogrzaniu np. w ciepłej wodzie) wraca do swojego pierwotnego kształtu. Dzięki temu miarkę można wykorzystywać

wielokrotnie przez rok, potem trzeba ją wymienić.

Szczecińscy lekarze mają już podobne zestawy narzędzi. Szacują, że w klinice na Pomorzanach będą dzięki temu wykonywać metodą Ozaki przynajmniej kilkanaście operacji rocznie.

- W miarę nabywania doświadczenia będziemy mogli rozszerzać grupę chorych kwalifikowanych do zabiegów - zapewnia prof. Pacholewicz.

A co na to pacjenci?

Jednym z operowanych przez dr. Benedika i szczecińskich kardiologów pacjentów był pan Paweł ze Szczecina. Na drugi dzień po wybudzeniu przyznał, że czuje się świetnie.

- Odczuwam lekki ból, ale samopoczucie jest OK - cieszył się.

Wcześniej, nie wiedząc o wadzie, normalnie pracował, chodził na siłownię.

- O tym, że mam tylko dwa płatki w zastawce, dowiedziałem się bardzo późno, kiedy doszło już u mnie do zagrożenia życia - dodaje.

Operacja była dla niego jedynym ratunkiem.

Jak się dowiedzieliśmy, wszyscy operowani podczas warsztatów z dr. Benedikiem trzej pacjenci mogą już wyjść do domu.

- Są w dobrym stanie - mówi Bogna Bartkiewicz, rzeczniczka prasowa SPSK-2 PUM. - Przebywają na oddziale Kliniki Kardiologii i pracują z fizjoterapeutami nad swoją kondycją. ©R



Z lewej dr Jerzy Pacholewicz, szef kliniki kardiologii na Pomorzanach, z prawej dr Jaroslav Benedik z kliniki w Krefeld

Świstaki lubią wiatraki

I dlatego stawiamy je w PGE.
Farmy fotowoltaiczne i elektrownie
wodne też.



Prowadzimy w zielonej zmianie

Myśleli, że po amputacji targnie się na życie. A on bez bólu wreszcie zaczął żyć

Krzysztof Marczyk
Koszalin

Aleksander Popławski to jeden z najbardziej utytułowanych szkoleniowców w historii polskiego paraolimpizmu. Jego sportowa kariera zaczęła się od... amputacji nogi.

O nowotworze

„Amputowano mi nogę, gdy miałem 19 lat. To był nowotwór. Nim znalazłem się w szpitalu, miałem takie bóle, że chodziłem po ścianach. Otworzyła mi się rana. Czuć było zgnilizną. Po amputacji w pierwszej chwili poczułem ogromną ulgę, że już mnie tak nie boli. Owszem, bolało, byłem na morfinie, ale w porównaniu z tym bólem to było nic.

Spędziłem pięć miesięcy w warszawskim szpitalu Akademii Medycznej. To było 17 lat po wojnie. Podczas kolacji, już po zabiegu, zabrano mi sztucę. Nie wiedziałem, o co chodzi, ale wytłumaczono mi później, że pacjenci po utracie kończyny załamują się, są próby samobójcze przy użyciu ostrych przedmiotów. Zdziwiłem się, bo byłem w niezłym nastroju przez to, że ten koszmarny ból ustąpił. Następnie założono mi protezę, przeszedłem też wstępną rehabilitację. Gdy po pięciu miesiącach wróciłem do domu, byłem już przygotowany do nowego życia. Wcześniej, przy podpisywaniu zgody na operację, spytałem, czy będę chodził. Lekarka odpowiedziała, że z protezą - owszem. I że niejedno jeszcze osiągnę. Cóż, miała rację.

Po operacji pierwsze kroki skierowałem do spółdzielni pracy osób niepełnosprawnych. W tym czasie dowiedziałem się, że we Wrocławiu jest szkoła zawodowa dla takich jak ja. Tam skończyłem technikum i zetknąłem się ze sportem. Rehabilitacja fizyczna i pomoc psychologiczna były na najwyższym poziomie. Uczyli się tam osoby na wózkach, po amputacjach, niewidome, głusi. Pełen przekrój kalectw. I paradoksalnie należałem do jednych z bardziej sprawnych fizycznie osób. W moim przypadku wybór kuli i dysku przyszedł dość naturalnie, z racji tego, że w innych sportach bez nogi byłoby raczej ciężko.

Amputację przyjąłem ze zrozumieniem. Jeśli nie mogłem tego zmienić czy cofnąć, to nie zamierzałem się tym przejmować. Nie chciałem uza-



Aleksander Popławski (rocznik 1944), emerytowany trener Startu Koszalin, to jeden z najbardziej utytułowanych szkoleniowców w historii polskiego paraolimpizmu

łać się nad swoją niepełnosprawnością.

O studiach

Byłem pierwszym niepełnosprawnym studentem w Polsce, którego przyjęto na Akademię Wychowania Fizycznego. To był 1978 rok. Przetarłem szlak. Udało się dostać na studia w Poznaniu, ale zamieszkania było co niemiara. Nie musiałem przechodzić egzaminów sprawnościowych, bo miałem już na koncie tytuł mistrza Polski. Na badaniach lekarskich oglądał mnie doktor Jan Fibak, ojciec Wojtka Fibaka, słynnego tenisisty. Powiedział mi tak: „U nas kandydat na studenta jak ma chore zęby, to musi wyleczyć, a pan nie ma nogi. I chce pan być na AWF-ie? Niestety, ale takie mamy zasady”. Odpowiedziałem: „Panie docencie, ja nie chcę być baletmistrzem, tylko chcę skończyć studia, przygotować się teoretycznie do tego, by prowadzić zajęcia z moimi pobratymcami”. Wróciłem do domu. Jakiś czas później otrzymałem pismo, że „inwalidztwo dyskwalifikuje bieganie, które jest podstawą w sporcie”. Przyszło rozczarowanie, ale jakoś pogodziłem się z tym. I tu wkraczają media. Prasa, radio i telewizja zrobiły dla mnie wiele dobrego. Otworzyły wiele drzwi. Pewien dziennikarz z „Gazety Poznańskiej” robił ze mną materiał z zupełnie innego powodu i tę

sprawę na AWF-ie, niejako przy okazji, przytoczył w swoim artykule. Zrobił się raban. Wezwano mnie na uczelnię na rozmowę. To był już listopad, ale przyjęto mnie, wypisano indeks na kierunek rehabilitacja ruchowa. I przez ten czas, gdy studiowałem, złego słowa powiedzieć nie mogę, traktowany byłem sprawiedliwie. Jednak studiów nie skończyłem. Przeziębienie anginy. Byłem w szpitalu w Koszalinie. Egzaminy mi odjechały. Lekarka powiedziała, że wzięłam na siebie za dużo, to jest praca, studia i treningi. Z jednego musiałem zrezygnować. Do końca studiów brakowało mi bodajże trzech albo czterech egzaminów. Ale nie chciałem już pisać odwołań, żeby mi ktoś łaskę robił. I dobrze się stało, że zrezygnowałem. Zdobyłem uprawnienia instruktora w zakresie sportu niepełnosprawnych i mogłem się na tym skupić.

O karierze zawodniczej

Start Koszalin powstał w 1965 roku. Działalność startowskich klubów opierała się na spółdzielczości: pracy i inwalidów. Ta pierwsza miała tzw. sport powszechny, a ta druga - jako narzędzie rehabilitacji. Takie było pierwotne założenie, reszta słuszna. Praca w Starcie, pod koniec lat 70. XX wieku, dała mi większą swobodę, jeśli chodzi o treningi i wyjazdy na zawody i zgrupowania.

W 1976 roku miałem start na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Szwecji w biegach narciarskich. Zgodziłem się na występ zimowy, bo wbrew pozorom mogło się to przysłużyć lekkoatletyce, na którą stawiałem. Narciarstwo biegowe to wypychanie, pracuje cała obręcz barkowa. I można było je trenować w Koszalinie, nawet jeśli nie było śniegu. Ubierało się buty, brało kijki do rąk i szło w pole, by wykrcić kolejne kilometry. Ale mieliśmy drewniane narty. A świat szedł do przodu. Coraz popularniejsze stawały się narty plastikowe. Były znacznie lżejsze i szybsze. I przez to rywale nam odjeżdżali. Ale i tak znalazłem się w pierwszej dziesiątce, co uznaję za duży sukces w takich okolicznościach.

Wygrałem też mistrzostwa Polski w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem. W nagrodę pojechałem na międzynarodowe mistrzostwa Francji do Nancy. To był przełom. Ustanowiłem dwa rekordy świata. Pojawiło się zainteresowanie mediów. W kadrze Polski byłem do 1984 roku, brałem udział w najważniejszych zawodach.

Bardzo chciałem pojechać na igrzyska do Moskwy, czułem, że mam tam rachunki do wyrównania za to, że moją rodzinę chciano wywieźć na Syberię. W 1945 roku miałem ledwie rok. Ojciec znalazł się na liście do wywózki. Cudem

do tego nie doszło przez jakieś konsekwencje rodzinne.

Karierę zawodniczą zakończyłem w 1984 roku. Nie chciałem rozmieniać się na drobne. Choć wygrywałem pewnie na arenie krajowej jeszcze przez jakiś czas, to mierzyłem w najwyższe cele. Dlatego uznałem, że czas kończyć.

O trenowaniu

Zamiana ról, od zawodnika do trenera, była dla mnie naturalna i oczywista. Płynne przejście. Moim atutem było i jest to, że nikt z osób niepełnosprawnych nie powie: no tak, masz obie ręce, obie nogi, więc łatwo ci mówić i wydawać polecenia. Otóż nie. Dokładnie wiem, o co poprosić podopiecznych, znam ograniczenia swoje i ich. Dla wielu byłem dowodem na to, że można, a w ten sposób łatwiej było mi zdobyć zaufanie.

Moimi wzorami byli amerykańscy miotacze. Czałem ich książki. Starałem się wylać jak najwięcej informacji dotyczących metod treningowych, diety i podtrzymywania formy. Jako trener narciarek sam jeździłem po sprzęt do Szaflar, czyli na drugi koniec Polski, prawie 900 kilometrów. W zamian za narty przywoziłem maluchem z Koszalina 20-kilogramową beczkę ryb, którą załatwiłem u znajomego ze spółdzielni w Kołobrzegu. To był 1986 rok. To załatwianie sprzętu w sytuacji, gdy Zachód nam odjeżdżał, było niezbędne, by nawiązać rywalizację. W momencie startu wszyscy muszą mieć takie same szanse, do tego dążyliśmy.

Przez Start Koszalin przeszło 14 paraolimpijczyków, w tym dziewięciu medalistów,

także wielokrotnych, na przykład Ryszard Fornalczyk czy Tomasz Rębisz. W skali krajowej to ewenement, bo trzeba tu jeszcze uwzględnić problem demograficzny. Klub nie ma takiego zasięgu i takich możliwości, by rekrutować na dużą skalę, jak robią to kluby z największych polskich miast. By kogoś wylać, trzeba jeździć po całym regionie. Nie ma już spółdzielni inwalidów. Doszło multum innych możliwości i pokus, które odciągają ludzi od sportu. Na szczęście są jeszcze osoby, którym się chce. Mamy w pływaniu Olę Ochterę, w handbike'ach Karola Siwierę. Są nasi ciężarowcy i lekkoatleci.

Na przestrzeni lat wiele się zmieniło. W początkowych latach, gdy startowałem, czyli w drugiej połowie lat 60., nagrodą był uścisk ręki prezesa, dyplom, ewentualnie książka. Największą atrakcją był sam wyjazd na jakieś międzynarodowe zawody. A dziś? Sprzęt i infrastruktura nieporównanie lepsze. Wszystko stało się bardziej profesjonalne, minimalizuje się efekt przypadku. Treningi to głęboka analiza wielu zmiennych. Są programy stypendialne i inne wsparcie finansowe, np. od sponsorów, co zachęca młodych do trenowania. A i tak tocimy nierówną walkę z komputerami, z nowymi technologiami. Młodzi coraz częściej wolą konsumować cyfrowe treści, zamiast uprawiać sport. Natomiast wspólny mianownik na przestrzeni lat to oczywiście sport jako forma rehabilitacji. To niezmienny i bardzo istotny czynnik.

©®

ALEKSANDER POPŁAWSKI

Rocznik 1944, emerytowany trener Startu Koszalin. Jego podopieczni od kilku dekad zdobywają medale na kolejnych igrzyskach paraolimpijskich i mistrzostwach świata. Na przykład Ryszard Fornalczyk podczas paraigrzysk w Stoke Mandeville (1984), Seulu (1988), Barcelonie (1992) i Atlancie (1996) zdobywał złote medale w wyciskaniu sżangi leżąc. Tomasz Rębisz to srebrny medalista z Atlanty 1996 w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem oraz brązowy medalista w rzucie oszczepem (Atlanta) i w kuli (Londyn 2012). Maciej Sochal to złoty medalista z Rio de Janeiro w rzucie maczugą. Sam Popławski, jeszcze jako zawodnik, zdobył dwa złote medale podczas Igrzysk Paraolimpijskich w Arnhem w 1980 roku - za rzut dyskiem i pchnięcie kulą. Za swoje wybitne osiągnięcia znalazł się w galerii Koszalińskich Olimpijczyków i Paraolimpijczyków. Otrzymał także Złotą Odznakę Zasłużonego dla Sportu, za „zaangażowanie w rozwój Polskiego Związku Sportu Niepełnosprawnych Start” podczas gali 70-lecia PZSN Start w Warszawie.

Opus magnum Jerzego Nowosielskiego, czyli jak skromna cerkiew stała się ikoną architektury



Mała biała cerkiew w szczerym polu to najmłodszy sakralny zabytek w Polsce



Czarne kolumny oddzielają boczne galerie od głównej nawy

Rajmund Wełnie
Białe Bórze

Jerzy Nowosielski, wielki polski artysta, pozostawił po sobie setki wspaniałych dzieł. Spod jego ręki, w każdym szczególe, wyszła między innymi cerkiew greckokatolicka w Białym Borze.

Białoborska cerkiew w niczym nie przypomina tradycyjnych świątyń znanych z obrządku wschodniego. Gdzie są pozłacane, lśniące w słońcu i widoczne z daleka kopuły zwane baniami? Co to za dziwne kolory? Greckokatolicka świątynia stoi niemal w szczerym polu, a jej geometryczna architektura nieustająco budzi kontrowersje wśród tradycjonalistów. Tak samo, jak na początku lat 90. XX wieku, kiedy to profesor Jerzy Nowosielski pokazał światu projekt zamówiony przez księdza Józefa Ulickiego, ówczesnego proboszcza parafii pw. Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy w Białym Borze. Mimo krytyki mistrz, we współpracy z architektem Bogdanem Kotarzą, podjął jednak wyzwanie.

Przypominamy tę historię, gdyż uchwałą Sejmu ten rok, w którym przypada setna rocznica urodzin mistrza sztuki sakralnej, profesora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, jest Rokiem Jerzego Nowosielskiego. A białoborska cerkiew była spełnieniem jego marzeń o stworzeniu dzieła kompletnego - świątyni zaprojektowa-

nej i ozdobionej od początku do końca przez niego.

Jak zaczęła się ta historia?

- Do roku 1989 nasz Kościół greckokatolicki w ogóle nie był w Polsce uznawany, formalnie podlegał pod prymasa Polski, ale jako tacy nie mieliśmy osobowości prawnej - szef mniejszości ukraińskiej w Białym Borze Włodzimierz Fil wspomina, że od 1957 roku, gdy powstała parafia w Białym Borze, działali nieco jak pierwsi chrześcijanie w katakumbach. - Przez lata służyła nam poniemiecka kaplica cmentarna podniesiona przez wiernych z min. Świątynia była jednak za ciasna i niefunkcjonalna, więc już w latach 70. pojawił się zamiar, aby jednak zbudować nową.

Pomysł był najdziwniejsze.

- Proponowano nam, aby przenieść do Białego Bóru stary szachulcowy kościół lub rozebrać drewniany młyn i jego elementy wykorzystać do budowy cerkwi - mówi Włodzimierz Fil.

Dekadę później w głowie ówczesnego proboszcza, księdza Jarosława Madzelana, zaświeciła idea, aby o pomoc poprosić profesora Jerzego Nowosielskiego, do czego doszło już po przełomie 1989 roku i po zmianie na stanowisku proboszcza.

Dlaczego padło to nazwisko? Jerzy Nowosielski (1923-2011) już wówczas był uznaną sławą. Wybitny artysta, malarz, filozof, pisarz ikon, scenograf



Z ciemnymi barwami ścian kontrastują czerwone elementy wystroju

i teolog prawosławny. Pochodził z rodziny polsko-ukraińskiej, ojciec był grekokatolikiem, matka katoliczką. Urodził się w Krakowie, czuł się Łemkiem, czyli mieszkańcem pogranicza polsko-ukraińskiego, skąd w 1947 roku przesiedlono dziesiątki tysięcy osób w ramach akcji „Wisła” mającej oddzielić Ukraińską Powstańczą Armię od zaplecza.

Nie od razu cerkiew zbudowano

Budowa w Białym Borze trwała w sumie aż pięć lat i zakończyła dopiero w roku 1997.

- Profesor Nowosielski przyjechał najpierw na rekonesans, aby zobaczyć, jakie jest otoczenie miejsca budowy, nasze potrzeby i okoliczna architektura - wspomina Włodzimierz Fil i dodaje, że od początku artysta postawił warunek, aby nikt nie ingerował w jego zamiar

i spójną wizję świątyni. - Oczywiście rozmawialiśmy, podając informacje, ile jest wiernych, ile miejsc potrzebujemy na niedzielne nabożeństwa, a ile przestrzeni przed cerkwią na wrześniowy odpust, gdy przyjeżdża nawet kilka tysięcy osób.

Nasz rozmówca przyznaje, że projekt niekoniecznie przypadł do gustu tradycjonalistom.

- Bo prosta forma zewnętrzna mocno się różniła od tego, co zapamiętali z rodzinnych stron - tłumaczy. - Pytali: a gdzie banie, co to za ciemne kolory? Sam przyznam, że gdy, z innymi pracując społecznie na budowie, zrobiłem pierwsze maźnięcie farbą, miałem wątpliwości, jak to wyjdzie. Ale powtarzałem sobie: poczekaj na koniec prac.

I ostateczny efekt go zachwycił. Nie tylko jego zresztą,

bo po ukończeniu cerkiew z miejsca została uznana za perłę polskiej nowoczesnej architektury sakralnej w branżowym piśmie „Murator”. Natomiast w roku 2006 podczas wystawy „Ikony polskiej architektury” w Centrum Sztuki Współczesnej znalazła się w gronie 20 najważniejszych budynków III RP.

Biel, czerń i czerwień

Świątynia nie przypomina tradycyjnych cerkwi z charakterystycznymi kopułami. Budynek nawiązuje raczej wyglądem do pierwszych kościołów tradycji zachodniej. Ma to zresztą uzasadnienie teologiczne - wszak Kościół greckokatolicki - choć obrządku wschodniego - uznaje zwierzchnictwo papieża.

Specjaliści opisują architekturę cerkwi tak: biała fasada o charakterze parawanowym prawie bez dekoracji, z daszkiem i schodami, mogącymi przypominać portyk. W fasadę wpisany jest ikonostas. Tworzą go trzy ikony: Ukrzyżowania oraz wizerunków Chrystusa i Marii.

Wnętrze powtarza schemat trójnawowej bazyliki: centralna, nieco obniżona część, zwieńczona jest niewielką kopułą z wyobrażeniem Chrystusa Pankratora, czarne kolumny oddzielają boczne galerie od głównej nawy.

We wnętrzu w kontrastowych kolorach (ciemne ściany i czerwone elementy), oświetlonych światłem naturalnym i sztucznym, wypchniętych sa-

kralnymi śpiewami, naprawdę można się poczuć wyjątkowo.

Najmłodszy zabytek sakralny Polski

W 2019 roku cerkiew została wpisana do rejestru zabytków, stając się wówczas najmłodszym prawnie chronionym zabytkiem w Polsce.

- Należy ona do przykładów późnych realizacji krakowskiego artysty, w których osiągnął szczególnie efekt mistyczny - aranżacji niewielkich, dyskretnie oświetlonych przestrzeni sakralnych o intensywnej, ciemnej kolorystyce, sprzyjającej skupieniu i kontemplacji - czytamy w decyzji konserwatora.

Wpisanie do rejestru oznacza, że w budynku nie można dokonywać żadnych przeróbek. Ułatwia to jednocześnie korzystanie z rządowych dotacji na remont.

£ jEs

Turystyczny cud

Świątynię docenili nie tylko architekci i krytycy sztuki, ale też kultura popularna i turyści, umieszczając ją na liście kilkunastu obiektów nominowanych do „7 nowych cudów Polski” magazynu „National Geographic”. Białoborska cerkiew znalazła się w doborowym towarzystwie 15 innych fascynujących miejsc i zabytków naszego kraju. Wymieńmy chociażby klasztor cystersów w Lubiążu, tętniące solankowe w Inowrocławiu, Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie, czy basztę zamkową w Kaziemierzu Dolnym. ©®

Spod znaku półksiężyca. Tatarskie ślady w Szczecinku

Rajmund Wełnie
Szczecinek

Tatarzy, obok absolutnie unikatowych Karaimów, to najmniej liczna mniejszość narodowa w Szczecinku. Dziś o ich ciekawej historii świadczą tylko groby z półksiężycem.

"Spacerując po szczecineckim cmentarzu, można się natknąć na nagrobki z półksiężycem i arabskimi napisami. To pamiątka po Tatarach, których los po ostatniej wojnie rzucił na Ziemię Odzyskane, jak w PRL-u nazywano tereny przedwojennych Niemiec przyłączone do Polski. Kilka rodzin zawitało i do Szczecinka.

To nie była pierwsza styczność Tatarów z tym miastem. W kronikach zachowała się wzmianka o splądrowaniu Szczecinka w roku 1461 przez zbrojny oddział Tatarów polsko-litewskich. Nie można więc wykluczyć - zwłaszcza że była to społeczność bardzo jednak nieliczna, iż ich potomkowie osiedlili się potem w Szczecinku.

Ze Słonima do Szczecinka

Wróćmy jednak do czasów bardziej współczesnych. Posiłkuje się tu artykułem ze „Szczecineckich Zapisków Historycznych” autorstwa Aleksandra Miśkiewicza z Białegostoku, który ustalił dzieje naszych Tatarów.



Szczecinek, lato 1952 roku. Spotkanie rodzin tatarskich w ogrodzie Półtorzyckich. Na fotografii między innymi Milkanowicze, Miśkiewicze i Półtorzyccy

Byli oni tak nierozdzielnie związani z Polską, że gdy po wojennej zmianie granic na Za-

chód ruszyli Polacy - repatrianci, nie mogło wśród nich zabraknąć i ich, choć wielu zo-

stało w dzisiejszej Białorusi. Matecznikiem Lipków - jak zwano naszych Tatarów - było Podlasie, okolice Grodna. Stamtąd właśnie pochodzi wielu obecnych mieszkańców Szczecinka.

Już w czerwcu 1945 do miasta na Ziemiach Odzyskanych przyjechała ze Słonima pierwsza rodzina Półtorzyckich, nieco później - także z robót przymusowych w Niemczech - Assanowicze, Jasińscy, Milkamanowicze, Szczęsnowicze i Szegidowicze, w sumie około 30 osób.

- Wraz ze Szczęsnowiczami przyjechała babcia Fatma Bojraszewska, najstarsza ze społeczności - pisze Aleksander Miśkiewicz.

Tatarzy mieszkali w rejonie ulic Lipowej, Wodociągowej, Winniczej, parając się rzemiosłem - garbarstwem. Zdrowie i ekonomia zmusiły ich do porzucenia tego zajęcia, część wyjechała za chlebem do innych miast, inni zajęli się ogrodnictwem, pracowali

w różnych urzędach, byli fryzjerami.

Pozostali wierni swojej religii - islamowi. W Szczecinku nie stworzyli jednak muzułmańskiej gminy wyznaniowej. Praktyki religijne - którym przewodniczyli emerytowany pocztowy urzędnik Sulejman Milkamanowicz i Ibrahim Szczęsnowicz - odbywali w domach. Na większe uroczystości - śluby i pogrzeby - przyjeżdżał imam z Gorzowa.

Dla Polaków z Kresów rodzinami muzułmanie byli sąsiadami, dla przyjezdnych z innych stron sporym zaskoczeniem, stąd - według relacji zebranych przez Aleksandra Miśkiewicza - reakcje Polaków były różne. Zdeławano m.in. kwatery na cmentarzu, a dzieci miały problemy w szkole, ale po interwencji księdza katechety prześladowania ustały. Były i przyjazne gesty katolickiej większości, jak pomoc w pochówku w Białymstoku w roku 1954 zmarłej Fatmy Bojraszewskiej.

Nasze wspólne miasto

Z racji wyznania Tatarzy byli mocno zintegrowani, odwiedzali się nawzajem. Do Szczecinka przyjeżdżały rodziny z innych regionów, a Ibrahim Szczęsnowicz z dumą pokazywał im miasto. Jego syn Dżemił, absolwent miejscowego ogólniaka, był śpiewakiem w Tatarze Muzycznym w Szczecinie. Wspomnijmy jeszcze o Emirze Półtorzyckim, który w latach 50. był zawodnikiem piłkarskiej drużyny Darzbor Szczecinek.

- Półtorzycki po treningu wkopywał piłki do magazynku przez otwarte drzwi - wspomina jeden z mieszkańców miasta, który zapamiętał, jak po strzale gracza o tatarskiej urodzie rozpadła się poprzeczka bramki.

Jego brat Ali był kolarzem w Darzborze, a drugi - Jakub - dosłużył się stopnia pułkownika w Ludowym Wojsku Polskim. Wśród szczecineckich Tatarów, którzy potem wyjechali z tego miasta, byli m.in. oficer



Szczecinek, wiosna 1955 roku. Goście z Jeleniej Góry w gospodarstwie rodziny Półtorzyckich przy ul. Winniczej

marynarki handlowej Bekir Milkmanowicz i jego brat Stefan, żołnierz 2. Armii Wojska Polskiego oraz urzędnik wojewódzki w Białymstoku.

Według Aleksandra Miślaewicza w Szczecinku do końca XX wieku żyły jeszcze dwie rodziny pochodzenia tatarskiego, kilka pań po wyjściu za mąż zmieniło nazwiska. Nam jednak współcześnie nie udało się już natrafić na ich ślad, choć - sądząc z zadbanych mogił na szczecineckim cmentarzu - ktoś się nimi opiekuje.

- Dla większości Tatarów polskich osiedlonych tuż po wojnie Szczecinek był tylko dłuższym przystankiem - autor artykułu w „Zapiskach” konkluduje jednak, że zachowali oni miasto w dobrej pamięci.

Mniej od Tatarów w powojennym Szczecinku było tylko wywodzących się z Krymu tureckich Karaimów, których można było policzyć na palcach jednej ręki. I oni na tzw. Ziemię Odzyskane trafili z repatriantami wysiedlonymi z zajętej przez Sowieców Litwy. Obecnie po ich obecności nad Trzecieciem zostało już tylko wspomnienie.

Z ciekawostek dodajmy, iż pochodząca ze Szczecinka światowej sławy projektantka

mody Ewa Minge (z domu Butkiewicz) swoją orientalną urodę - jak sama mówiła w wywiadach - zawdzięcza tatarskim korzeniom.

Tatarzy w służbie Rzeczypospolitej

A skąd w ogóle Tatarzy wzięli się w Polsce, a konkretnie na Litwie? Przybywali tu od końca XIV wieku, osiedlając się w Wielkim Księstwie Litewskim, głównie w okolicach Wilna, Trok, Grodna i Kowna, od XVII wieku także w Koronie, głównie na Wołyniu i Podolu, a u schyłku wieku na Suwalszczyźnie. Nazywano ich Lipkami lub Muślimami. Nazwa Lipki pochodziła od tureckiej nazwy Litwy. Po unii lubelskiej z roku 1569 - jednoczącej Koronę z Litwą - stali się obywatelami Rzeczypospolitej Obojga Narodów, stopniowo się polonizując.

Wiernie służyli Rzeczypospolitej jako nieustraszeni żołnierze, czego ślady nie tylko w publikacjach historycznych, ale także chociażby w „Trylogii” Henryka Sienkiewicza.

W okresie międzywojennym w granicach Polski żyło około 5,5 tysiąca Tatarów, którzy zachowali odrębność wyznaniową, tradycję pochodze-

nia i obyczaje. Byli skupieni w Muzułmańskim Związku Religijnym utworzonym w roku 1925 w Wilnie. Działały także Związki Kulturalno-Oświatowy Tatarów RP, Tatarskie Muzeum Narodowe w Wilnie, Tatarskie Archiwum Narodowe, wydawano własne pisma.

Po wojnie w granicach Polski pozostały dwie wsie tatarskie na Podlasiu, czyli Bohoniki i Kruszyniany. Ponadto Tatarzy żyją rozproszeni w Gdańsku, Białymstoku, Warszawie i Gorzowie Wielkopolskim. Według narodowego spisu powszechnego z roku 2022, narodowość tatarską zadeklarowało około dwóch tysięcy osób, z czego kilkuset jako jedyną.

Szczecineccy Tatarzy pochodzili - jak już wspomnieliśmy - ze Słonima w województwie nowogródzkim. Tuż przed wybuchem wojny w powiecie tym żyło 328 muzułmanów. Mieli tu swój największy w Polsce meczet. I podczas ostatniej wojny Tatarzy polscy złożyli daninę krwi, walcząc we wrześniu 1939 roku, a później w armii generała Andersa czy wojsku polskim idącym od Wschodu, choć Sowieci próbowali ich wcielić do Armii Czerwonej. ©



FOT. SZCZECINECKIE ZAPISKI HISTORYCZNE, ALEKSANDER MIŚLIEWICZ

ARTYKUŁ REKLAMOWY

Zadzwóż teraz – produkty gratis czekają

Jak szybko może zniknąć BÓL?

Ta magnetyczna bransoletka działa nawet wtedy, gdy zawodzą wszystkie inne metody!

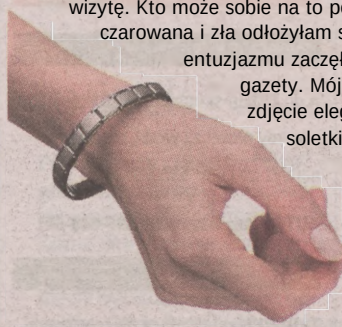
Panią Agatę przed pogorszeniem sprawności uratowała... jej miłość do biżuterii. Historia naszej bohaterki może stać się prawdziwą inspiracją dla osób zmagających się z podobnymi problemami. Poprosiliśmy, aby pani Agata opowiedziała nam o tym, jak pozbyła się bólu bez kosztownych metod i ciągłych wizyt u specjalistów.

Bói powoli odbierał mi siłę i możliwość poruszania się...

„Odkąd zmarł mój mąż, mieszkam sama. Opiekuję się wnukami, dbam o swój ogród i ukochany dom pod lasem. Jeszcze 3 miesiące temu musiałam bardzo uważać na swoje stawy, ponieważ nawet najmniejszy wysiłek powodował u mnie silny ból, który następnego dnia uniemożliwiał mi wstanie z łóżka. Walczyłam z tym problemem jak tylko mogłam. Chodziłam od jednego specjalisty do drugiego i słuchałam ich rad. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ból nie chce ustąpić, choć robię dokładnie to, co zalecili mi specjaliści. Dziś domyślam się, że zalecane środki jedynie obciążały mój portfel i żołądek. Latami po prostu marnowałam pieniądze! Co gorsza, mój ból stawów stawał się coraz bardziej uciążliwy. Ciężko mi było usiąść i wstać z krzesła. Przejście z kuchni do łazienki kosztowało mnie wiele wysiłku. Nie miałam energii na pracę w ogrodzie i zajmowanie się wnukami. Nadgarstki bolały mnie tak bardzo, że nie mogłam nawet odkręcić pojemniczka z tabletkami na nadciśnienie. Byłam na skraju rozpacz. Nie mogłam spać, ciągle tylko zastanawiałam się, co by się stało, gdybym całkowicie straciła sprawność fizyczną. Bałam się, że stanę się ciężarem dla mojej rodziny.

Uzdrowiająca energia

Podczas dalszych badań lekarz zalecił mi natychmiastowe rozpoczęcie rehabilitacji. Szczególnie polecał zabiegi magnetoterapeutyczne. Zadzwoniłam do centrum rehabilitacji, myśląc, że znalazłam rozwiązanie moich problemów. Ale kiedy specjalista podał mi cenę, byłam zdumiona. Niebotyczna kwota 400 zł za jedną wizytę. Kto może sobie na to pozwolić? Rozczarowana i zła odłożyłam słuchawkę. Bez entuzjazmu zaczęłam przeglądać gazety. Mój wzrok padł na zdjęcie eleganckiej bransoletki, która od razu bardzo mi się spodobała. Dopiero później zwróciłam uwagę na tytuł artykułu:



„Nowa broń w walce z bólem”

Bransoletka, która może zwalczać ból? To niemożliwe - pomyślałam. Ale poczytałam dalej. Dowiedziałam się, że posiada ona aż 20 magnesów neodymowych o dobroczynnych dla zdrowia właściwościach. Według specjalistów z dziedziny magnetoterapii, noszenie jej pomaga organizmowi walczyć z nadciśnieniem, osteoporozą, jaskrą, bezsennością, nadwagą, zmęczeniem, bólami stawów, bólami pleców i miażdżycą. Byłam bardzo podekscytowana wizją tak przyjemnej terapii i od razu zadzwoniłam na wskazany numer. Kilka dni później no-

Jak działa bransoletka magnetyczna?

Generuje pole magnetyczne, o mocy 5000 Gs, które może przenikać przez skórę i tkanki, wspomagając procesy wygaszania impulsów bólowych, przyspieszania tempa przemiany materii i odkwaszania organizmu.

Terapeutyczne pole magnetyczne działa jak niewidzialna tarcza. Może oczyszczać naczynia krwionośne ze złogów cholesterolu - dając szansę na ochronę przed miażdżycą i zawałem serca. Ułatwia zasypianie, pomawia pracę mózgu i ogólne samopoczucie.

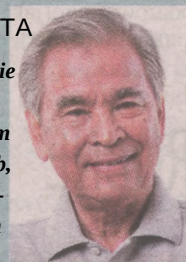
Jeśli zaobserwowałeś u siebie te objawy:

- * ból spowodowany chorobą zwyrodnieniową, syndromem zespołu cieśni nadgarstka, urazami związanymi z przewlekłym przeciążeniem mięśni i ścięgien,
- * bóle i stany zapalne w barkach, ramionach, nadgarstkach i dłoniach,
- # ból po urazach, łamliwe kości
- * niewłaściwe krążenie
- * wysoki poziom cukru i cholesterolu we krwi
- * bóle głowy, zmęczenie, bezsenność, nerwowość, nadmierny stres...

TA MAGNETYCZNA BRANSOLETKA CZYNI CUD!

OPINIA EKSPERTA

Systematyczne noszenie tej biżuterii magnetycznej Jest najlepszym rozwiązaniem dla osób, które na co dzień zmagają się z przewlekłym bólem i chcą zapobiec rozwojowi poważnych schorzeń.



Qui Renzong
Specjalista w dziedzinie magnetoterapii

siłam już bransoletkę, a trzeciego dnia zaczęłam odczuwać wyraźnie zmniejszający się ból, który po 2 tygodniach całkowicie ustąpił. Aż nie mogłam w to uwierzyć!

Stawy przestały mnie boleć, odstawiłam nawet środki przeciwbólowe! Powiedziałabym, że to prawdziwy cud, ale byłoby to kłamstwo - to po prostu nauka! Nauka, która wreszcie rozwiązała mój uciążliwy problem.

Bransoletkę podarowałam również mojej córce, której doskwierała bezsenność i bóle pleców. Jej też pomogła, choć Ania zupełnie straciła nadzieję, że kiedykolwiek będzie czuć się lepiej. Co najlepsze, ta metoda jest bezpieczna i nie wymaga wychodzenia z domu, ani dodatkowych kosztów! Polecam ją każdemu!”.

JUŻ TERAZ ZREDUKUJ BÓL!

z jedną z puli 100 bransoletek magnetycznych całkowicie gratis! Nie zwlekaj, decyduje kolejność zgłoszeń!

Tylko do 13.03.2023 bransoletka magnetyczna zupełnie ZAM8MP1

Tel. 61 300 34 72

Pon.-Niedz. 8:00-20:00,
(normalne połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.groupicm.com

TAK ŹŁE, I TAK NIEDOBRZE. CZYLI: NAM NIE DOGODZISZ

BABSKIE
GADANIE

Anna Czerny-Marecka



Każdy chce się załapać na prezentowe okazje. Kiedyś z Dnia Matki czy Dnia Kobiet żyły głównie kwiatami, współcześnie ko-
szyk darów, które można wrę-
czać z takich okazji, rozrósł się
do wielkiego kontenera. Ła-
twiej byłoby wymienić, czego
w nim nie ma, niż co jest, ale
mnie dzisiaj obchodzi jedna
działka - służba zdrowia. Bo
też nie tyle o samych prezen-
tach chcę napisać, co o straco-
nych okazjach.

Jak ma się medycyna
do Dnia Kobiet chociażby,
który świętowaliśmy w tym
tygodniu? Nietrudno zgadnąć.
Któż z nas nie widział zachęt,
aby podarować pani jakieś ba-
danie, suplement diety, prze-

gląd nadwozia i podwozia.
Oczywiście najbardziej zainte-
resowane są w takiej prezen-
towej loterii prywatne gabi-
nety i kliniki, ale nie tylko.

Jest i darmoszka, czyli to,
co lubimy najbardziej. W tym
roku w przeddzień Dnia Ko-
biet poradnie i przychodnie
działające w ramach Narodo-
wego Funduszu Zdrowia na-
mawiały panie na cytologię.

Takie małe, krótkie i bez-
bolesne badanie często ratuje
życie. Bo pozwala wykryć
zmiany nowotworowe w ma-
cicy na bardzo wczesnym eta-
pie. A ponieważ robi się je
na fotelu ginekologicznym, to
przy okazji lekarz sprawdzi
stan całego układu rozrod-
czego. Każda pani powinna
skorzystać z takiej okazji raz

na dwa lata. Problem w tym,
że mało kobiet korzysta.

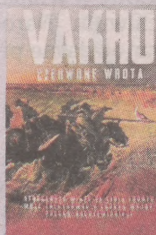
Tak samo zresztą jak z pro-
filaktycznej mammografu,
czyli badania piersi. Panowie
nie są lepsi, średnio chętnie
udając się na kontrolę gru-
czołu krokowego (profilaktyka
prostaty). Nie cieszy się też ja-
kimś olbrzymim wzięciem
program kontrolny dla osób
40+. Jest z nim tak kruch, że
ministerstwo zdrowia ogłosiło
dla zachęty loterię z nagro-
dami. Co już jest żałosne
po prostu i wcale nie mam tu
na myśli ministra, tylko nas.

Biadolić, że nie można się
dostać do lekarza, to zaczy-
namy w mediach społeczno-
ściowych od rana, a kończymy
po północy. To prawda, że wie-
lomiesięczne kolejki do specja-
listów to dramat. Gorzej, na-
wet wizyta u zwykłego lekarza
to wyzwanie. Ale okazuje się,
że jak coś jest dobre, sku-
teczne, na wyciągnięcie ręki,
to mamy to w głębokim powa-
żaniu. Dają? Za darmo, czyli
w ramach składek? To nie,
nam się nie chce, zarobieni je-
steśmy. Ludzie, pobudka!
Bierzcie i korzystajcie! ©®

KSIAŻKI

Vakho. Czerwone
wrota

Marek Boszko-Rudnicki



Wydaw-
nictwo
Novae
Res.
Od wy-
dawcy:
„Front
wojny
polsko-

bolszewickiej przesuwają
się w kierunku Warszawy,
a polska armia szykuje się
do obrony stolicy. Marszałek
Piłsudski zleca oddziałowi
kilkunastu strażników misję
niemożliwą do wykonania.
Jednak świetnie przygotowani
do partyzanckiej walki Janek
i Kuźma Korjatowicz mają
pomysł, jak znaleźć to, czego
tak pilnie potrzebuje polski
wywiad... Tymczasem hordy
bolszewickie przerywają polską
obronę. Czy grupie polskich
śmiaków uda się pokrzyżować
bolszewickie plany? Powieść
historyczna uznana za jedno
z najważniejszych dzieł literatury
polskiej. MARA

Wielkie dni małej
floty

Jerzy Pertek



Wydaw-
nictwo
Znak Ho-
ryzont.
Historia
polskich
okrętów,
które
zwalcza-

ły wroga na niemal
wszystkich frontach. Bro-
niły Westerplatte i Helu
przed niemiecką inwazją
w 1939 roku. Walczyły
w bitwie o Atlantyk. Wzię-
ły udział w inwazji alian-
tów w Afryce, Włoszech
i Francji. Patrolowały wy-
znaczone rejony, chroniły
konwoje, tropiły niemiec-
kie pancerniki, torpedo-
wały wrogi okręty. Swoją
służbę pełniły wiernie
do końca, do kapitulacji III
Rzeszy w 1945 roku.
Dla pasjonatów historii
i polskich okrętów wojen-
nych to biblia, encyklope-
dia, dzieło, które trzeba
znać. Dodajmy ładne wy-
danie: okładka piękna, są
archiwalne zdjęcia. Klasy-
ka gatunku. MARA

Czas namiętności

Beata Pawlikowska



Wydaw-
nictwo
Purple
Book.
Znana
podróż-
niczka
postano-
wiła na-

piisać romans. Bohaterką
jest Anna, 56-letnia pani
psycholog. Rozwiązuje
problemy innych, nie zda-
jąc sobie sprawy, że sama
nigdy nie doświadczyła
prawdziwej namiętności.
I pojawia się on, Adrian.
Mówi, że nigdy wcześniej
nie spotkał tak pięknej ko-
biety. Ojoj, mam problem. Jed-
na rzecz mi się podoba,
i to tylko na etapie pomy-
słu: obranie za bohaterkę
kobiety, która zbliża się
do 60. roku życia. Nie bę-
dę się pastwić, na pewno
jest jakiś krąg czytelnici-
czek, którym ta lektura
sprawi przyjemność. Pani
Pawlikowska ma wielki
dorobek pisarsko-podróż-
niczy i na tym zakończy.
MARA

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 3512
Przez internet: ibo.polskapers.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 3512
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 8103
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 914813 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI ■ FINANSY/BIZNES
■ HANDLOWE ■ NAUKA
■ MOTORYZACJA ■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAŻ

3-POK. blisko "EMKI" 503-796-160

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

KAWALERKA Koszalin, 664-663-912.

LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA

LOKAL 40m², centrum ul. Mickiewicza
7,502-431-967.

GARAŻE

KUPIĘ garaż murowany, tel.
535-480-794.

REKLAMA 0010719806
i ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i
** i odbiorę, tel. 607 703 135. 1

USŁUGI HYDRAULICZNE,
tel. 607 703 135.

SPRZĄTANIE strychów,
i garaży, piwnic, wywóz starych i
* mebli oraz gruzu w big i
bagach, 607 703 135.

0010752345
GARAZE Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów
Najniższe CENY
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż mm
Dogodne RYTY
94.318.80-02 91.311.11-94
58.588.36-02 95.737.63-39
59.727.30-74 512.853-323
Www.konstal-garaze.pl

0010705120
OMEGA
WYCENY
OBRÓT
SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

Handlowe

ANTYKI

KUPIJĘ starocia PRL, 506022528

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy,
płacimy nawet za wraki, oferujemy
najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkie 695-640-611

USŁUGI

TŁUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj
Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).

Tel: 501-692-322.

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA dodatkowa -Chałupnictwo bez
opłat wstępnych tel. 94 71 70 900

0010750142
APN Sentium
Opieka z szacunkiem.
Wyjeżdż jako opiekunka
do Niemiec lub Holandii i zarób nawet do
igoo€ netto
na miesiąc
+ odbierz bonus wielkanocny!
+48 500 401901

Zdrowie

INNE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów 788-016-988

INNE

TOCZENIE, spawanie 782-827-867

Matrymonialne

MIAŁA 70-latką pozna Pana, 535106406

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

PLODY ROLNE

JĘCZMIEŃ jary, pszenica i pszenżyto
ozime,
723-526-750

ZBOŻE sprzedam,695477674

StronaZDROWIA

stronazdrowia.pl

czytaj



CZYTELNIA

Z czego śmiał się Polak
za czasów tow. Gomułki?

Sławomir Koper produkuje książki historyczne masowo i z godną podziwu regularnością. W tym wyścigu wyprzedza go jedynie twórca kryminałów Remigiusz Mróz. Tym razem Koper wziął na warsztat dzieje polskiego kabaretu.

Bodo robi małpę

„Polski kabaret mocno się zmienił przez ponad stulecie swojego istnienia. Zaczęło się od krakowskiego »Zielonego balonika« wzorującego się na paryskich kabaretach z Montmartre’u.

W Polsce międzywojennej kabaret przybrał formę teatryku, oscylującego między rewią a klasycznym kabaretem. Podstawą były: literackie teksty najwyższej próby, gwiazdorskie aktorstwo i mistrzowska konferansjerka” - czytamy.

Koper skrupulatnie opisuje dzieje Qui pro quo i legendarnego konferansjera Fryderyka Jarośy’ego; Morskie Oko, w którym ponoć Eugeniusz Bodo robił z siebie małpę i Ali Babę, który zadebiutował w kwietniu 1939 r., a następny numer przygotowywał na... wrzesień.

Z kolei po drugiej wojnie - pisze Koper - kabaret przejął rolę politycznego odgromnika, zarówno montowanego przez niepokornych twórców, jak i przez władze polityczne. Na scenach kabaretowych występowała śmietanka aktorska, a cięte, złośliwe i pełne aluzyjnych treści teksty pisali znani autorzy.

Śmiano się z żartów o urzędnikach, braku mięsa, pustych sklepach i pijanych hydraulikach. Ale w miarę, bo wszechobecna cenzura czuwała i krytykować ani szargać socjalizmu nie pozwalała.

Przeciw prostactwu

PRL-owskie sceny kabaretowe: STS, Salon Niezależnych, Kabaret Dudek, Pod Egidą czy Tey, znalazły w osobie Kopra wnikliwego kronikarza. Ale sporo miejsca poświęcił też telewizyjnym Starszym Panom, radiowemu Podwieczorkowi przy mikrofonie czy Piwnicy pod Baranami, której status w ogóle trudno określić.

Skąd się wzięła tak wielka popularność kabaretu w sierpniowych czasach Gomułki i Gierka? Z kontrastu - kabarety czerpały bowiem inspirację prosto z życia. „Zasadniczo przyświecała mi idea rozerwania się, zabawienia siebie i naszych odbiorców przez oderwanie się od szarej, nudnej, brzydkiej codzienności, od panoszącego się wokół nas prostactwa” - tak Jeremi Przybora tłumaczył w swych dziennikach rodowód Kabaretu Starszych Panów, nagrywanego w studiu na warszawskim placu Powstańców w latach 1958-66.

Inaczej było po upadku komuny. „Po odzyskaniu wolności można było mówić już wszystko i o wszystkich. Część kabareciarzy poszła do polityki, a niektórzy znani, lubiani a niepokorni dorobili się literęk TW przed nazwiskiem” - puentuje nieco złośliwie Koper.

grab



Sławomir Koper,
„Mistrzowie polskiego
kabaretu”, wyd. Fronda,
Warszawa 2023,
cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA
SKRZYNECKAWraca taka
piękna

Nie od dziś wiadomo, że każda aktorka po zejściu ze sceny zmywa w garderobie sceniczny makijaż. Okazuje się jednak, że to nie reguła. Katarzyna Skrzynecka ma inne podejście do tej kwestii „Zawsze żartuję „czemu tyle urody ma się zmywać?” i bardzo lubię mój „domalowany pięknością z pudelka” wizerunek - zabieram go do domu dla męża! A niechże ma na wieczór ładną kobitę, a nie zmęczoną, w demobilu i w tłustym kremie. Wracam mu „taka piękna” co wieczór idopiero, gdy mąż zaśnie - moja „hollywoodzka uroda” również spływa w kąpiel” - napisała na Instagramie.

MICHAŁ KOTERSKI

Przekazał talent

Sześć lat temu przyszedł na świat syn aktora i modelki Marceli Leszczak-Fryderyk. Dziś okazuje się, że chłopiec odziedziczył sceniczny talent po ojcu. Koterski opublikował zabawny filmik na Instagramie i objaśnił wszystko swoim wpisem. „Jeszcze do wczoraj mój syn Fryzio chciał zostać sprzedawcą w Żabce. [...] Kiedy jednak zobaczył mnie wczoraj pierwszy raz na scenie, mówi do Marceli: „Wiesz co mama, chcę być jednak aktorem, tak jak tata”. W przerwie przybiegł do mnie, wskoczył mi na ręce i powiedział z radością w oczach: „To jest super”. Po czym, ku mojemu zdumieniu, wyszedł na scenę i zaśpiewał fragment piosenki ze spektaklu, a publiczność nagrodziła go brawami”.

KATARZYNA CICHÓPEK

Ma miód
w łazience

Popularna prezenterka planuje zamieszkać niebawem ze swym obecnym partnerem Maciejem Kurzajewskim. Para wybrała na swe miłosne gniazdko willę dziennikarza i poddaje ją obecnie modernizacji. Dzieje się to pod okiem Cichopek, która zatrudniła do dokonania odpowiednich zmian architekta, z którym współpracowała przy programie aranżacyjnym na antenie TVP Kobieta. Zdjęcia na Instagramie pokazują, że zdecydo-



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Ida Nowakowska jest bardzo zadowolona ze swojego męża, który zaczął się zdrowo odżywiać

wał się na minimalistyczny projekt, w którym rzucają się w oczy kafle w kształcie plasterów miodu.

PIOTR RUBIK

Zrobił prezent

Pół roku temu słynny kompozytor z małżonką stali się właścicielami suczki rasy labradoodle, której dali na imię Coogee. Piesek doczekał się nawet profilu na Instagramie. Rubikowie nie oszczędzają na Coogee, kupując zwierzakowi najlepsze zabiegi pielęgnacyjne. Ostatnio pochwalili się na Instagramie małym prezentem dla zwierzaka. „Coogee nosi Pradę” - podpisał Rubik fotografię. Obrózka kosztuje na oficjalnej stronie Prady330euro, czyli ponad 1500 zł.

NORBI

Trwonił
majątek

Prowadzący „Kółko fortuny” gościł niedawno w podcaście Wojewódzki&Kędziarski. Zdradził jego prowadzącym, że miał w swym życiu okres, kiedy był uzależniony od hazardu. - Najwięcej jednorazowo przegrałem 150 tys. zł. Mój alians z hazardem trwał co najmniej 10 lat. Przez hazard rozpadły się dwa pierwsze małżeństwa piosenkarza. W końcu jednak uwolnił się on od nałogu. - Pomogła mi moja obecna żona, Marzena. Złapała mnie za twarz i powiedziała: „Stary, albo ty, albo ja”. To po pierwsze. Po drugie: terapia

2-3 razy w tygodniu przez dwa lata. I po trzecie: ja, moje samozaparcie.

EDYTA GÓRNIĄK

Nie oszukała

Echa preselekcji do Eurowizji nie milkną. Ostatnio jeden z rozczarowanych ich wynikami fanów zażądał od Edyty Górniak, która była podczas telewizyjnego koncertu jurorką, pokazania jej karty dostosowania. To poważnie rozsierdziło gwiazdę. „Może nawet i zdecydowałabym się złać regulamin i podać mniej więcej z pamięci swoją punktację (bo karty już nie mam) - gdyby nie twoje ostatnie zdanie. Nie wyrażam zgody na szantaż” - odpisała piosenkarka. I dodała: „Nie chcę mieć fanów, którzy po tylu latach mojego życia dla nich, uważają, że nagle mogłam się tak zmienić, żeby chcieć kogokolwiek oszukać i to publicznie”.

IDA NOWAKOWSKA

I odnowiony
mąż

Popularna prezenterka wyszła za mąż w 2015 roku za Jacka Hemdona. Amerykanin był wówczas studentem. Dziś jest dyplomatą i mieszka w Warszawie. Nowakowska powiedziała ostatnio w „Fakcie”, że jej mąż przechodzi właśnie trudny okres. - Ostatnio bardzo zmienił swój tryb życia. Mój Jack zaczął siębardzodobrze odżywiać. Przez miesiąc nawet lyka alkoholu nie wypił, nie jadł niczego słodkiego.

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)
Jeśli nie wszystko będzie szło w zgodzie z Twoimi planami - nie panikuj. Horoskop dzienny mówi, że to tylko ~ przejściowe problemy...

Ryby (19.02-20.03)
Ludzie będą mogli liczyć na Twoją życzliwość. Horoskop na dziś mówi, że nawet Ci, za którymi nie przepadasz.

Baran (21.03 -19.04)
Nie zaprzątaj sobie głowy drobnostkami. Horoskop dzienny na piątek radzi skupić się na tym, co istotne dla Ciebie i Twoich bliskich.

Byk (20.04-20.05)
Horoskop dzienny wróży udany dzień. Nabierzesz dystarP su, odetchniesz z ulgą, podarujesz kilku osobom uśmiech.

Bliźnięta (21.05-21.06)
Horoskop na dziś mówi, że musisz nieco zmodyfikować swoje plany. Ale nie obawiaj się konsekwencji tych zmian.

Rak (22.06-22.07)
Ktoś będzie próbował rzucić na Twoje barki swoje obowiązki. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że stanowczo się temu sprzeciwisz.

Lew (23.07-22.08)
Mądrze gospodaruj pieniędzmi, z głową rób zakupy. Horoskop dzienny przypomina, że do końca miesiąca daleko.

Panna (23.08 - 22.09)
Musisz przygotować się na drobne kłopoty. Horoskop na dziś zapowiada, że ktoś może próbować nawet rzucić Ci kłody pod nogi.

Waga (23.09 -22.10)
Horoskop dzienny na piątek radzi zrobić sumienny przegląd przygotowań do wiosny. Ubrania, mieszkanie, samochód... Pomyśl o tym.

Skorpion (23.10-21.11)
Targać będą Tobą drobne wątpliwości dotyczące podjętej kilka dni temu decyzji. Horoskop dzienny radzi o tym z kimś porozmawiać r

Strzelec (22.11-21.12)
Musisz głębiej sięgnąć do pokładów swojej cierpliwości 1 wyrozumiałości. Horoskop na dziś mówi, że będzie Cię* .! kosztowało trochę nerwów.

Koziorożec (22.12 -19.01)
Przed Tobą dzień sprzyjający podejmowaniu ważnych decyzji. Horoskop dzienny * na piątek wróży, że będziesz w dobrej formie psychicznej.

093i»iSAZSMVavi^iS3rv>iAiviM3iviM 3iNVžViMZoa

PIŁKA NOŻNA PARIS SAINT-GERMAIN NA RÓWNI POCHYŁEJ. BAYERN, MILAN, CHELSEA I BENFICA Z AWANSEM

Liga Mistrzów: Wysiadka PSG

Filip Bares
redakcja@polskajedynka.pl**PIŁKA NOŻNA. Po raz piąty w ostatnich siedmiu edycjach Paris Saint-Germain odpadło już w 1/8 finału.**

Para Bayern - PSG zapowiadała się szlagierowo, ale ostatecznie francuski klub nie potrafił poważnie zagrozić rywalom. Dwa tygodnie temu w Paryżu niemiecki zespół wygrał 1:0, a w środę ponownie wypunktował PSG, które w dwumeczu nie zdobyło nawet jednej bramki.

W Monachium gospodarze wygrali 2:0, a obie bramki zdobyli w drugiej połowie. W 61. minucie na listę strzelców wpisał się Erling Haaland, a w 89. na gola zapracował wprowadzeni chwilę wcześniej rezerwowi - Serge Gnabry wykorzystał podanie Joao Cancelo.

W ostatnich 12 sezonach Bayernem tylko raz nie zdołał awansować do ćwierćfinału LM. Natomiast PSG w ostatnich dwóch tylko raz.



W ostatnich 12 sezonach Ligi Mistrzów Bayern tylko raz nie zdołał awansować do ćwierćfinału Ligi Mistrzów. PSG zawodzi w większości sezonów

- Jestem spokojny. W tym sezonie skupiamy się jeszcze na Ligue 1 i tylko na tym. Z resztą zobaczysz się na koniec sezonu. Jestem zawiedziony - powiedział po meczu Kylian Mbappe, zapytany o swoją przyszłość w Paryżu.

Porażka PSG najprawdopodobniej oznacza, że posadę

straci dotychczasowy szkoleniowiec Christophe Galtier. Francuz zdetronizował paryski klub, gdy wygrał z Lille mistrzostwo kraju dwa lata temu.

- Ta porażka to wielkie rozczarowanie. Każdy wewnątrz klubu miał wielkie nadzieje i oczekiwania względem Ligi Mistrzów. Teraz musimy skupić

się na Ligue 1 i utrzymać się na pozycji lidera do końca sezonu - powiedział Galtier po spotkaniu.

Milan natomiast w pierwszym meczu u siebie pokonał Tottenham 1:0 i okazało się, że tyle wystarczyło do awansu. „Koguty” na własnym stadionie prowadziły grę, ale groźnej sy-

tuacji nie potrafiły stworzyć. Od 77. minuty Tottenham grał w dziesiątkę, bo drugą żółtą i w konsekwencji czerwoną kartką ukarany został Cristian Romero. Milan w ćwierćfinale LM znalazł się po raz pierwszy od 2012 roku.

- Na największej piłkarskiej scenie nie możemy tak grać. Odrobimy straty, musimy atakować i pchać do przodu. Nie podobają mi się, jak zagraliśmy.

Mam nadzieję, że trener zrozumie, że jestem w dobrej formie i da mi szansę - powiedział rozżalony po meczu Richarlison.

Brazylijczyk nie jest szczęśliwy ze swojego pobytu w Tottenhamie i pracy z Antonio Conte, którego otwarcie krytykował po spotkaniu. Sytuacji na pewno nie pomaga fakt, że Włoch nie wygrał meczu fazy pucharowej Ligi Mistrzów od... 10 lat, a przecież w międzyczasie prowadził Juventus, Chelsea czy Tottenham.

We wtorek awans wywalczyły Chelsea i Benfica. Angielski klub odrobił jednobramkową stratę, pokonując u siebie Borussię Dortmund 2:0. Portu-

galczyki natomiast wyeliminowali Club Brugge, zwyciężając w dwumeczu 7:1.

- Awans do ćwierćfinału Ligi Mistrzów musi być najlepszym wieczorem w mojej dotychczasowej karierze - powiedział, po meczu trener The Blues, Graham Potter.

W grze o ćwierćfinał Ligi Mistrzów pozostało jeszcze osiem zespołów. W najlepszej sytuacji znajduje się Real Madryt. Król walczy z Bayernem w Anfield Road Liverpool 5:2 i są o krok od awansu. W równie korzystnym położeniu znajduje się Napoli, które we Frankfurcie ograło Eintracht 2:0.

Manchester City wydaje się być jedynym klubem z Anglii, który może dołączyć do Chelsea w ćwierćfinale. The Citizens musieli zadowolić się remisem w wyjazdowym meczu z RB Lipsk. Na Etihad Stadium będą jednak zdecydowanym faworytami w starciu.

Najbardziej wyrównanie zapowiada się rewanż pomiędzy Interem a FC Porto. W pierwszym meczu na San Siro włoski klub skromnie wygrał 1:0.

Atak strzelców z niższych klas rozgrywkowych

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl**PIŁKA NOŻNA. Przedstawiamy pierwszą klasyfikację „Piłkarskich Orłów” za marzec 2022. Nie ma w niej zawodników ekstraklasowej Pogoni Szczecin.**

Piłkarskie Orły to kontynuacja porównywania i klasyfikowania najsilniejszych strzelców w najwyższych polskich ligach, którą zapoczątkowaliśmy w poprzednim roku kalendarzowym. Celem rankingu jest wyłonienie oraz nagrodzenie najlepszych strzelców piłkarskich w kategorii męskiej i kobiecej, biorąc pod uwagę sumę goli zdobytych przez zawodników/zawodniczki klubów piłkarskich biorących udział w krajowych, zawodowych rozgrywkach ligowych na poziomie: ekstra-

klasy/ekstraligi, I, III III, IV ligi oraz w Pucharze Polski a także bramek zdobytych w europejskich pucharach.

W roku 2023 rozszerzamy grono klasyfikowanych strzelców o tych, występujących w IV lidze. A skoro pod uwagę bierzemy aż 5 poziomów rozgrywkowych, różniących się nie tylko nazwami, ale też skalą trudności dla napastników (i pozostałych strzelców), to logiczne, że bramki także muszą mieć zróżnicowaną wagę; w zależności od rangi rozgrywek, w których zostały zdobyte. Dla przypomnienia podajemy zatem współczynniki, przez które mnożymy gole przyznając miejsca w naszym rankingu: dla ekstraklasy/ekstraligi - wynosi 2; dla I ligi -1,75; dla II ligi -1,5; dla III ligi -1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla Europejskich Pucharów-2,5.

Partner Strategiczny ORLEN					
TOP MARCA STRZELCY POMORZA ZACHODNIEGO					
*stan na 09.03.23, godz. 09:00					
MIEJSCE	ZAWODNIK	LICZBA BRAMEK	KLUB	LIGA	PUNKTY ŁĄCZNIE
1	ADAM FRĄCZCZAK	9	KOTWICA KOŁOBRZEG	II	4,50
2	MATEUSZ BĄK	2	POGOŃ SZCZECIN	III	2,00
3	ERNEST GRAŚ	2	DĄB DĘBNO	IV	1,25
3	KAROL JABŁOŃSKI	2	MECHANIK BOBOLICE	IV	1,25
3	MARCIN GOZDAL	2	OLIMP GOŚCINO	IV	1,25
6	ADAM NAGÓRSKI	1	VINETA WOLIN	III	1,00
6	KACPER FRISKA	1	BLĘKITNI STARGARD	III	1,00

Adam Frączczak na prowadzeniu w pierwszym marcowym zestawieniu „Piłkarskich Orłów”. Napastnik zaczął znowu strzelać dla Kotwicy Kołobrzeg

Na początku marca w naszym zestawieniu nie pojawili się zawodnicy ekstraklasowej Pogoni. Portowcy przegrali w sobotę z Rakowem Częstochowa 0:2. Sytuację wykorzystał więc... były Portowiec.

Na prowadzenie w marcowej klasyfikacji „Piłkarskie Orły” wysunął się Adam Frączczak. Były wieloletni napastnik Pogoni po wielu sezonach wrócił do swojego macierzystego klubu - Kotwicy Kołobrzeg. Dołączył do niego zimą i już w drugiej wiosennej kolejce, Frączczak strzelił hat-tricka. Kotwica pokonała Lecha II Poznań 3:1. Dwa z tych goli Frączczak strzelił z rzutów karnych.

Po dwa gole w marcu strzelili już Mateusz Bąk (Pogoń II Szczecin), Ernest Graś (Dąb Dębno), Karol Jabłoński (Mechanik Bobolice) oraz Marcin Gozdal (Olimp Gościno).

©®



Ranking



Partner Strategiczny



Patronat Honorowy



Ministerstwo Sportu i Turystyki

Partner Merytoryczny



Patronat Medialny

TVP SPORT

SPORT

www.sportowy24.pl

KRÓTKO

JENIS STOŁOWY

Szczyt w Łęborku

W sobotę o godz. 18.00, druga w tabeli I ligi (grupa północna), Poltarex Pogoń Łębork podejmie w Miejskiej Hali Sportowej przy ul. Piotra Skargi 52, aktualnego lidera rozgrywek ZKSII Zielona Góra. W pierwszym meczu w Zielonej Górze górą byli gospodarze 7:3. ZKS II swoją zwycięską passę kontynuują od 16 kolejek ligowych, gromadząc na koncie 32 punkty. Strata Pogoni to 6 pkt, przy czym łęborskanie rozegrali o 2 mecze mniej. Sobotnie starcie będzie niezwykle ważne i zadecyduje o występie w barażach o Lotto Superligę. O awans zagrają drużyny, które po fazie zasadniczej w obydwu grupach zajmą dwie czołowe lokaty. Zwycięzcy dwóch barażów awansują do Superligi. Łęborszczan w najbliższą sobotę poprowadzi kapitan Marek Prądzinski a wspierać go będą Adam Dosz, Sławomir Dosz i Łukasz Kaproń.

PIŁKA RĘCZNA

Słupia kontra wicelider

W sobotę MKS Matbet Słupia Słupsk podejmie drugi w tabeli SPR AMW Gdynia w meczu 7. kolejki II ligi kobiet. Spotkanie rozpocznie się o godz. 16.00 w hali ILO przy ul. Szarych Szeregów.

LEKKOATLETYKA

Sztafety pobiegą w maju

Pozналиśmy termin tegorocznych mistrzostw Polski w sztafetach, których gospodarzem będzie Słupsk. Zawody odbędą się w dn. 13-14 maja. (jak)

PIŁKA NOŻNA

Gra IV liga Dwa mecze derbowe czekają kibiców z regionu w 21. kolejce spotkań. Anioły Garczegorze podejmą Jantar Ustka, a Sparta Sycevice będzie gościć Gryfa Słupsk. Terminarz: sobota - Czarni Pruszcz Gdański - Pogoń Łębork (godz. 11.00), Chojniczanka II Chojnice - Bytovia Bytów (11.00), Anioły Garczegorze - Jantar Ustka (12.00); niedziela - Sparta Sycevice - Gryf Słupsk (15.00). Qak

PIŁKA NOŻNA

Weekend w okręgówce 19. kolejka: sobota - Dolina Gałęźnia Wlk. - Skotawia Dębica Kaszub, (godz. 12.00), Piast Człuchów - Pomorze Potęgowo (14.00), KS Włynkówko - Gryf II Słupsk (15.00), Unison Machowino - Sokół Wyczechy (15.00), Kaszubia Studzienice - Myśliwiec Tuchomie (15.30); niedziela - Garbarnia Kępice - GTS Czarna Dąbrówka (12.00), Start Miastko - Czarni Czarne (13.00), Leśnik Cewice - Brda Przechlewo (13.30). (jak)

Zarobki w PKO Ekstraklasie. Powyżej 100 tys. zł na miesiąc to nie najwięcej

Rafał Rusiecki
sport@gs24.pl

PIŁKA NOŻNA. Stawki wynagrodzeń piłkarzy w Polsce nie są jawne. To dziwi bo wiele klubów uzależnionych jest od finansowej pomocy samorządów, a także spółek Skarbu Państwa.

Niektóre kontrakty mogą szokować kibiców, bo nasza ekstraklasa zajmuje 28. miejsce w sportowym zestawieniu Europy. Portal Salarysport.com przedstawił zarobki zawodników części klubów ekstraklasy.

Czołowe kluby nie szczędzą pieniędzy na wynagrodzenia. Wciąż na szczytach listy płac są zawodnicy zagraniczni, a także Polacy, którzy w przeszłości występowali w mocniejszych ligach, ale zdecydowali się wrócić nad Wisłę.

Bazując na danych Salarysport.com, bezapelacyjnie pierwsze miejsce zajmuje Pontus Almqvist, czyli szwedzki napastnik wypożyczony przez Pogoń Szczecin z FK Rostów. W lidze rosyjskiej zarabiał prawie 480 tys. zł miesięcznie. Nie wiadomo, jaką część tej kwoty pokrywa szczeciński klub. Pogoń dużo też wydaje na Kamila Grosickiego, Benedikta Zecha czy Lukę Zahovicia (wszyscy przedłużyli kontrakty), a wydatki na pensje stają się coraz większą częścią budżetu.

Paweł Jaroszyński, lewy pomocnik Cracovii wypożyczony



Pontus Almqvist jest do Pogoni tylko wypożyczony, ale klub chciałby, by Szwed dłużej pozostał w składzie

z włoskiej Salemitany 1919 tam wynegocjował kontrakt na poziomie 205 tys. zł miesięcznie.

Na liście płac Lecha Poznań pierwsze miejsce zajmuje Portugalczyk Joao Amaral - 211 tys. zł miesięcznie. Drugi Szwed Mikael Ishak ma niewiele mniej - 160 tys. zł. Trzeci jest prawoskrzydłowy Adriel Ba Louã. Reprezentant Wybrzeża Kości Słoniowej inkasuje miesięcznie 151 tys. zł.

W Legii Warszawa - najbogatszym na przestrzeni ostatnich lat klubie w Polsce - pierwsze dwa miejsca należą do Polaków: Artura Jędrzejczyka (197

tys. zł) i Bartosza Kapustki (174 tys. zł). Niewiele mniej mają Portugalczyk Josue - 165 tys. zł oraz Hiszpan Carlitos - 148 tys. zł.

Lechia Gdańsk sezon 2021/2022 zamknęła z budżetem wynoszącym 52 miliony złotych. Dało jej to 5. miejsce w lidze. Wyżej były Legia - 180 min zł, Lech - 95 min zł, Pogoń - 88 min zł oraz Wisła Kraków - 63 min zł - która... spadła z PKO Ekstraklasy. W przypadku białozielonych udział płac piłkarzy do przychodów klubu (bez transferów) wyniósł aż 68 procent.

W Gdańsku najwięcej inkasuje najsukceszniejszy obcokrajowiec ligi, Portugalczyk Flavio Paixao (146 tys. zł), a za nim słowacki bramkarz Dusan Kuciak (102 tys. zł), Joel Abu Hanna (izraelski obrońca wypożyczony z Legii, 72 tys. zł), Marco Terrazzino oraz Mario Maloča z wpływami na poziomie 67 tys. zł.

Utrzymanie w ryzach wydatków na kontrakty piłkarzy jest wielką bolączką polskiej piłki. Co roku przypomina o tym firma doradczą Deloitte, która przedstawia raport finansowy. W tym ostatnim, za sezon 2021/2022, nadal większość klubów przekracza ustaloną granicę 60 procent budżetu.

- Koszty wynagrodzeń to największa część składowa kosztów w klubach piłkarskich, w związku z tym bardzo ważne jest odpowiedzialne zarządzanie kontraktowaniem graczy, by utrzymać w ryzach koszty wynagrodzeń w porównaniu do przychodów. Jako optymalny wskaźnik wynagrodzeń uznajemy 60 procent. Ten próg jest najczęstszym punktem odniesienia na całym świecie - czytamy w raporcie.

W finansowym zestawieniu za rok 2021/2022 niechlubne miejsca zajmowały Śląsk Wrocław, Wisła Płock oraz Piast Gliwice. Bez uwzględnienia przychodów z transferów, których wysokości nie sposób dokładnie zaplanować w ujęciu długoterminowym, wymienione

kluby na pensje piłkarzy przeznaczały prawie wszystkie lub nawet więcej pieniędzy, niż były w stanie pozyskać z rynku. Dla porównania Górnik Zabrze na zawodników, sztab i administrację wydał tylko około jednej trzeciej swoich przychodów.

Ranking klubowy UEFA określa się na podstawie wyników uzyskiwanych przez kluby w europejskich pucharach. Czołówka tego zestawienia jest niezmienna, a na przestrzeni lat zachodzą jedynie zmiany kolejności. W najnowszym rankingu pierwsze miejsce dźierży Anglia, a za nią są Hiszpania, Niemcy, Włochy, Francja, Holandia i Portugalia. Polska sklasyfikowana na 28 miejscu wyprzedzana jest m.in. przez Węgry, Rumunię, Bułgarię i Słowację. A to ligi, których kluby nie mogą się równać finansowymi możliwościami kontraktowymi z PKO Ekstraklasą.

Salarysport.com przedstawia również zarobki sportowców z najpopularniejszych dyscyplin na świecie. Na konto Lewisa Hamiltona, kierowcy Formuły 1, za rok 2023 wpłynie od Mercedesa 28,35 mln funtów brytyjskich. Z kolei Red Bull zapłaci Maksowi Verstappenowi jeszcze więcej - 44,55 mln funtów. Gwiazda NBA LeBron James w Los Angeles Lakers inkasuje za sezon 41,18 mln dolarów, a młodszy o cztery lata Stephen Curry w Golden State Warriors - 45,78 mln dolarów. ©R

W niedzielę Czarni Słupsk zmierzą się z Anwilem Włocławek

Michał Piątkowski
michal.piatkowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Po bardzo słabym meczu z warszawską Legią - Grupa Sierleccy Czarni - dostają szybką możliwość zrehabilitowania się przed swoimi kibicami

O zwycięstwo po raz kolejny będzie jednak niezwykle trudno. Włocławianie tak jak Czarni grają w tym sezonie bardzo niestabilnie i podobnie jak zespół ze Słupska balansują na granicy

ósmego miejsca. Dla obydwu zespołów przegrana w niedzielnym starciu bardzo utrudni ich sytuację w kontekście walki o udział w fazie play-off.

Liderem punktowym ekipy z Włocławka jest Lee Moore, który w każdym meczu zdobywa dla swojego zespołu średnio 16.4 punktów. Wśród podopiecznych Przemysław Frąsunkiewiczza znajdziemy też graczy, którzy od lat biegają po parkietach polskiej ekstraklasy. Mowa tu o Michale Noskowskim, Kamile Łączyń-

skim czy Josipie Sobinie. Warto zaznaczyć, że rezerwowym środkowym w rotacji Anwila jest Dawid Słupiński - koszykarz, który przez dwa sezony reprezentował barwy naszego klubu.

W pierwszym pojedynku między dwiema drużynami lepsi na własnym parkiecie okazali się koszykarze z Włocławka, którzy wygrali 79:70.

Początek meczu już 12 marca (niedziela) o godzinie 19 w Słupsku. Transmisja na platformie internetowej EMO-CJE.TY.



Czarni powinni jak najszybciej zapomnieć o słabym występie przeciwko Śląskowi

PULS

#50



ROZMOWA

Rok wojny. Można się przyzwyczaić?,
Gdyby radia Lwów zabrakło
w eterze, byłaby
wielka panika str. 11

GALA

Ten.... Stan
Z niedzieli
na poniedziałek
poznamy zwycięzców
tegorocznych,
Oscarów str. 10

W co i z Idm grają
Chiny w globalnej
polityce
str. 4-5

ihuinmiu

Dorota Kania, redaktor naczelny Polska Press

SPADKOBIERCY
URBANA

Portaż Marcina Gutowskiego na antenie telewizji TVN, insynuujący ukrywanie pedofilii przez Jana Pawła II, nie odbiega zbytnio od tego, co robił Jerzy Urban - zarówno jako rzecznik junty generała Wojciecha Jaruzelskiego, jak i w III RP, gdy był właścicielem brukowego tygodnika „Nie”. Antykościelną narrację pochwyciła część mediów i polityków opozycji, nie bacząc na kardynalne błędy, przekłamania i zwyczajne manipulacje, które pojawiły się w materiale telewizyjnej reklamującej się „całą prawdą całą dobę”. Jako wiarygodne źródło w reportażu został przedstawiony arcybiskup Rembert Weakland (zmarły w ubiegłym roku), o którym kilka dni temu tekst napisał Grzegorz Górnego na portalu wpolityce.pl. Czytamy w nim między innymi, że arcybiskup tuszował skandale pedofilskie w swojej archidiecezji, osobiście niszcząc dowody molestowania seksualnego dzieci przez podległych mu księży. Weakland złożył rezygnację z urzędu arcybiskupa w wyniku ujawnionego skandalu - okazało się, że z budżetu archidiecezji wydał on 450 tysięcy dolarów na milczenie swego dawnego kochanka.

Fakty opisane przez Grzegorza Górnego nie były tajemnicą, a mimo to Weakland został przedstawiony w reportażu TVN jako wiarygodna osoba, bez odniesienia do jego skandalicznej przeszłości.

Ogromne wątpliwości budzi również wydana właśnie przez Agorę książka holenderskiego dziennikarza Ekke Overbeeka „Maxima culpa. Jan Paweł n wiedział”, a zwłaszcza fragment dotyczący molestowania seksualnego kleryków i duchownych przez kardynała Adama Sapiechę, arcybiskupa krakowskiego, mentora Karola Wojtyły. Tę enuncjację podchwyciły niektóre media w Polsce, nie zważając na to, że informacja o rzekomym molestowaniu pochodzi z akt Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i jest oparta na słowach księdza Anatola Boczka, tajnego współpracownika UB o pseudonimie „Luty”; człowieka zdegenerowanego i ostro skonfliktowanego z władzą kościelną.

Nie zwrócono uwagi na kluczową sprawę - gdyby te doniesienia były prawdziwe, zostałyby wykorzystane przez komunistyczną bezpiekę do kompromitacji Karola Wojtyły, a tak się nie stało.

Obecny zmasowany atak na świętego Jana Pawła II jest w rzeczywistości uderzeniem w polską tożsamość i wpisuje się w niszczenie autorytetu Kościoła, co trwa od wielu, wielu lat. Celowo na początku przywołałam postać Jerzego Urbana, ponieważ należał on do ludzi, którzy za cel obrali sobie zohydzenie Kościoła. Robił to w czasach PRL - do ponurej historii przeszły jego ataki na księdza Jerzego Popiełuszkę, zarówno za życia kapłana i po jego zabójstwie, którego dokonali funkcjonariusze IV Departamentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

To Urban - jako prezes Radiokomitetu, zlecił skandaliczny, całkowicie nieprawdziwy reportaż w TVP o śmierci zamordowanego księdza Sylwestra Zycha - kapłan został przedstawiony jako alkoholik, który zapił się na śmierć.

Jednym z jego sztandarowych działań w tygodniku „Nie” było postawienie znaku równości pomiędzy „czarnymi” (czyli księżmi) a „czerwonymi” czyli komunistami. Sączona przez lata nienawiść zbiera żniwo: nasilają się ataki na Kościół i to nie tylko werbalne, ale również fizyczne na duchownych.

Ostatnie dni pokazały, że nie ma żadnej granicy - trzeba uderzyć w Jana Pawła II, by zniszczyć pamięć o nim i wartości, które reprezentował. Jednak mimo zatrutego ziarna, mimo wylewającego się ścieku kłamstwa i hejtu, mimo armii antykościelnych trolli grających w intencje, jestem przekonana, że efekt będzie odwrotny od zamierzonego.

PKojciech PKybranowski, redaktor naczelny „Głosu Wielkopolskiego”

W TEJ WOJNIE
WCIAŻ MAMY PROBLEM

Dziennikarz radykalnie lewicowej niemieckiej gazety nazywa Polaków „społeczeństwem morderców”, polska europarlamentarzystka otwiera w Parlamencie Europejskim szkalującą nasz kraj wystawę, a w polskiej przestrzeni publicznej, zwłaszcza mediach społecznościowych, coraz głośniej buszuje ludzie powielający antypolską narrację pisaną na Kłobuku Polak. Wciąż nie wypracowała mechanizmów pozwalających jej skutecznie walczyć w wojnie informacyjnej.

W środę zawrzało w sieci. Nie bez przyczyny. Otóż niemiecki dziennikarz Caspar Shaller (choć może w kontekście wypisywanych przez niego bredni słowo dziennikarz jest mocno na wyrost) z lewicowego dziennika „Tageszeitung”, notabene znanego z dość częstych paszkwili na Polskę, opublikował materiał, w którym znieważa Polaków. Sęk w tym, że bluzg rzeczownego Shaller jest paszkwilem niezwykłym. Dlaczego? Otóż materiał niemieckiego dziennikarza, w którym Polacy są nazywani „społeczeństwem morderców” (prawda, że w ustach Niemca brzmi to co najmniej zuchwale?) jest niemal kalką białoruskich i rosyjskich materiałów propagandowych wymierzonych w Polskę. Powołując się na wysłane z brudnego palca dane mitomańskiej „Grupy Granica”, ów dziennikarz oskarża Polskę i Polaków o doprowadzenie do śmierci 37 nielegalnych uchodźców, którzy z terenu Białorusi próbowali przedostać się do Polski.

Wydaje mi się pewne, że Caspar Shaller jest idiotą i to idiotą nieprzypadkowym, ale użytecznym idiotą Kremla.

No dobra, pogrzmią, internauci się oburzyli, niektórzy politycy rządzącego obozu polansowali się na tym oburzeniu w mediach społecznościowych i co dalej? Ano nic. Zostawimy to - jako państwo - prawdopodobnie bez efektywnej reakcji. Kolejna strata w wojnie informacyjnej. Pytanie, jak mamy skutecznie w tej wojnie walczyć, gdy polska europosłanka Janina Ochojska (KO), jakby nigdy nic otworzyła w Parlamencie Europejskim wystawę niemal tożsamą z przesłaniem

wspomnianego niemieckiego dziennikarza i rosyjską narracją, wystawę dyskredytującą działania polskich służb pilnujących granicy. Można było spróbować zablokować takie działania? Podjąć czynności, które uniemożliwią powielanie w Parlamencie Europejskim kremlowskiej narracji? Zapewne można było, ale nie postarano się o to.

Przypomnę, funkcjonariusze, których oczerśniła Ochojska, strzegli granicy UE z Białorusią. Co więcej, w tym zakresie realizowali działania, które zalecali i pozytywnie oceniali przedstawiciele Komisji Europejskiej, wskazując, że sytuacja na granicy polsko-białoruskiej jest częścią agresji Łukaszenki na Polskę, Litwę i Łotwę w celu destabilizacji UE.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że silnym elementem wojny informacyjnej z Polską stały się media społecznościowe. Także popularny Twitter. Nie tak dawno dziennikarka „Głosu Wielkopolskiego” pisała o alarmujących danych wskazujących na to, że rośnie liczba Polaków wierzących w tezy rosyjskiej propagandy, zwłaszcza te rozsiewane w social mediach. Aktywni użytkownicy Twittera z łatwością identyfikują kilkadziesiąt takich źródeł - gniazd powielających kremlowskie tezy. Jeśli zwykli internauci nie mają problemu ze wskazaniem głównych przekazników rosyjskiej propagandy w social mediach, nie powinni mieć ich też służby. Ale dzieje się w tej sprawie niewiele, zbyt mało, by mówić o skuteczności.

Kilka lat temu, pod koniec rządów PO-PSL, jeden z wysokich funkcjonariuszy służb mówił mi o problemie, jaki dla kontrwywiadu tak wojskowego, jak i cywilnego, sprawia brak stosownych zapisów ustawowych, pozwalających na legalne rozpoznawanie środowiska tzw. agentury wpływu. Płacimy dziś za to wysoką cenę. Ale równie wielką za to, że Polska nie wypracowała podstawowych mechanizmów - także pijarowego, reagowania na uderzenia w wojnie informacyjnej.

Nie pozwolimy zniszczyć wizerunku człowieka, którego cały wolny świat uznaje za filar zwycięstwa nad imperium zła. Papież Jan Paweł II jest symbolem odzyskania przez Polskę niezależności i wyzwolenia z rosyjskiej strefy wpływów

Chiny uzależniają świat”, „Chińskie produkty są wszędzie”, „Chińska ekspansja trwa” - tak zatytułowane artykuły ukazują się w światowej, polskiej prasie, od ponad dzie-

sięciu lat. Co ciekawe, jeśli nawet do pewnych informacji podchodzimy z dystansem, to prawdziwość tego namacalnie doświadczamy niemal każdego dnia. Wystarczy przyjrzeć się dokładnie metkom naszytym na nasze nabrania, czy kodom kreskowym informującym o tym, w jakim państwie wyprodukowano konkretny towar. Te zaczynające się cyframi 690, 691, 692, 693, 694, 695 i 699 królują.

I tak Zakopane od lat walczy z „Madę in China”, czyli kiczem zalewającym podhalańskie stragany. Bo turysta kupi na nich wszystko od góralskiej ciupagi, po tandetne maskotki, figurki ze świnkami i miecze samurajskie - wszystko z Państwa Środka.

„Wyobraź sobie, że jedziesz na urlop do Zakopanego. Chcesz kupić pamiątkę dla bliskiej osoby. Zaczynasz szukać czegoś ładnego, designerskiego, związanego z Podhalem. Każda pamiątka, którą widzisz na straganach, razi miernością 'wykonania, nie ma krzty oryginalności. Umiąłbyś zaprojektować ją lepiej? Przekonaj się i zgłoś projekt pamiątki z Zakopanego” - pisali już w 2019 roku organizatorzy konkursu na pamiątkę z Podhala - Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem.

- Zdaję sobie sprawę, że nie od razu wszyscy stwierdzą - wycofujemy pamiątki „Madę in China” i dajemy tylko regionalne. Ale myślę, że jeżeli te propozycje, które napłyną na konkurs będą interesujące a właściciele straganów zaczną je sprzedawać, rozpocznie się naturalna selekcja. Coraz mniej osób będzie kupowało niezwiązane z miastem pamiątki, a coraz więcej te, które my zaproponujemy. Prawa rynku pokażą - tłumaczyła Anna Wende-Surmiak, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego.

„Madę in China” wkradło się nie tylko do Zakopanego, jest obecne w każdym mieście, miasteczku, czy wiosce na każdym kontynencie. Dlaczego? Wiele lat temu Chiny zaoferowały światu swoje tanie fabryki, siłę roboczą i środowisko naturalne, sprzedając za bezcen surowce, komponenty i podzespoły. Świat przyklasnął, ale dzisiaj czuje się trochę nieswojo w tej azjatyckiej paupercie.

Co ciekawe, pandemia, kryzys energetyczny, rosnące koszty surowców i pracy, nie powstrzymały ekspansji Chin. Przynajmniej tak wydawało się na początku 2022 roku. Ze wstępnych szacunków urzędu celnego ChRL wynika, że w 2021 roku wymiana handlowa z zagranicą po raz pierwszy w historii przekroczyła 6 bi-



Większość pamiątek, jakie możemy przywieźć z wypoczynku w górach czy nad morzem, to produkty Madę in China. Tak jest nie tylko w polskich kurortach

JAK KOD 690 OMNOWAŁ ŚWIAT

Chińskie produkty od lat zalewają światowe rynki. Zakopiańskie ciupagi, muszelki znad morza, pamiątkowe koszulki z Londynu, malutka wieża Eiffla z Paryża - wszystko „Madę in China”. I choć ekonomiczny kryzys dotknął także Państwo Środka, to nie zmierza rezygnować z podboju świata

Dorota Kowalska

lionów dolarów. Eksport wzrósł o 29,9 proc., do 3,36 bln dok, a import - o 30,1 proc., do 2,69 bln doi. Nadwyżka handlowa sięgnęła rekordowych 676 mld doi.

W październiku 2022 roku „Puls Biznesu” pisał jednak, że już dane za pierwszy kwartał 2022 roku wskazywały, że zakładany wzrost PKB Chin o 5,5 proc. będzie trudny do osiągnięcia. Następne miesiące pokazały, że cel ChRL jest wręcz nie-realny do zrealizowania. Media rozpisywały się, że Państwo Środka dopadł kryzys, bo pandemia, bo wojna w Ukrainie, tyle tylko że o takich kryzysach pisano już wielokrotnie, a mimo tego „Madę in China” wciąż trzyma się mocno.

- Chiny budują swoją potęgę nie uderzając wojskowo na czyjeś terytorium, jak to próbuje robić Rosja, ale przez rozwijanie współpracy gospodarczej, z Europą, z Ameryką. Więc dla nich warunki pokojowe, jakie zapewniał dotąd między innymi układ międzynarodowy, który się uformował po rozpadzie Związku Sowieckiego, były bardzo korzystne. Oni z tych pokojowych warunków korzystali, realizując swoją strategię, rozbudowując swoje wpływy w świecie - mówił mi ostatnio Romuald Szeremietiew, były wiceminister i p.o. ministra obrony narodowej.

Największym partnerem handlowym Chin były kraje ASEAN-u, Unii Europejskiej

oraz USA. Biorąc pod uwagę wyłącznie pojedyncze państwa, liderem są Stany Zjednoczone, za nimi uplasowały się Japonia i Korea Południowa. Z Państwa Środka najwięcej towarów wywożonych jest do USA, Hongkongu i Japonii. Z kolei najwięcej produktów trafia za Mur z Tajwanu, Korei Południowej oraz Kraju Kwitnącej Wiśni.

Coraz częściej mówiło się, że Chiny chcą jeszcze bardziej wzmocnić swoją pozycję w Europie, wprowadzić wojna w Ukrainie pokrzyżowała te plany, ale Państwo Środka jest i tak mocno obecne na Starym Kontynencie.

„Chińczycy trzymają nas mocno. Pierwsze śledztwo o tym, jak Chiny kolonizują Eu-

ropę, w tym Polskę”, to książka autorstwa Sylwii Czubkowskiej, która pod koniec 2022 roku ukazała się na rynku wydawniczym. „Wabią pieniędzmi, perspektywą ogromnego rynku zbytu i tanimi rozwiązaniami technologicznymi. Wykorzystują niezależność samorządów i uczelni, a także szkół wojskowych do nawiązywania niekontrolowanej przez nikogo współpracy i zdobywania technologicznego know-how. Przejmują fabryki, legendarne marki motoryzacyjne i media. Pozyskują informacje o nas z TikTok, telefonów, komputerów, a nawet odkurzaczy i oczyszczaczy powietrza. Korumpują władze na wszystkich szczeblach, a do wyciszania skandali zatrudniają najlepsze agencje PR. Zjednują polityków, naukowców, celebrytów i miliony zwykłych ludzi” - pisze wydawnictwo Znak Literanova, które książkę wydało.

Sylvia Czubkowska tłumaczy, że taktyki ekspansji Chin są łagodniejsze niż choćby te amerykańskie, nie tak rzucające się w oczy, ale może właśnie przez to dużo groźniejsze. - Kiedy do Polski wchodził Amazon, było o tym głośno, trwała dyskusja o wpływie tego kroku na rynek e-commerce. Gdy wchodził AliExpress, nie było żadnej informacji, żadnej konferencji prasowej, po prostu na ulicach pojawiły się niebieskie paczkomaty, a ludzie sami zaczęli szukać w chińskim serwisie produktów, bo było to ciekawe, egzotyczne, tanie. Konsekwencje tego są też takie, że trudno o chińskiego serwisu wydobyć choćby konkretne dane, pozwalające ocenić, jak dużą stanowi konkurencję dla innych podmiotów - mówiła dziennikarka podczas premiery swojej książki.

A to właśnie przejrzystość jest kluczowa. Więc, kiedy pojawia się inwestor, trzeba zadawać pytania, sprawdzić go, nie tylko się cieszyć. - Dotyczy to każdego kapitału, czy to chińskiego, czy amerykańskiego, czy jakiegokolwiek innego. Zawsze powinniśmy wiedzieć, co stoi za działaniami danej firmy, skąd pochodzi jej kapitał. Taki due diligence to element niezbędny z biznesie. Inaczej jesteśmy łatwym celem, jesteśmy „tani” - przekonywała autorka. I podkreślała, że chińskiego kapitału dotyczy to w sposób szczególny.

- Biznes chiński jest osadzony w polityczno-społecznym kontekście kraju. Kontrola Komunistycznej Partii Chin czy postaci ze szczytów władzy jest w biznesie chińskim bardzo duża. Tam nie ma wolnego rynku, a fakt istnienia ogromnych firm z wielkim kapitałem nie oznacza, że w Chinach nastał kapitalizm. To zawsze jest biznes z rozpostartym nad nim parasolem politycznym - przypominała Czubkowska.

I gdzie my w tym wszystkim? Co to właściwie dla nas oznacza?

- Chciałabym choćby wiedzieć, jak przetwarzane są dane polskich użytkowników korzystających z chińskich serwisów. Oczywiście, to samo dotyczy firm amerykańskich, ale w USA mamy przynajmniej do czynienia z cywilną kontrolą prowadzoną przez struktury demokratycznego państwa. W przypadku Chin mamy do czynienia z państwem autorytarnym - mówiła dziennikarka.

Dlatego, zdaniem Sylwii Czubkowskiej, najważniejsza przy współpracy z Chinami jest świadomość - wyzwani czy potencjalnych kłopotów. Znając jedno i drugie będziemy podejmować biznesowe i polityczne decyzje sprawniej, bardziej pragmatycznie.

- Najbardziej niebezpiecznym elementem opinii publicznej są d ludzie, którzy „nie chcą wiedzieć”. Tymczasem społeczeństwo informacyjne dało nam dostęp do wiedzy i każdy, kto chce ją zdobyć, zdobędzie ją bez problemu. We współpracy z Chinami nie musi być nic złego, o ile wiemy, w jaką gramy grę. I z kim - przekonywała Sylwia Czubkowska.

Jaki jest chiński przepis na sukces? Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii Chin Deng Xiaoping powiedział: „Nie jest ważne, czy kot jest biały, czy kot jest czarny. Ważne, żeby łowił myszy”. Bardzo racjonalne podejście, mające odbicie w chińskiej polityce zagranicznej.

- Największym osiągnięciem Chin jest rozwój. Nie rozumiemy go. W Europie nigdy nie doświadczano takiej skali postępu i dynamiki. Tamtejsze tempo i konsekwencja zdumiewają mnie nieustannie. Po raz pierwszy wyładowałem w Chinach w połowie lat 90. Było to wtedy państwo okropne. Gdy znalazłem się w Szanghaju, czułem się nieszczęśliwy. Było tam brudno i biednie. Dla mnie był to przeskok w tył w stosunku do warunków, jakie mieliśmy w Polsce - mówił w radiowej Trójce Leszek Ślęzyk, znawca Chin. - Tamtejsze społeczeństwo myślało głównie o tym, by zarobić kilka groszy, spakować się i wyjechać do Kanady czy Stanów Zjednoczonych. To był kierunek działania tych, którzy mieli jakieś pieniądze. Ich pierwszym celem było nabycie drugiego paszportu i podjęcie kroków zmierzających do wyjazdu z państwa. Teraz ta sytuacja się zmienia. Ludzie przyjeżdżają do Chin, bo jest to miejsce z perspektywami, które sprzyja jakości życia - dodał.

Trudno przypuszczać, żeby Chiny, nawet dotknięte kryzysem, zrezygnowały z walki o światowe rynki. Zwłaszcza że na większości z nich są obecne od lat.

Wojna handlowa, wojna ekonomiczna i w końcu nowa zimna wojna, tak przebiegała ewolucja określeń obecnego konfliktu pomiędzy USA i Chinami. Realisci mówią, że pod znakiem konfrontacji pomiędzy tymi dwiema potęgami będzie przebiegać reszta wieku XXI. Jeśli wykluczmy przerodzenie się rywalizacji w sferze polityki i gospodarki w zmagania na polu bitwy, to to ostatnie stwierdzenie ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa

Kazimierz Kaduk



Dzięki towarom dostarczanym z chińskich wytwórni stopa inflacji w USA utrzymywała się na niskim poziomie i pomimo ślimaczego tempa przyrostu wynagrodzeń społeczeństwo amerykańskie nie notowało spadku siły nabywczej. Zmagania z Chinami naruszają ten stan rzeczy

ZMAGANIA TYTANÓW

W chwili dojścia do władzy Donalda Trumpa nie wskazywało na taki obrót spraw. Co prawda od wielu lat miał miejsce spór polityczny pomiędzy USA i Chinami dotyczący Tajwanu, która to wyspa jest przez rząd ChRL traktowana jako zbuntowana prowincja, ale ten fakt nie przeszkadzał w zrodzeniu się daleko idącej symbiozy gospodarczej. Chiny stały się „fabryką świata”, która dostarczała tanie a dobre towary na rynek amerykański. Trzeba podkreślić, że deficyty handlowe, które Ameryka notowała w handlu z Chinami, w niewielkim stopniu były wynikiem przeniesienia mocy produkcyjnych z USA do Azji.

Znaczna część towarów importowanych do USA z napisem „Made in China” to były towary tam wytworzone przez kon-

cerny z USA. Tania, zdyscyplinowana i dobrze wykształcona siła robocza, prężne kadry zarządzające, ogromna liczba lokalnych dostawców podzespołów, szybko powiększające się środki finansowe oraz coraz bardziej chłonny rynek wewnętrzny stanowiły magnes dla ponadnarodowych przedsiębiorstw. Przyjęcie Chin do Światowej Organizacji Handlu w grudniu 2001 stanowiło potwierdzenie stabilności i wiarygodności tego państwa rządzonego przez komunistów.

Wzrost PKB

Prorynkowe reformy Deng Xiaopinga zapoczątkowane w 1978 r. przyniosły Chinom cztery dekady niespotykanego w dziejach świata tempa rozwoju gospodarczego. W trakcie zaledwie dwu pokoleń, zapóźnione w rozwoju i niesłyszane biedne społeczeństwo przeistoczyło się w zasobne, bo jeszcze

niebogie. Powszechnie używa się określenia „druga największa potęga gospodarcza świata”, podczas gdy w istocie zajmuje miejsce pierwsze. Jeśli przeliczyć produkcję w Chinach według amerykańskich cen, to, jak pokazuje World Factbook amerykańskiej C3A, w 2021 r. PKB tego kraju wyniósł \$24,9 biliona, podczas gdy USA tylko \$21,1. Mimo tego, że gospodarka Chin jest większa od ekonomii USA o około 20%, to stopa życiowa w Kraju Smoka wynosi zaledwie jedną czwartą amerykańskiej.

Ten ostatni fakt wskazuje z jednej strony na to, że Chiny od USA dzieli ogromną przepaść, ale z drugiej oznacza, że proces doganiania nadal będzie mieć miejsce, bo Azjatom wystarczy proste naśladowanie dróg rozwoju Zachodu. Niemniej, Kraj Smoka stoi przed poważnymi wyzwaniami, ponieważ ściśle przestrzegana przez dziesięcio-

lecia polityka „jednego dziecka” dziś skutkuje procesem gwałtownego starzenia się społeczeństwa. Kraj, który do niedawna posiadał nadwyżki siły roboczej, powoli zaczyna odczuwać jej braki i jeśli nie uda się przekształcić gospodarki w bardzo nowoczesny organizm o wysokim stopniu automatyzacji i robotyzacji, to państwo, które do niedawna oszałamiało tempem rozwoju i stanowiło koło zamachowe światowej ekonomii, stanie się dużo mniej atrakcyjnym partnerem gospodarczym i politycznym.

Dekady błyskawicznego rozwoju gospodarki chińskiej przyniosły ogromne korzyści wielu innym państwom. Niewiarygodnie szybki wzrost PKB i związany z tym boom inwestycyjny zwiększyło zapotrzebowanie na surowce. Tym sposobem kraje rozwijające się, a bogate w kopaliny też notowały dyna-

miczny przyrost PKB. Budowa nowej infrastruktury i mieszkań dla 1,4 mld ludzi pochłania ogromne ilości stali, cementu i energii, stąd dziś Chiny są największym partnerem handlowym nie tylko Azji, ale i Ameryki Łacińskiej, obszaru, który do niedawna był niekwestionowaną strefą wpływów amerykańskich koncernów.

Dzięki towarom dostarczanym z chińskich wytwórni stopa inflacji w USA utrzymywała się na niskim poziomie i pomimo ślimaczego tempa przyrostu wynagrodzeń, społeczeństwo amerykańskie nie notowało spadku siły nabywczej. Zmagania z Chinami naruszają ten stan rzeczy. Na razie drożyznę udaje się złożyć na karb napaści Rosji na Ukrainę, co częściowo jest prawdą, ale wszystkie badania ekonomistów jednoznacznie wskazują, że wprztyłaczającej większości ciężar związany

z toczącą się wojną gospodarczą z Chinami spadł na barki amerykańskiego społeczeństwa.

Oczywiście największym wygranym z okresu globalizacji i przyjaznych stosunków gospodarczych z Chinami byli akcjonariusze ponadnarodowych przedsiębiorstw z USA, a także Europy, którzy dzięki zyskom wypłacanym w postaci dywidend, czy też „kasowanym” w postaci zysków kapitałowych obrabiali w piórka. Stąd też w USA największym przeciwnikiem konfrontacji z Chinami jest świat wielkiego biznesu.

Wojna gospodarcza

Pierwsze kroki ku nowej zimnej wojnie postawił Donald Trump. Było to zjawisko o tyle dziwne, że osią jego polityki była dbałość o dobrobyt Amerykanów i zmniejszenie zaangażowania międzynarodowego. W kwietniu 2017 r. Xi Jinping przybył do USA i Trump uroczystie gościł go w swej prywatnej rezydencji w Mar-a-Lago. W listopadzie owego roku Trump udał się z oficjalną wizytą do Pekinu i przy tej okazji jego kilkuletnia wnuczka, córka Ivanka, śpiewała po chińsku, języku, którego się uczy od młodego, piosenki dla „dziadzia Xi” 1 „babci Peng” (żony chińskiego prezydenta). Zatem trudno było zauważyć nadchodzącą burzę.

W styczniu i kwietniu następnego roku w ramach wspierania własnych koncernów administracja Trumpa ogłosiła wysokie cła importowe na stal, aluminium i niektóre towary konsumpcyjne. To pociągnięcie było wymierzone głównie w sojuszników, na przykład Koreę Płd., ale ich ostrze szybko skierowało się wyłącznie ku Chinom. Cały rok 2018 i 2019 przebiegły pod znakiem wymiany ciosów w postaci podwyżek cel. Skutek tych poczynań był ograniczony. Import z Chin nieco spadł, ale koszt nałożonych przez Stany Zjednoczone cel został w przytłaczającej mierze przeniesiony na amerykańskiego konsumenta. Być może w dłuższej perspektywie obraz się zmieni, bo firmy mogą przenieść fabryki do innych krajów, ale rząd w Pekinie dał do zrozumienia, że taki krok spowoduje retorsje i chętnych do przeprowadzki na razie nie jest wielu.

Ponieważ Chiny dużo mniej importują ze Stanów, niż tam wywożą, Pekinowi szybko zabrakło amunicji w wojnie celnej. Dzięki temu na początku 2020 r. prezydent Trump zdołał wymusić na stronie chińskiej przyrzeczenie bardziej zbilansowanych stosunków handlowych w postaci tak zwanego układu „Phase One”. Pekin zobowiązał się poważnie zwiększyć poziom zakupów amerykańskich towarów, poprawić ochronę praw autorskich i patentowych, otworzyć swój rynek dla zagranicznych firm oferujących usługi finansowe i ograniczyć wymogi w zakresie transferu technologii.

Dzięki temu prezydent Trump mógł ogłosić wielki sukces w roku wyborczym, ale w praktyce niewiele to zmieniło. W kluczowej dla Waszyngtonu sprawie, zwiększenia importu towarów z USA, Chiny w niewielkim stopniu wypełniły swe zobowiązania. Na przeszkodzie stało szereg czynników, od pandemii i zmiany rządów w USA, po rozszerzenie konfrontacji na sferę najnowocześniejszych technologii.

Wyścig technologiczny
Istotnym czynnikiem, który w istotnie przyczynił się do przegranej się amerykańsko-chińskiej gospodarczej współpracy w otwarty konflikt, było ogłoszenie przez Pekin strategii „Made in China 2025”. W tym bardzo lakonicznym dokumencie władze chińskie zarysowały plany dotyczące się uzyskania samowystarczalności albo przynajmniej istotnego zmniejszenia zależności od Zachodu w kluczowych ich zdaniem dziedzinach. Jedną z nich jest elektronika, szczególnie produkcja półprzewodników.

Nominalnie rzecz biorąc, większość używanych na świecie półprzewodników jest wytwarzana właśnie w Chinach, ale w zakładach będących własnością firm zagranicznych, szczególnie mających swe siedziby na Tajwanie - Taiwan Semiconductor Manufacturing Company (TSMC) i Foxconn (Hon Hai Technology Group) - oraz koreańskiego Samsunga. Do niedawna zaledwie 10% zapotrzebowania gospodarki chińskiej na półprzewodniki pochodziło z produkcji rodzimych przedsiębiorstw. Zatem mieliśmy do czynienia z sytuacją niczym ze starego powiedzenia: „złapał Kozak Tatarzyną, a Tatarzyn za łeb trzyma”. Teoretycznie, w obliczu konfliktu Chiny mogłyby pozbawić przeciwnika dostępu do tego kluczowego towaru, ale i siebie pozbawił jego dostaw, bo filie zagranicznych przedsiębiorstw musiałyby zaprzestać ich produkcji.

Zależność Chin od zachodnich koncernów jest całkowita w zakresie najbardziej zaawansowanych półprzewodników. Chińskie przedsiębiorstwa są w stanie wytwarzać półprzewodniki o parametrze 28 nanometrów, technologii będącej w powszechnym użyciu już od dekady, podczas gdy najbardziej zaawansowane półprzewodniki są wielkości zaledwie 3 nanometrów. Co więcej, USA nałożyły sankcje w zakresie wszelkiej współpracy technolo-

gicznej na przedsiębiorstwa będące w chińskich rękach. Tym samym, pod groźbą narażenia się amerykańskim sankcjom zachodnie koncerny nie mogą sprzedawać raczkującym chińskim firmom maszyn do produkcji półprzewodników ani udostępniać im oprogramowania koniecznego na przykład do testowania prototypów.

Do tej pory w zakresie produkcji półprzewodników miał miejsce daleko idący podział pracy w skali światowej. Koncerny amerykańskie posiadają praktycznie monopol w zakresie oprogramowania, japońskie i holenderskie przedsiębiorstwa dominują w sferze oprządkowania fabryk, zaś tajwańskie i koreańskie w dziedzinie technologii produkcji. Na skutek decyzji administracji Bidena, Chiny zostały całkowicie odcięte od przepływu najbardziej zaawansowanych technologii z Zachodu.

Na przykład holenderski ASML, jedyny na świecie wielki koncern wytwarzający supernowoczesne maszyny do litografii przemysłowej z zastosowaniem technologii EUV, może dostarczać na rynek chiński, także do zakładów kontrolowanych przez obcy kapitał, tylko maszyny starszego typu. Zatem, jeśli Chiny chcą dogonić Zachód, to muszą stać się państwem najbardziej zaawansowanym we wszystkich etapach - od projektowania po wykonawstwo - produkcji półprzewodników.

W przeciwieństwie do wojny celnej, która była osią polityki Trumpa w przypadku zmagania z Chinami, podejście reprezentowane przez administrację Bidena ma dużo większe szanse powodzenia. Zamiast „hurtowego” nakładania ceł na import z Chin, USA stosują selektywne sankcje. Ciosy są wymierzane w krytyczne dziedziny i technologie. Ich skutki nie uderzają w amerykańskie społeczeństwo, tylko podcinają skrzydła chińskim konkurentom. Powyższe jednak niekoniecznie znaczy, że to podejście zapewni zwycięstwo.

Boje o Huawei

Już administracja Trumpa dostrzegła konieczność, mówiąc elegancko, zahamowania rozwoju czołowych chińskich potęg technologicznych. Pierwszorzędnym przedmiotem „zainteresowania” stały się dwa wielkie koncerny wytwarzające sprzęt telekomunikacyjny, Huawei i ZTE. Dzięki temu, że ich towary były zdecydowanie tańsze od tych oferowanych przez

konkurencję, szwedzkiego Ericssona i fińską Nokię, firmy te weszły przebojem na amerykański rynek. Bez ich produktów budowa sieci telefonii komórkowej na ogromnych obszarach wiejskich byłaby dużo bardziej kosztowna. Niemniej, fakt używania sprzętu telekomunikacyjnego rodzi zagrożenie, że zostanie on wykorzystany do celów szpiegowskich lub wręcz do paraliżu gospodarki w przypadku otwartego konfliktu zbrojnego. Z tego powodu chińskie przedsiębiorstwa znalazły się na celowniku amerykańskich służb i polityków.

ZTE bardzo ułatwiło działania stronie amerykańskiej, bo samo powiadomiło władze w Waszyngtonie, że nie zastosowało się do obostrzeń nałożonych na dostawę sprzętu telekomunikacyjnego do obłożonego sankcjami Iranu. Rachuby na to, że dobrowolnie przystanie się do winy spowoduje poleźliwość, okazały się płonne i Amerykanie natychmiast obłożyli ZTE zakazem dostarczania kluczowych podzespołów. W mgnieniu oka ZTE praktycznie zaprzestało działalności, ale na skutek interwencji rządu chińskiego pierwotne sankcje zostały zdjęte w zamian za zobowiązanie się do poddania się niesłychanie szczegółowej amerykańskiej kontroli.

Po tym sukcesie przyszła kolej na Huawei, firmę znacznie większą od ZTE, która w dodatku jest przodująca w zakresie technologii 5G. Widząc, co spotkało ZTE, zarząd Huawei podjął pewne kroki prewencyjne, stąd pierwsze ograniczenia nałożone na koniec nie przyniosły oczekiwanych skutków. Niemniej pętla obostrzeń odcisnęła swe piętno i przedsiębiorstwo musiało sprzedać dział zajmujący się produkcją smartfonów. Dziś, pod marką Honor, nowi chińscy właściciele usiłują ponownie wchodzić na światowe rynki. Dzięki miliardom uzyskanym z tej transakcji Huawei zdołało przetrwać i utrzymać swą dominującą pozycję w sektorze 5G.

Huawei także wyszło obronną ręką ze zmagania natury politycznej. Tak jak ZTE sprzedawało sprzęt do Iranu, tak przynajmniej twierdzą amerykańskie służby i na tej podstawie aresztowano w Kanadzie jej szefa ds. finansów, Meng Wanzhou, córkę założyciela firmy Rena Zhengfei. Meng Wanzhou spędziła w areszcie domowym w Vancouver prawie trzy lata i w końcu udało się obu stronom znaleźć rozwiązanie, w wyniku którego Chinka przystąpiła do złamania sankcji, ale z tego powodu nie poniosła jednak żadnych konsekwencji.

Dwie filozofie biznesowe

Historia Huawei także doskonale obrazuje trudności, przed którymi stoją USA w tej nowej zimnej wojnie. Zanim

CHINY TO JEST SPOŁECZEŃSTWO O TRADYCJI I KULTURZE LICZĄCEJ PIĘĆ TYSIĘCY LAT KRAJ TEN BYŁ KILKAKROTNIE PODBITY 1 ZA TUSZE Z OPRESJI LU YCHODZIŁ

Huawei stało się światowym potentatem, firma miała ogromne kłopoty finansowe i Ren Zhengfei zawarł umowę z amerykańskim koncernem Motorola tymczasem się sprzedaży. W ostatniej chwili strona amerykańska wycofała się z tego porozumienia, ponieważ zarząd postanowił zmienić strategię rozwoju przedsiębiorstwa. Motorola postanowiła pozbyć się działów produkujących sprzęt i skoncentrować uwagę na dostarczaniu usług i oprogramowania.

Jest to częste zjawisko, ponieważ w USA w gospodarce wielką rolę odgrywa Wall Street, czyli sektor finansowy. Dla wszelkiego rodzaju funduszy inwestycyjnych, które bardzo często mają kontrolne udziały w firmach, jedynym kryterium działalności podległych im podmiotów jest poziom rentowności. Z tego powodu panuje tam ogromny nacisk, aby ciąć koszty, a dział badawczo-rozwojowy i produkcja wymagają dużych nakładów, które przynoszą zyski w długim okresie i uzyskiwana stopa zwrotu często nie jest zbyt wysoka. Dlatego na przykład taki gigant jak Apple zajmuje się projektowaniem swoich produktów, ale już nie wytwórstwem. Ponieważ Apple skupia całą uwagę na tych elementach, które oferują najwyższą wartość dodaną, odnosi on niebywałe zyski.

Przedsiębiorstwa chińskie, a także japońskie, koreańskie i wiele firm europejskich cechuje zupełnie inne podejście. Większość z nich posiada „dominujących” inwestorów, często potomków założycieli, dla których firma nie jest tylko źródłem dochodu, ale jest „część rodziny”. Dlatego koncerny azjatyckie i europejskie dużo częściej są zainteresowane długoterminowymi wynikami, a nie zyskami osiąganymi w najbliższych kwartałach. Z tego powodu ktoś, kto dziś kupuje smartfony ze znacznikiem Motorola, nie kupuje towaru firmy amerykańskiej, tylko chińskiego Lenovo.

Solidarny Zachód?

O ile amerykańsko-chińska wojna handlowa nie niosła z sobą żadnych kosztów dla państw trzecich, bo nie wymagała ścisłej współpracy z innymi krajami, o tyle zmagania w dziedzinie najnowszych technologii nie mogą przynieść oczekiwanych skutków bez udziału innych najbardziej rozwiniętych państw. Światowy podział pracy w zakresie produkcji półprzewodników jest tego do-

brym przykładem. Zatem zmagania w zakresie najbardziej zaawansowanych technologii będą wymagać od szeroko pojętego Zachodu pewnych wyrzeczeń i kosztów. Co więcej, niosą z sobą nie małe ryzyko.

Skoro na przykład holenderski ASML nie dostarcza najnowocześniejszych maszyn na chiński rynek - dotyczy to także filii zachodnich koncernów - to firma ta traci przychody i zyski. Ten fakt może być bolesny, ale straty wynikające z samoograniczeń w eksporcie do Chin byłyby niczym w porównaniu z katastrofą, jaką byłoby zrodzenie się chińskiego konkurenta. Embargo na wywóz maszyn stosujących technologię EUV w połączeniu z bezwzględnym dążeniem władz w Pekinie do przezwyciężenia zależności od Zachodu może doprowadzić do powstania chińskich firm, które będą produkować maszyny tego typu. Stąd dla koncernów europejskich i azjatyckich stawka jest niebagatelna.

Australijski Instytut Polityki Strategicznej właśnie opublikował raport zrobiony na zamówienie amerykańskiego Departamentu Stanu (odpowiednik MSZ), w którym dokonano analizy zaawansowania badawczo-rozwojowego w kilkudziesięciu najważniejszych dziedzinach. Przedmiotem tego studium były najbardziej poczytne artykuły naukowe. Na tej podstawie australijscy naukowcy doszli do wniosku, że w 37 z 44 dziedzin nauka chińska przoduje. Oczywiście, od teoretycznych wyników do produkcji droga jest daleka, niemniej nie sposób nie zauważyć, że przed Zachodem stoi ogromne wyzwanie.

Chiny to jest społeczeństwo o tradycji i kulturze liczącej pięć tysięcy lat. Kraj ten był kilkakrotnie całkowicie pobity i zawsze z tych opresji wychodził zwycięsko. Stąd, można przypuszczać, że perspektywa obecnych władz w Pekinie dalece odbiega od tej, która panuje w Waszyngtonie. Nad Potomakiem nieustannie roztrząsa się, czy Chiny zaatakują Tajwan w ciągu najbliższych lat, podczas gdy w Pekinie najprawdopodobniej o tej kwestii myśli się w kategorii dekad. Ogólnie rzecz biorąc, Xi Jinping mówi o tym, jak wyobraża sobie poziom rozwoju swego kraju w roku 2050, czyli prawdopodobnie po swym najdłuższym życiu, a nie już za rok czy dwa.

O tej różnicy w podejściu do polityki zapewne rozmyśla się w trustach mózgów w Berlinie, Paryżu i Londynie (nie mó-

wiąc o Tokio i Seulu) i tam zapewne są robione szczegółowe wyliczenia kosztów i pożytków przyłączenia się do tej nowej zimnej wojny. W tych stolicach myśli się w kategoriach interesu narodowego i podejmuje decyzje, które w danym momencie wydają się najlepiej go wspierać. Czy się nam to podoba, czy nie, w tych decyzjach uczucia nie odgrywają najmniejszej roli. Tam wszystkie „małżeństwa” to są małżeństwa z rozsądku, a nie z afektu.

Widać to dobrze na podstawie zachowania przywódców tych krajów. Owszem, oni chętnie deklarują chęć walki z Chinami, ale w dziedzinach, które wspierają ich interesy, a niekoniecznie amerykańskie. Także pomimo krytyki wielu decyzji podejmowanych przez rząd chiński, na przykład premier Kishida i kanclerz Scholz spotykają się z przewodniczącym Xi Jinpingiem. Zresztą to samo czyni prezydent Biden, jeśli ma ku temu okazję. W światowej polityce imponderabilia odgrywają niewielką rolę.

Deglobalizacja

W wyniku nowej zimnej wojny mamy do czynienia z procesem odwrotnym do globalizacji, rozdławianiem się świata. Do niedawna mówiło się o rodzeniu się wielobiegunowego świata, ale w wyniku niepowodzeń rosyjskich w wojnie z Ukrainą o Moskwie jako jednym z biegunów światowej polityki już się nie wspomina. Jeśli już, to o Rosji raczej myśli się w kategoriach chińskiego wasala.

Polityczny i do pewnego stopnia gospodarczy podział na blok amerykański i chiński niesie z sobą spore koszty. Zamiast światowego podziału pracy będziemy mieć do czynienia z duplikowaniem osiągnięć naukowych i technicznych, bo przepływ technologii pomiędzy blokami będzie hamowany. Podobny proces będzie mieć miejsce w przypadku łańcuchów dostaw. Stąd presje inflacyjne nie znikną wraz z zakończeniem wojny rosyjsko-ukraińskiej.

W zakresie polityki międzynarodowej Polska jest i musi być częścią bloku amerykańskiego. Sojusz z USA i członkostwo w NATO to są podstawy naszej niepodległości. Natomiast z gospodarczego punktu widzenia nowa zimna wojna może stanowić istotne wyzwanie. Jako kraj leżący na głównym szlaku kolejowym łączącym Chiny i najbardziej rozwinięte państwa UE możemy skorzystać z tranzytu towarów, a także stać się dogodnym miejscem dla chińskich inwestycji. Stąd deglobalizacja może ujemnie odbić się na szybkości wzrostu naszej gospodarki i stopy życiowej. Zasadnicze decyzje dotyczące stosunków ekonomicznych UE-Chiny nie będą zapadać nad Wisłą, więc ostateczny wpływ tego procesu na nasz kraj trudno jest w tej chwili przewidzieć.

ZALEŻNOŚĆ CHIN

OD ZACHODNICH

KONCERNÓW

JEST CAŁOKOISTNIE W ZAKRESIE

NAJBARDZIEJ ZAANGAŻOWANYCH

POLPRZEMISŁOWYCH

Czy Chiny są państwem imperialnym?

Oczywiście, że tak. Prawdę mówiąc nigdy w swojej długiej historii Chiny nie widziały dla siebie innej roli. To jest już pewnego rodzaju mentalność. W Europie, z racji tego jak się potoczyła nasza historia, istniało zawsze przekonanie o mnogości teoretycznie równych sobie politycznych bytów. W starożytnej Grecji wszystkie poleis były sobie równe, choć czasami była to równość nosa 1 pięści. Niemniej w warunkach idealnych, np. w Olimpi, wszyscy byli sobie naprawdę równi. Istniała też średniowieczna Res Publica Christiana, gdzie Król Francji był równy małutkiemu „królikowi” Nawarry. Na Dalekim Wschodzie nigdy tak nie było. Zawsze władca świata był jeden, a jeśli pojawiał się drugi, np. w Japonii czy Wietnamie, to stawał się wrogiem, bo uniwersalny władca mógł być tylko jeden. Wykluczało to jakiekolwiek równoprawne stosunki ze światem zewnętrznym, było przyczyną licznych kłopotów Chin w epoce nowożytnej, kiedy okazało się, że są inni silniejsi władcy. Uważano to jednak za stan przejściowy. Podobnie rozumują Rosjanie. Zawsze są potężni, tylko czasami trafiają się - nie wiedzieć dlaczego - przejściowe okresy smuty. W końcu jednak wychodzą z tego silniejsi i odbudują się - zwykle w większych granicach.

Czy można mówić o tożsamości imperialnej wspólnej dla państw azjatyckich mających aspiracje mocarstwowe? Że ona jest ważniejsza niż narodowy genotyp?

Tak, choć Chiny mają swoiste rozdwojenie jaźni. Pielęgnują sen, że są wielkim imperium, ich obecna propaganda non stop o tym przypomina. Jeśli w czasach Mao mówiono np. o rządach Mandżurów, że byli to wściekli barbarzyńcy równi zwierzętom, to obecna wykładnia jest taka, że Mandżurowie, którzy zbudowali imperium z centrum w Chinach, to jedna z gałęzi wielkiego chińskiego narodu. Z drugiej strony podkreśla się cierpienia Chin zadawane im przez świat zewnętrzny. Nie należy mówić więc, że dziewiętnastowieczne wtargnięcie Brytyjczyków, którzy sprzedawali opium i Chińczyków upokarzali, było zderzeniem między dwoma imperiami pretendującymi do bycia silniejszymi; co oznacza, że nie była to walka sprawiedliwa z żadnej strony. Chińczycy, czyli Biuro Polityczne partii, w Pekinie, lubią kreować się na rzecznika wykorzystywanej przez Zachód większości - tych biedniejszych kilku miliardów ludzi, Afrykanów, Azjatów czy Latynosów. Jak Putin zresztą. Z drugiej jednak strony - również jak Putin - chcą odzyskać swój dawny imperialny status.

Nie tylkochyba chcą, alekonsekwentnie to robią. Czy kiedyś, gdzie się zatrzymają? Czy zdolają skolonizować cały nasz świat?

Jesteśmy dosyć bezradni wobec tzw. długiego trwania, perspektywy bliskiej chińskiemu pojmowaniu czasu. Jest sławna wypowiedź Zhou Enlaia (I premier ChRL, zmarł w 1976 r. - red.), którego pytano o Rewolucję Francuską: on odpowiedział, że jest jeszcze za wcześnie, żeby określić konsekwencje tego wydarzenia. Wypowiedź jest prawdopodobnie apokryfem, natomiast prawdziwe jest to, co trochę wcześniej powiedział minister spraw zagranicznych Song Ziwen po narzuceniu przez Stalina po Jałcie niekorzystnych dla Chin układów. Song stwierdził, że Chiny wystawią za to rachunek przy najbliższej sposobności w ciągu najbliższych 500 lat. Wcale nie żartował.

Dzisiaj, gdy czas - jak wszyscy są przekonani - będzie szybciej niż wtedy, prognozowanie na tyle lat do przodu właściwie już nikogo nie obchodzi.

Od czasów, które już obaj pamiętamy, czyli od czasów Deng Xiaopinga, mówiono o skupieniu się Chin na rozwoju gospodarczym i wyjściu z niebywałego zacofania. Obowiązywała strategia, jak powiedział towarzyszy Deng, „pochyłonej głowy”. Nie trzeba rozpychać się łokciami, szczerzyć zębów, robić groźnych min. Należy zająć się sobą i skupiać siły. Dzisiaj towarzyszy Xi Jinping, następca Denga i Mao, lubiący nawiązywać raczej do Mao, mówi już, „głowa do góry”, że nadszedł ten czas, kiedy musimy rządzić.

Czy stanie się tak w stulecie Chińskiej Republiki Ludowej? To już nie za 500, ale ledwie 26 lat.

Tak, ale w 2049 roku Xi będzie miał już 96-7 lat. Czy zamierza dożyć tego wieku? W jego zasięgu jest na pewno rok 2027. W 1927 powstała Chińska Armia Czerwona, obecnie nazywana Chińską Armią Ludowo-Wyzwoleńczą. Byłoby więc idealnie uczcić tę rocznicę czymś więcej niż sloganami w rodzaju „Nowego Jedwabnego Szlaku”, „wielkiego odrodzenia narodu chińskiego” i „chińskiego marzenia” (oczywista kalka American Dream). Tym czymś więcej mógłby być powrót Tajwanu do macierzy, a potem może i „zjednoczenie narodu mongolskiego”, czyli zabór Mongolii.

Bo Mongolia to wielki i pusty niemal kraj, a w Chinach trochę ciasno.

Większość Mongołów żyje po chińskiej stronie granicy w Mongolii Wewnętrznej. Są już mocno schińszczeni i w dodatku są tam w mniejszości. Być może Pekin chciałby kupić

- To nie Waszyngton z Unią Europejską tylko właśnie Chiny odpowiadają za zdegradowanie Rosji do rangi mocarstwa drugorzędnego - mówi prof. Jakub Polit, historyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego

Marcin Mamon



Prof. Polit: Dziś Xi Jinping mówi „głowa do góry”, nadszedł czas, kiedy musimy rządzić

PROF. POLIT: CHINY NIE CHCĄ KŁĘSKI ANI ROZPADU ROSJI

ostatnich władców mongolskich (tak jak i przywódców tajwańskich) jakimiś synekurami, obdarowując ich jakimiś szumnymi tytułami, zachowując dla nich honory godne głowom państw, czy inne dekoracyjne, choć suto opłacane stanowiska na szczytach władz w Pekinie. Na razie w Mongolii nie widać nikogo zainteresowanego takim planem. Pytanie, czy są już tacy ludzie w Pekinie?

Tajwan więc.

Połączenie Tajwanu to na pewno byłoby coś, czym można byłoby się zapisać w historii.

To jest realne? Teraz czyw perspektywie wspomnianych już 500 lat?

Tego nikt nie wie. Nawet gdybyśmy mieli pisemne dowody, że kierownictwo w Pekinie ma taki plan, to pytanie, czy jest on wykonalny? Gdyby dzisiaj - w marcu 2023 r. - podjęto decyzję o inwazji na wyspę, to być może Tajwan, nawet bez pomocy Waszyngtonu i Tokio, miałby pewne szanse potopić przyszłych zdobywców w morzu. Ale jutro nie będzie już to możliwe. W jednym aspekcie związanym z Tajwanem czas pracuje jednak na niekorzyść Chin. Młode pokolenie Tajwańczyków w większości nie uważa się już za Chińczyków, lecz obywateli odrębnego państwa. Nie zapominajmy, że nie tylko Ludowe Chiny nie uznają Tajwanu. Formalnie nie czyni

tego sam rząd w Tajpej. Terytorium, nad którym ma jurysdykcję, zwie się w dąg Republiką Chińską. Tajpej nie ogłosi więc niepodległość jako Republika Tajwanu, bo byłoby to swego rodzaju zapraszaniem Pekinu do inwazji.

Jeśli Tajwańczycy nie chcą być Chińczykami, to do jakiej odwołują się tożsamość, tradycji?

Mniej więcej takiej, jak Amerykanie wobec Anglików. Wiadomo, że kapitan George Washington uważał się za wiernego poddanego króla brytyjskiego, walcząc w jego imieniu z Francuzami i Indianami. Przystał nim być, gdy został pierwszym prezydentem Stanów

Zjednoczonych. Na Tajwanie sporo się zmieniło. Nie chodzi o sam poziom żyda, bo pod tym względem kontynent powoli dogania wyspę. Na Tajwanie panują stosunki o wiele bardziej egalitarne, nie ma aż takiej przepaści między bardzo bogatymi a bardzo biednymi jak po drugiej stronie deśniny. Inny jest system polityczny, sposób rządzenia. To, co „kontynentalni” traktują za normalne, byłoby już nie do zniesienia dla Tajwańczyków. Wypisane są przyzwyczajeni do swojej odrębności, a wszelkie zakłada w Pekinie, obietnice szerokiej autonomii, zachowania szczątkowej armii itd. nikogo na wyspie raczej nie przekonają. Szczególnie teraz, po tym, co stało się z Hongkongiem. To zresztą zabawne, że tego rodzaju obietnice i prawa Chiny chcą gwarantować ludziom uważanym za rodaków, a w żadnym wypadku Tybetańczykom czy Ujgurom, których od Chińczyków różni niemal wszystko.

Czy wojna rosyjsko-ukraińska 1 de facto cke wsparcie okazywane Moskwie pizez Pekin nie spowoduje wyraźnego odwrócenia się od Chin nie tylko USA - tam oczywiście powodów jest więcej - ale też całego Zachodu? Prezydent elekt Czech Petro Pavel, gdy tylko został wybrany, pierwszy telefon wykonał do Kijowa, a drugi do Tajpej.

Zastanawiano się, dlaczego to zrobił. Wedle niektórych wynikało to z niedoświadczenia na niwie polityki zagranicznej, co oczywiście nie jest zgodne z prawdą. Może stali za tym Amerykanie? Pamiętamy nie tak dawną i bardzo zagadkową wizytę Nancy Pelosi w Tajpej. Dlaczego persona tej rangi, mniejsza o jej format intelektualny, ale formalnie jedna z pierwszych po prezydencie, trafiła na wyspę, gdzie jej obecność musiała prowokować Pekin? Być może znów to było takie ukłucie szpilka, sondowanie, czy i jak zareaguje reżim ChRL. Pewne jest, że obecnej wojny rosyjsko-ukraińskiej, a już na pewno jej przebiegu, władze w Pekinie nie miały raczej w planie.

I w tej wojnie nie chodzi o wymianę dosów między Chinami a USA?

Nie. Z całą pewnością nie. Moskwa musiała konsultować się z Pekinem przed podjęciem działań militarnych na Ukrainie. To zresztą pokazuje, kto w tym tandemie jest górą, bo nie można było zaskoczyć Chińczyków tego rodzaju operacją. Natomiast z całą pewnością Pekin był przekonany, jak niemal wszyscy, że wojna będzie krótka i zakończy się upokorzeniem Ukrainy. Pekin by na tym zyskał, a i jego protegowani w Moskwie coś ugrali. Wszystko jednak poszło nie tak.

FOT. PANG XINGLEI/XINHUA NEWS/EAST NEWS

Pamiętamy, że za prezydentury Clintona, obydwu Bushów, zwłaszcza młodszego, a potem Trampa wydawało się, że dla USA groźniejszym przeciwnikiem są Chiny, nie Rosja. Konsekwentnie więc chciano pozyskać Moskwę przeciwko Chińczykom i wbić klin pomiędzy te państwa. Teraz wydaje się jasne, że Rosja jest klientem Pekinu, a w takim razie osłabienie Rosji oznacza też osłabienie Chin. Rosja jest dziś zapleczem surowcowym swojego południowego sąsiada. I jeszcze jedna sprawa, do której wracam z uporem maniaka. Może fascynująca bardziej dla psychologa czy psychiatry, a nie historyka. Z Rosjan zawsze robiono mistrzów Realpolitik, którzy potrafią na zimno rozmawiać, w kategoriach: kto kogo, zyski i straty itd. Tymczasem to nie Waszyngton z Unią Europejską, tylko właśnie Chiny odpowiadają za zdegradowanie Rosji do rangi mocarstwa drugorzędnego. A cała wściekłość i emocje ze strony Moskwy kierowane są pod adresem Zachodu.

Co jest tego powodem? Jakto się Chinom udało?

Dlatego że w Pekinie nie świętowano upadku ZSRS, a lokatorom na Kremlu nie prawiono kazań z powodu praw człowieka, ekologii albo zatrucia rzek syberyjskich. Jeszcze jeden przykład. Wszyscy autorzy podręczników do geopolityki, łącznie z legendarnym chińskim Sun Zi, którego Mao, jak się chwalił, podobno w żydu nie przeczytał, przekonują, że jeśli ma się dwóch sąsiadów - silniejszego i słabszego, to trzeba popierać słabszego przeciwko silniejszemu. Tak robili Anglicy, kiedy wspierali Prusaków przed Francuzom, póki d pierwsi byli słabsi, a gdy to się zmieniło, odwrócili sojusze. Jednoznacznie z tego wynika, że Rosja powinna popierać Japonię przedwko Chinom. A jest przecież - co doskonale widzimy - dokładnie odwrotnie. Czyli nie zawsze działania wpolityce zagranicznej da się wytłumaczyć używając rozumu i logiki. Trzeba czasem sięgnąć do indywidualnych doświadczeń przywódców, do ich kagiebowskię przeszłość, do ideologii równie strasznych, co wyśmiewanych.

Co w obecnej sytuacji jest dla Chin lepszym scenariuszem?

Kłęska wojenna i rozpad Rosji na wiele niemających dostępu do morza państw, które mogą paść łatwym łupem Chin, czy utrzymanie status quo? I ja mam to wiedzieć? Słyszmy: „wyjśdem dla Chin”. Co tu rozumiemy przez „Chiny”?

Ikoto jest?

To jest dwudziestu para ludzi, którzy siedzą w Biurze Politycznym w Pekinie. A może tylko siedmiu ze Stałego Komitetu

Biura. Nie są już tacy młodzi, a chcieliby jeszcze czymś się wykazać i nie mieć przy tym kłopotów. Dlatego oni chcą, żeby ta wojna jak najszybciej się skończyła. Plan pokojowy, który zaproponowali, jest tak ogólnikowy, że wydaje się raczej śmiechu warty. Ma jednak zasygnalizować, że Chiny chcą dobrze i że - co nie mniej ważne - są mocarstwem, bo planów pokojowych nie wysuwa byle kto. Chinom nie zależy na klęsce Rosji. Zostałaby ona uznana za triumf Zachodu, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych. Triumf Amerykanów nie jest tym samym, co klęska Chin, jednak przez znaczną część opinii publicznej zostałyby tak przyjęte. Także przez Japonńczyków, którzy by się uśmiechali od ucha do ucha. Chiny nie chcą też rozpadu Rosji, bo ta, póki co, jest sojusznikiem Chin, nieformalnym co prawda, bo niezapisanym w żadnym traktacie. Owszem, gdyby do rozpadu Rosji doszło, to masa upadłościowa na Dalekim Wschodzie musiałaby wpaść w ręce chińskie. Ale co z tego, skoro i tak w Pekinie wierzą, że wcześniej czy później - może wcześniej niż te magiczne 500lat - cały ten obszar będzie ich, choćby dlatego że poza linią kolei transsyberyjskiej na wschód od Olekmy nie ma ani jednej linii kolejowej. Ziem tych bronić z Moskwy można tylko przy pomocy uderzeń jądrowych, czyli de facto niemożna.

Gdzie przebiega w takim razie linia frontu między Stanami Zjednoczonymi a Chinami?

Nie będę specjalnie oryginalny. Problem polega na tym, że istnieje kraj, który chce przejąć od Stanów Zjednoczonych pozycję nieformalnego przywódcy świata. Chiny są rzeczywistością swego rodzaju anty-Ameryką także z tego powodu, że - inaczej niż ZSRS - odnoszą sukcesy gospodarcze. Co prawda zapomina się, że i Rzesza Niemiecka odnosiła takie sukcesy, czyli ustrój totalitarny wcale nie musi się okazać nie sprawny. Chiny, przynajmniej w swym mniemaniu, ukazują że „demokracja inaczej”, czyli po prostu dyktatura daje nie mniejsze atuty niż demokracja. Sukcesy Chin na arenie międzynarodowej, zdetronizowanie Europy, a potem Japonii, są więc zagrożeniem dla amerykańskiej soft power. Ciekawe, że oba kraje nie mają ze sobą żadnych w zasadzie konfliktów terytorialnych. Samuel Huntington w swoim znanym, choć nieczytanym dziele „O zderzeniu cywilizacji” prorokował, że w 2010 roku dojdzie do wybuchu wojny amerykańsko-chińskiej. Tak się nie stało, bo globalne powiązania ekonomiczne ograniczają niebezpieczeństwo wybuchu takiego konfliktu. Tyle że np. przed I wojną światową wspólnota in-

teresów gospodarczych między Anglią a Niemcami była tak duża, że wojna między nimi nie mieściła się nikomu w głowie. Było wiadomo przecież, że zrujnuje obie strony. Tak też się stało.

Dlaczego Amerykanie w latach 40. XX w. stracili Chiny?

Okazali się kupcami. Nie ulega wątpliwości, że był to największy błąd w historii Stanów Zjednoczonych, która liczy sobie już ćwierć tysiąca lat.

Błąd ten zaważył fundamentalnie na rzeczywistości, w której żyjemy.

Oczywiście, że tak. Stary znajomy z naszego dzieciństwa Stefan Kisielewski alias Kisiel zapytywał się w swoich diariuszach: dlaczego Amerykanie nie zamierzali się bić o Pekin, skoro biją się w tylekroć mniej ważnym Wietnamie. W 1945 r. jednym z głównych decydentów, może nawet ważniejszym od samego prezydenta Trumana, był generał George Marshall, szef sztabu podczas wojny światowej. A pamiętajmy, że Truman został prezydentem poniekąd z przypadku, nie był wiceprezydentem w czasie poprzednich 3 kadencji Roosevelta, a gdy w końcu nim został, to czuł się w Białym Domu zupełnie osamotniony. Marshall podczas wojny światowej był zwolennikiem strategii Europe First, co tłumaczono złośliwie jako strategię uprzywilejowania Europy i lekceważenia Azji. Zanim został sekretarzem stanu był w latach 1945-1947tzw. mediatorem w Chinach. Za cel stawiał sobie przekonanie rodaków, zwłaszcza tych w Kongresie, że antykomunistycznych Chin wspierać nie warto, ponieważ wobec rozpoczynającej się Zimnej Wojny wszystkie siły należy skoncentrować na Europie. Chciał więc przekonać decydentów i opinię publiczną, że chiński reżim Czang Kaj-szeka, pierwszy sojusznik Stanów Zjednoczonych w ostatniej wojnie, jest skorumpowany, złośliwy i niedemokratyczny. Ergo: amerykańskiej pomocy niegodny. Były to oczywiście oskarżenia zastępcze, tym bardziej że już wcześniej USA wspierały ze wszystkich sił niedemokratyczne państwo Stalina - alianta w wojnie z hitlerowskimi Niemcami. Niestety, nikt nie zdawał sobie sprawy, co będzie rezultatem klęski Czang Kaj-szeka. W ogóle nie zakładano totalnego zwycięstwa komunistów. Sądzone raczej, że Chiny przekształcą się w no man's land w rodzaju dzisiejszej Somalii czy Afganistanu, że przez dekady bić się tam będzie wielu graczy i być może kiedyś do spraw chińskich się wróci. Tymczasem na miejscu Czang Kaj-szeka wyrósłtotalitarny kolos. Z dzisiejszej perspektywy wydaje się jasne, że uratowanie Chin niekomunistycznych wymagało

stosunkowo niewielkich amerykańskich nakładów, porównywalnych z tymi, które wpompowano do Grecji lub Turcji. Błąd ten był tym gorszy, że potem nie wymyślono żadnego sposobu jego naprawy. Nie było żadnego planu „B”. Zamierzano czekać - to cytuję z dokumentu - aż pył opadnie. Trwało to aż do czasów Nixona, czyli prawie 25 lat.

W jakim stopniu pomogli w tym sowieccy agend? Czy hipoteza, że ten scenariusz powstał w Moskwie jest uprawniona?

To nie jest hipoteza. Takie są fakty. Nigdy w dziejach świata, żadnemu mocarstwu nie udało się wprowadzić do rządu sąsiedniego mocarstwa tak wysoko postawionych agentów. To już nie byli typowi agenci informacyjni, którzy przechwytywali jakieś dokumenty. To byli agenci wpływu - ludzie, którzy współkształtowali kluczowe decyzje podejmowane w Białym Domu. Dzisiaj, kiedy znamy rezultaty śledztwa - tzw. operacji Venona - nie ma najmniejszych wątpliwości, że tacy ludzie, jak doradca prezydenta Roosevelta i późniejszy pierwszy tymczasowy sekretarz Organizacji Narodów Zjednoczonych Alger Hiss czy Harry Dexter White pseudonim „jurist” (z ros. prawnik - red.), podsekretarz skarbu w administracji Roosevelta, byli opłacanymi sowieckimi agentami. To oni i im podobni zrujnowali stosunki między Chinami Czang Kaj-szeka a Stanami Zjednoczonymi. Kiepską jest dla nas pociechą, że choć było fatalnie, to mogło być jeszcze gorzej. Przed Trumanem wiceprezydentem Roosevelta był Harry Wallace, który na skutek złego stanu zdrowia swego pryncypała nierzaw musiał się zastanawiać, co będzie, jeśli zostanie prezydentem. Wspominał potem, że miał wykrystalizowane plany. Zamierzał mianować Hiss sekretarzem stanu, a White'a ministrem skarbu. W ten sposób po raz pierwszy powstałby rząd Stanów Zjednoczonych złożony wyłącznie z agentów lub ludzi przez agentów mianowanych. Coś podobnego nie marzyło się nawet Stalinowi. Do takiej apokalipsy na szczęście nie doszło.

A co z chińską gospodarką? To pytanie bardziej doekonomisty niż do historyka, ale czy zdaniem historyka od Dalekiego Wschodu będzie się ona rozwijać w nieskończoność? Czy też cała ta chińska bańka inwestycyjna zwyczajnie pęknie?

Żaden kraj na ś wiecie nie może utrzymywać w nieskończoność dwucyfrowego tempa rozwoju gospodarczego. Chinom na razie to się udaje, bo miały niezmiernie niski punkt startu. Było skąd się podnosić i dokąd prostować. Nie mówiąc

już o tym, że wyzwolono niesłychaną kreatywność bardzo zdolnego narodu, którego umiejętności komuniści zamknęli niczym dzina w butelce. Problem jest inny. Pewna część tego wszystkiego to produkcja bąbli w wielkich zakładach państwowych. One tylko w ograniczony sposób mogą być konkurencyjne albo wcale konkurencyjne nie są. Dalej: nie zapominajmy, że część tych danych może być nieprecyzyjna czy po prostu zmyślona. Tempo oczywiście jest imponujące. Chiny są największym graczem w historii ludzkości. Potęgę Chin za czasów dynastii Han, tj. w czasach Cesarstwa Rzymskiego albo w czasach dynastii Tang, czyli w czasach Karola Wielkiego, mogła oddziaływać na kraje sąsiednie, ale nie mogła być potęgą w skali prawdziwie globalnej. Rzymianie niemal nic o niej nie wiedzieli, tak jak i Chińczycy prawie nie wiedzieli o Rzymianach. Teraz jest inaczej, ale w nieskończoność trwać to nie może. Jest jeszcze coś, co łączy się z naszym poprzednim pytaniem o ekspansywną politykę zagraniczną. Przecież może zaistnieć pokusa, żeby „podnieść głowę”, inwestując owoce tego całego boomu w zbrojenia. Mówi się, że komuniści w Chinach coraz mniej wierzą w swoją doktrynę i są to rządy czysto mafijne. Na szczęście, jak dowodzą studia nad rodziną Corleone, mafia niechętnie idzie na wojnę, bo to przeszkadza robić interesy.

A przestępca nie chce na ogół ginąć za sprawę. Woli żyć.

Woli by ginęli inni. Żeby się rzucić w taką awanturę, to trzeba ideologów, jak Adolfa Hitlera. Czy w Zhongnanhai - dawnej dzielnicy cesarskiej w Pekinie - narodzili się tacy szaleni ideolodzy? Ja ich nie widzę. Xi Jinping aż taki nie jest. Owszem, wygląda na to, że po ostatnim zjeździe partii pozycja przewodniczącego wzmochniła się jeszcze. Miał chwilę zachwiania podczas epidemii, kiedy wydawało się, że drastyczne środki, które wprowadził, mogą spowodować zdenerwowanie na szczytach władzy. Wygląda jednak na to, że jeszcze sobie porządzi. Poczekamy do 2027 roku, kiedy będzie miał rocznicę powstania Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Wszystko na to wskazuje, że przeżyje Purina, swojego niemal rówieśnika.

A jaka jest ta ogromna armia? Czy Chińczycy to wartościowi żołnierze? Jest kogo siębać?

Myśmy nie widzieli armii chińskiej w akcji w zasadzie w ogóle od roku 1979, od wojny z Wietnamem. To była kompromitacja. Mówiono, że Deng zrobił to umyślnie, także dlatego żeby dać w twarz maoistowskiemu zwolennikom hasła: „Nie ma tura, lecz chęć szczera, robi z ciebie oficera”.

Minęło wiele latimieeli trochę czasuipieniędzy, by to zmienić.

Trudno powiedzieć coś o tej armii oprócz tego, że jest faszerywana nowoczesnym sprzętem. Testu jeszcze nie było. W XIX wieku po bitwie pod Waterloo przez lat ponad 50 nigdzie nie występowała wboju armia praska. Jej możliwości były zagadką. Okazała się aż za dobra, bo stworzono w niej podstawy nowoczesnego szkolenia wojoskowego, nowoczesny sztab generalny, pobór. Taki system mieli wówczas tylko Prusacy. A Chiny? Jaka jest, skądinąd duża, chińska flota wojenna? Bez niej Chiny nie są niebezpieczne dla Stanów Zjednoczonych i Japonii. Armia lądowa - nawet bardzo zła - wystarczy natomiast przeciwko Rosji. Tajwan to jeszcze coś innego. Chiny z Tajwanem i Wyspami Peskadorsłdmi to mocarstwo oceaniczne wyciągające ręce przez Ocean Spokojny. Bez tego Chiny z niedaleką, wrogą Japonią są mocarstwem blokowanym, przybrzeżnym, które może pożyczać od Rosjan lotniskowce, ażeby budować swoje - obecnie mają już chyba dwa, ale naprawdę mogą operować jedynie na wybrzeżu. Pamiętajmy, że w XX wieku i XIX Chińczycy nie uchodzili za wielldch, groźnych żołnierzy i wojowników. Ale podobnie postrzegano Wietnamczyków, zanim zaczęli walczyć z Francuzami. A znowu Niemcy przed Wielkim Fryderykiem mieli opinię rozlazłych i tchórzliwych; dopiero kami i zdyscyplinowani hugenoccy wygnańcy z Francji zaszczepili im podobno tzw. ducha pruskiego.

W trzecim świede są dzisiaj dwa stałe elementy: Chiński biznesirosyjscy najemnicy; Wagnerowcy i inni. Ameryki tam właściwie nie ma.

Są mile widziani właśnie dlatego, że nie prawią tych kazań o prawach człowieka czy ekologii. Z drugiej strony miejscowi, zwłaszcza w Afryce, mają często dość Chińczyków także dlatego, że oni lubią przywozić nie tylko swoich menedżerów, ale i robotników. Podobno też traktowanie czarnoskórych studentów w Chinach pozostawia - eufemicznie mówiąc - wiele do życzenia. Miałem kiedyś studenta z jednego z krajów Azji Centralnej. Pamiętam, że spotkałem go jeszcze na początku epidemii i zapytałem, co w jego kraju myślą o Chińczykach. Odpowiedział... no, chyba nie wypada przytaczać, co odpowiedział.

Czy Chin, takjakRosji, nie lubią wszyscy sąsiedzi?

Hegemona się nie lubi. U nas Chińczycy mogli być kiedyś lubiani, bo raz, nikt się nie spodziewał ich przybycia, a dwa, jeśliby mieli przybyć, to musieliby przejść przez Związek Radziecki. Teraz mamy inne czasy.

PROF. ANDRZEJ NOWAK: NIE MAM OCHOTY BYĆ CZĘŚCIĄ SCENARIUSZA WŁADIMIRA WŁADIMIROWICZA

Wizyta prezydenta Bidena w Warszawie ma ogromne, naprawdę historyczne znaczenie. Centrum polityki bezpieczeństwa Zachodu - tak można to powiedzieć - przeniosło się na pewno z Berlina i Paryża w stronę Trójmorza, którego z kolei bezdyskusyjnym centrum jest Polska - mówi prof. Andrzej Nowak

Marcin Mamon

Rok temu, kiedy obudziły mnie syreny w Kijowie, ulice były puste, w sklepach nerwowo wykupywano wszystko, a ulice wyjazdowe z miasta były zupełnie zakorkowane. Było jasne, że wszystko się zmieniło w jednej chwili, ale dzisiaj zdajemy się do tej wojny przyzwyczajać. O to właśnie, chodzi Putinowi, żebyśmy się pogodzili z tym, że wojna jest naturalnym żywiołem, w którym wygrywa silniej - szy, bardziej zdeterminowany - ten, który umie wykorzystać słabe punkty u przeciwnika, a naszym słabym punktem w opinii Putina czy rosyjskich elit jest to, że gorzej znosimy wojnę i dlatego spychamy ją na dalszy plan naszego myślenia. Staramy się funkcjonować jakby niewiele się działo, a to, że codziennie ginie kilkaset, czasem parę tysięcy osób, jest czymś, co możemy zignorować, bo przecież bezpośrednio nas to nie dotyczy.

Psychologicznie wydaje się to zrozumiałe, bo nie na nasze miasta spadają rosyjskie bomby.

Tak jednak działa ta część psychologiczna operacji specjalnej jak to ujmuję Putin. Jesteśmy częścią tej operacji i co dla mnie oczywiste, zaplanowaną częścią. Dotyczy to zarówno obywateli w krajach sąsiadujących z agresorem rosyjskim, ludzi na Zachodzie, ale i samych Ukraińców. Sądzę, że także na Ukrainie Putin liczy na przyzwyczajenie do wojny i jednocześnie znuzenie nią. Oczywiście tam tysiące ludzi, a raczej tysiące rodzin, dziesiątki, setki tysięcy rodzin cierpią najdosłowniej, bo stracili bliskich, bo ich najbliżsi stali się kalekami, bo stracili dorobek żyda i w związku z tym ta wojna jakby wywiera presję, aby jednak ją jakoś przerwać.

Bo lepiej, gdy wojny nie ma niż kiedy ona trwa. Każdy się z tym zgodzi.

Tak. Pogódźmy się z tym wkońcu, żeby było normalnie. No trudno. Kiedyś trzeba przestać i zacząć rozmawiać z tym Putinem, od którego się nie uwolnimy prawda? Musimy więc mu oddać co trzeba i wtedy wróci myśl, na którą, nie mam wątpliwości, Putin bardzo liczy, że lepiej było nie zaczynać tej wojny. Ukraińcy pomyślą, że Zachód nie pomógł im skutecznie. Nie mówię, broń Boże, że Zachód nie pomaga Ukrainie. Nie chciałbym, żeby tak zabrzmiało, ale determinacja Putina jest jednak inna niż determinacja Zachodu, co oczywiście jest zrozumiałe w świetle systemu, w którym on jest wychowany i któremu służy.

I tę jego determinację podziwiają Rosjanie. Wojna jest dla nich koniecznością dziejową. Złem natomiast jest dla wszystkich innych - dla Ukraińców, Polaków, całego Zachodu. Nikt z nas jej nie chciał.

I to właśnie może prowadzić do rozwiązania, na którym Putinowi zależy - długofalowo, że Ukraińcy po miesiącach, a może po latach dojdą do tego wniosku: tobyłbłąd, że przedstawialiśmy się Rosji, bo wynikły stąd tylko derpinia, zniszczenia, a Zachód nas przed tym nie uchronił. W krajach sąsiednich pomyślą: jeśli wojna toczy się na Ukrainie, to niech tam się skończy, niech znajdą jakieś rozwiązanie. Putin wieżmie coś dla siebie, a my będziemy mieli święty spokój choćby na kilka dobrych lat. AnaZachodzie? No niech ta wojna skończy się jak najszybciej no, bo ileż można być zdestabilizowaną na rynkach światowych. Trzeba zająć się jednak globalnym odepleniem i takimi sprawami. I jest to

- powiedziałbym - przyzwyczajenie do wojny i jednocześnie chęć znuzenia taką wojną codzienną, która w naszej wyobraźni nie wygląda tak dramatycznie jak na początku, kiedy byliśmy zszokowani i nasze zmysły, chodząc w sposób pośredni odbierały to jako szok, że nagle giną ludzie, spadają bomby, rakiety w środku Europy. Po roku tępią zmysły i pojawia się ten efekt, o który pan pyta, na który liczy Putin. My musimy zrobić wszystko, żeby ten efekt nie zadziałał, żeby Zachód pomagał na tyle skutecznie, żeby Putinowi nie udało się w ten sposób wygrać tej wojny.

Czy tak należy odczytać sens ostatniej wizyty w Warszawie i Kijowie prezydenta Stanów Zjednoczonych? Żeby Zachód nie znużył się tą wojną?

Przyjazd Bidena do Kijowa miał sens symboliczny. To jest sens gestu, który bardzo doceniam. Uważam, że czasem gesty mają - nie zawsze mają - ogromne znaczenie i ten takie miał. Bo jak by to wyglądało, gdyby prezydent największego mocarstwa światowego wycofał się z popierania Ukrainy, nie tylko on sam, ale jego mocarstwo, pogodził się z tym, że ten kraj traci niepodległość, zostaje poddany rozbiorem, a jednocześnie osobiście tam pojechał? On jednak był w tym miejscu, słyszał te syreny i rejterada tego rodzaju jak z Kabulu sprzed kilkunastu miesięcy staje się psychologicznie dużo trudniejsza nie tylko dla niego, ale i dla Stanów Zjednoczonych jako całości. W tym sensie to jest bardzo ważny gest wzmacniający - powiedziałbym - poczucie determinacji, że Stany Zjednoczone nie opuszczą Ukrainy w tej walce, w dającym się wyobrazić krótkim horyzoncie czasowym. Myślę, że rok, dwa to jest

horyzont czasowy, w którym trudno jest sobie wyobrazić kompletną rejteradę Stanów Zjednoczonych z tego frontu.

A Warszawa? Pojawili się natychmiast opinie, że Warszawa abardziej Rzeszów były tylko dlatego, żeby prezydent USA mógł się przesiąść do pociągu jadącego do Kijowa.

Wizyta w Warszawie ma ogromne, naprawdę historyczne znaczenie. Kiedy czytałem komentarze części prasy, zwłaszcza tej związanej z opozycją w Polsce, to po prostu uderzała mnie tak skrajna, tak niewiarygodna małostkowość, jakaś pogarda dla Polski jako państwa, interesu narodowego polskiego. Wszystko skupiało się na tym, żeby w gruncie rzeczy pomniejszyć znaczenie tej wizyty, prowadząc ją do pytania, ileż naprawdę czasu poświęcił prezydent Biden sprawom praworządności w Polsce czy spotkaniu z premierem Tuskiem i co powiedział prezes Kaczyński. To tego rodzaju zęście nie do partem, ale poniżej partem powiedziałbym, do jakiejś piwnicy polityki partyjnej przy podkreślaniu jednocześnie jakby satysfakcji, że Biden potraktował rzekomo wizytę w Warszawie tylko jako przykrywkę, bo naprawdę chodziło o Kijów.

Komentarze zachodnich mediów były jednak inne. O Polsce mówi się dzisiaj niemal codziennie w światowych mediach. Mówi się co znamienne dobrze.

Dlatego wystarczy przeczytać, dla porównania, komentarze prasy zachodnioeuropejskiej niemieckiej francuskiej, bo do kilku tytułów w tym zakresie po prostu mogłem sięgnąć. Tam ocena jest dużo bardziej - powiedziałbym - trafna i właściwa znaczenia tej wizyty. Centrum

polityki bezpieczeństwa Zachodu - tak można to powiedzieć - przeniosło się na pewno z Berlina i Paryża w stronę Trójmorza, którego z kolei bezdyskusyjnym centrum jest Polska. Jesteśmy centrum Trójmorza a zarazem nowym centrum bezpieczeństwa Europy. I dzieje się to akurat w chwili, gdy tym centrum, czyli Polską rządzi Prawo i Sprawiedliwość, a prezydent Duda w tych ostatnich kilkunastu miesiącach pokazał dyplomatyczną stronę polskiego znaczenia na arenie międzynarodowej w najlepszy z możliwych sposobów.

Wróćmy więc do Rzeszowa, bo przecież bez Rzeszowa obrona Ukrainy przed rosyjską agresją chyba nie byłaby w ogóle możliwa?

To wszystko razem. Bo gdyby nie postawa Polski, to po trzech dniach Ukrainy by po prostu nie było i taka jest prawda. Oczywiście, że zasadnicze znaczenie miało to, co zrobili Amerykanie, ale bez Polski Amerykanie nic nie mogliby zrobić. Po prostu. Bez Rzeszowa, mówiąc krótko, tego symbolicznego lotniska w Rzeszowie i błyskawicznej decyzji rządu polskiego - zresztą ona nie była - co tu dużo mówić - podjęta 24 lutego tylko znacznie wcześniej - żeby pomagać Ukrainie przygotować się do tej wojny, bo przecież wiadomo, że te przygotowania do nowej gorącej fazy konfliktu trwały znacznie wcześniej i Polska brała w nich udział. Dlatego to, co jeszcze kilka lat temu traktowano jako fantazję - tę wizję Trójmorza i poważniejszego zaangażowania Stanów Zjednoczonych w tym regionie stało się bezdyskusyjnym faktem. Trudno nie doceniać tego faktu i tego, co jakby symbolicznie pieczętuje ten fakt, a więc wizyta Bidena. Nie tak ważne były

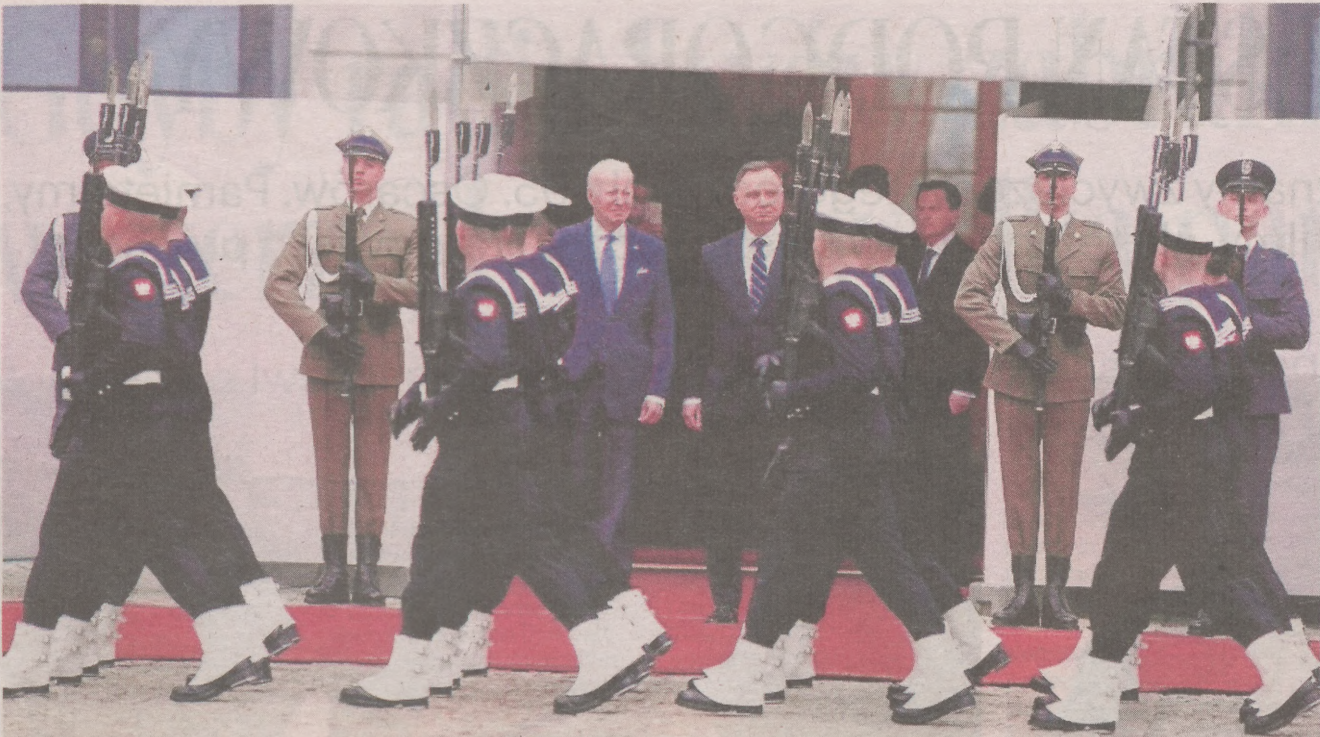
więc jego słowa, choć akurat zostały wypowiedziane nadspodziewanie energicznie i kontrolowały wystąpienie Putina z tego samego dnia, jak ważna była jego obecność w Warszawie.

Biden mówił znacznie krócej, co przynajmniej w przekazach medialnych było widać, że mówi do zwykłych ludzi, a nie parth wojny jak Putin w Moskwie.

Wystąpienie Bidena było znacznie lepsze, bo Putin mówił nie tylko strasznie rozwlekle, ale zupełnie nieciekawie. Nic nowego nie powiedział. To było żałosne po prostu. Na tym tle Biden wystąpił dużo bardziej energicznie. AJe jeszcze ważniejsze było to, co stało się następnego dnia w Warszawie, tzn. spotkanie Ósemki i potwierdzenie tego, że ten projekt umacniania naszej części Europy, która zawsze była traktowana jako ta gorsza Europa, obszar bez znaczenia i bez własnego głosu, obszar traktowany w sposób protekcyjny przez zachodnio europejskich partnerów i jednocześnie uważany za naturalną strefę rosyjskiej dominacji przez Rosję, że to wszystko się zmienia. I to ma ogromne, najważniejsze znaczenie.

Wystąpienie Putina rzeczywiście nie było pasjonujące, ale wiemy też, a Pan profesor jakiś rok temu mówił nam (w wywiadzie dla DP), że Putin wielokrotnie w przemówieniach do narodu czy świata jest szczerzy, wręcz mówi prawdę. Nie chodzi o prawdę fundamentalną, ale o to, jak widzi rzeczywistość i jakie ma plany. Czy w tym ostatnim przemówieniu znalazł Pan coś podobnego?

Wydaje mi się, że nic nowego w tym wystąpieniu nie było. Jest istotne. Putin swoje zasadniczo credo co do polityki ze-



Prof. Nowak: Wizyta w Warszawie ma ogromne, naprawdę historyczne znaczenie.

wewnętrznej wygłosił w 1991 roku. Teraz akurat skończyłem książkę dla Wydawnictwa Literackiego, która o tym mówi. Chodzi o jego wywiady telewizyjne, których udzielał jako debiutujący wicemistrz Leningradu. Putin mówi wtedy, co jest dla niego najważniejsze. Najważniejsze jest odzyskanie wielkości państwa, co Rosja miała stracić po rozpadzie Związku Sowieckiego. Potem w 2005 r., w słynnym przemówieniu przed rosyjskim połączonym zgromadzeniem federalnym tylko to powtórzył, nazywając rozpad Związku Sowieckiego największą katastrofą geopolityczną. W tym sensie rzeczywiście można powiedzieć, że Putin szczerze określa swoje cele. Teraz jasno postawił tezę, że żelazny nie zrezygnujemy z tej wojny, będziemy ją prowadzić do zwycięstwa, ile by to nie zajęło czasu i ile środków nie musielibyśmy zużyć. To niewątpliwie najważniejsza treść tego przemówienia, którą traktowałbym poważnie. To jest podkreślenie absolutnej determinacji w tej walce. Sala, na której byli wszyscy najważniejsi politycy rosyjscy włącznie z prezydentem Cyrylem (Cyryl n. Patriarcha Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej - red.), była znudzona trochę. Więcej tam było znużenia niż prawdziwego entuzjazmu, może dlatego, że zapowiada się na długotrwałą wojnę, a nie błyskawiczne zwycięstwo. To właśnie oznacza, że jesteśmy w obliczu decydującej próby, w której okaże się, czy Zachód stać na równie zdeterminowaną odpowiedź, bo Putin nie zrezygnuje.

O ile Putin mówił, że wojnę będzie prowadził do zwycięstwa, to Biden użył słów, że „USA będą pomagać Ukrainie tak długo, jak będzie trzeba”. Putin, więc wyobraża sobie zwycięstwo nad Europą. Ze słów Bidena trudno wyciągnąć jednoznaczny wniosek, że USA wyobrażają sobie pokonanie Rosji, mocarstwa atomowego przeciw.

Użył pan bardzo ważnego określenia, że Putin wyobraża sobie zwycięstwo nad Europą, ale Europa nie wyobraża sobie zwycięstwa Putina nad sobą. To główny problem. Wielu polityków z Europy Zachodniej zakłada, że Putin może zająć Ukrainę, że to jest możliwe. Być może nawet niemała część myśli o tym, że może dojść do jakiejś rewizji strefy dominacji w całej Europie Wschodniej, bo nie wiadomo, co będzie z Litwą, Łotwą, co z Polską ostatecznie, ale to - nie ludźmy się - nie jest takie ważne dla Paryża. Oni nie wyobrażają sobie tego, że Putin naprawdę myśli o całej Europie, o tym, że chodzi mu o kontrolę nad zachodnim cypłem Europy, żeby przetrwać w XXI wieku w konfrontacji, która go czeka z Chinami i szerzej z Azją. Ta wojna ma też to znaczenie, że może uświadomić politykom europejskim, do czego dąży Putin. Czy Putin naprawdę jest partnerem, z którym będzie można się z powrotem do stołu obrad, jak cały czas to podkreśla prezydent Macron, czy do czego dąży politykaniecki i być może nadal dąży?

Putin otwarcie, a za nim rosyjska propaganda powtarza, że jest to wojna z Zachodem, ale czy Zachód jest w stanie wygrać tę wojnę?

Sądzę, że wygrana Zachodu daje się wyobrazić jako całkowicie realna w wypadku, kiedy Zachód nie zrezygnuje ze wspierania wszystkimi środkami Ukrainy w tej walce, dopóki oczywiście samej Ukrainie starczy siły, bo to przecież ostatecznie ludźmi wal-

cą na froncie. Zachód nie wysłał samowojów, bo nie uzyskał koniecznego w takiej sytuacji demokratycznego przyzwolenia społecznego. Alesprzętowa pomoc w pełnym zakresie, która pozwoli Ukrainie wytrzymać napór rosyjski i odrzucić wojska agresora na pozycję sprzed 2014 roku jest do wyobrażenia, zwłaszcza że gospodarka rosyjska jest kilkudziesięciokrotnie słabsza od gospodarki polskiego Zachodu. To nie jest więc tak, że Rosja bezkarnie dla swojej gospodarki może wnieskończyć prowadzić tę wojnę.

Arosyjski szantaż nuklearny? Pytanie czy tylko szantaż, czy coś więcej?

To jest główna psychologiczna dźwignia, której Putin używa. Rozpoznając jednak w pełni sytuację trzeba zdać sobie sprawę z tego, że Rosja na pewno nie użyje tej broni. To jest wykluczone, ponieważ groziłoby to jej zagładą. Nie użyje, bo Rosja nigdy nie decydowała się na kroki ofensywne walce z silniejszym przeciwnikiem, a użyć broni nuklearnej oznaczałoby prowokowanie silniejszego przeciwnika. Rosja wie, że Zachód jest od niej dużo silniejszy także w sferze nuklearnej, a więc ten szantaż mógłby być tylko w takim momencie brany pod uwagę, gdyby Zachód chciał przekroczyć granicę 1991 roku i zdecydować się na coś w rodzaju podboju Rosji. Dlatego, słusznie Biden powiedział w Warszawie: naszym celem nie jest podbój ani rozbiór Rosji.

Rzeczywiście nie widać jakiegokolwiek dzisiaj zaangażowania Ameryki, jej pieniędzy ani na Kaukazie ani w innych regionach, których oderwanie się od centrum mogłoby zapoczątkować rozpad Federacji Rosyjskiej.

Biden to powiedział z co najmniej jednego powodu, żeby w Rosji nie pojawiła się taka narracja, że bronimy się przed rozbiorem Rosji, bronimy naszych domów, do których chce wkroczyć złowrogi zachodni krzyżowiec Biden prowadząc swoich sługusów z Polski i innych krajów. Tylko wtedy Putin mógłby przekonać swoje otoczenie i samych Rosjan, że warto popełnić zbiorowe samobójstwo i doprowadzić do wojny nuklearnej. Jak długo wojna toczy się poza terenami Federacji Rosyjskiej tak długo nie da się zmobilizować tego ostatniego zasobu psychologicznego, którym dysponuje Rosja - zasobu świętej wojny ojczyzny - toczony wtedy przez Rosjan rzeczywiście w obronie własnych domów. Dlatego wydaje mi się, że strategia, którą w tej chwili realizuje Biden, Polska, Wielka Brytania, kraje współkształtujące tę politykę, tzn. strategia wspierania Ukrainy w walce aż do wyrzucenia Rosjan, do zmuszenia ich wyjścia poza granice z 2014 r. jest słuszną strategią, która może wygrać.

Dlaczego?

Dlatego że jeżeli Putin zostanie zmuszony do tego, by wycofać swoje wojska na granicę z 2014 r. po raz pierwszy przegra, a on nigdy do tej pory nie przegrał. Zwróćmy na to uwagę. Dotąd zawsze wygrywał. Cokolwiek przedsięwziął, jakiej agresji by nie podjął, to zawsze uchodziło mu to bezkarnie i stał się coraz większy w oczach swoich poddanych. Teraz zostałby zmuszony do uznania klęski, takiej mniej więcej, jaką poniósł car Mikołaj I w Wojnie Krymskiej w 1855 r. Mikołaj I zareagował na to własną śmiercią. Myślę, że dla Putina ten scenariusz jest także bar-

dzo prawdopodobny. Czy byłaby to śmierć ze zgrzyoty, jak w przypadku Mikołaja, czy śmierć spowodowana pomocą sił trzecich, to jest zupełnie bez znaczenia, ale w każdym razie byłby to koniec Putina i nie tylko jego, bo on sam w sobie nie jest tutaj taki ważny. To byłby koniec polityki imperialnego rewanżyzmu rosyjskiego, która okazałaby się polityką nierealistyczną, nie przynoszącą żadnych zysków Rosji, polityką, która zostałaby raz na zawsze zablokowana. I to dopiero, być może, uruchomiłoby jakiś proces zmian w samej Rosji.

Pan profesor wielokrotnie wskazywał jednak, że Rosja jest niezmienna, że wektory jej polityki - tej imperialnej są stałe, bez względu czy rządzi nią car, bolszewicy czy liberalowie. Czy pokonana Rosja rzeczywiście będzie w stanie się zmienić? Czy przeciwnie. Będzie dalej taka, jaka była zawsze?

Można się zastanawiać nad tym, czy jest na to realny scenariusz - taki, który zapewnił, zagwarantował - można powiedzieć - realną zmianę polityki w Niemczech i Japonii po wojnie światowej. Tym czynnikiem była okupacja całego kraju przez zwycięskie wojska. Wydaje mi się, że ten scenariusz jest po prostu nierealny i dlatego nie warto nawet o nim mówić. W takim razie to zwycięstwo, o którym już mówiliśmy jest - jak sądzę - jedynym scenariuszem możliwym do realizacji.

1 co się wtedy stanie z Rosją? Oczywiście dzisiaj tego nie wiemy. Natomiast możemy założyć, że siły Rosji w roku 2023 czy 2024, kiedy tego rodzaju scenariusz może się zrealizować będą wielokrotnie mniejsze od sił jej sąsiadów. To nie jest już połowa wieku XIX tylko dmyg - zacznie się za chwilę - ćwiartka wieku XXII Rosja będzie miała dużo mniejsze możliwości wznowienia polityki rekonkwisty. Nawet jeśli będzie miała wadzą taką pokusę wewnętrzzną, to zastępuje ją zwycięstwo Zachodu - z jednej strony, a z drugiej - to może jeszcze ważniejsze - zwycięstwo krajów, które chcą być niepodległe od Rosji. To byłaby istota tego zwycięstwa. Ukraina jest tu przede wszystkim symbolem krajów, które nie chcą należeć do Rosji. Gdyby więc Ukrainie udało się obronić przy pomocy Zachodu, to oznaczałoby to oczywiście wzmocnienie pozycji wszystkich sąsiadów Rosji. Towarzyszyłoby temu zapewne realne wzmocnienie obecności militarnej na tym terenie zarówno własnych sił wzmocnionych na wypadek kolejnej próby ze strony Rosji, jak też obecnych w naszym regionie wojsk Zjednoczonych. Wydaje się, że ostatnia wizyta prezydenta Bidena i deklaracja w sprawie bułgarskiej i Intermarium (Trójmorza) pokazuje, że szansa na to jest, i że możliwości rekon-

kwisty Rosji na tym obszarze zostaną nawiele lat bardzo zredukowane. Do zera praktycznie rzecz biorąc, jeśli Rosja uda się odrzucić za granicę z 2014 roku i utrwalić, przynajmniej na najbliższe lata obecność, zaangażowanie Stanów Zjednoczonych na wschodniej flance NATO. To pozwoli też moim zdaniem zmienić Rosję od środka.

Pan profesor naprawdę wierzy, że tak się stanie?

Cóż, zawsze staram się w każdej wypowiedzi publicznej, jeśli jest ku temu okazja, szukać nadziei raczej niż snuć czarne prorocтва, bo te są na ogół efektowne, przydają wagę mediów, ale w gruncie rzeczy służą temu, o co Putinowi chodzi, a ja nie bardzo mam na to ochotę, żeby być częścią scenariusza Władimira Madimirowicza. Ten mówi, że właśnie nadchodzi koniec świata i trzeba szukać nadziei w Eschatonie, który ten koniec powstrzymuje tzn. we Władimirze Władimirowiczu. Że trzeba się pogodzić z tym, że on musi jednak wygrać, że jego siły są ostatecznie większe od sił zgnitego Zachodu. To właśnie jest coś, przed czym się bronię 1 to jest jeden z powodów, dla których trzymam się tych bardziej optymistycznych scenariuszy chociaż wiem, że one nie są zagwarantowane. Po prostu róbmy, co do nas należy, a przyjdzie, co ma przyjść.

Zgnitego Zachodu, „który nie wie, co czyni” jak mówił 23 lutego tego roku w Moskwie prezydent Rosji, nawiązując do słów Chrystusa umierającego na krzyżu.

Oczywiście, elementy krytyki Zachodu pojawiające się w wypowiedziach Putina bardzo często są dlatego i przynoszą - powiedziałbym - pewne poparcie w niektórych kręgach społeczeństw zachodnich, że są trafne, że kryzys Zachodu pod wieloma względami jest faktem. Najkrócej odpowiedział na to może być albo pogodzenie się z tym, że to już koniec Zachodu albo obroniwszy się przed tym bezpośrednim, militarnym zagrożeniem, które ów kryzys usiłuje wykorzystać, zagrożeniem, które idzie ze wschodu, walczyć dalej o naszą Zachodu, walczyć o tożsamość cywilizacyjną - tej cywilizacji do której należymy. Do innej należeć nie możemy.

NASZ ROZMÓWCA

Prof. Andrzej Nowak polski historyk, pisarz, publicysta, socjolog, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego



OSCAROWY STAN PODGORĄCZKOWY

Z niedzieli na poniedziałek pozna my zwycięzców tegorocznych, 95. Oscarów. Pamiętajmy, że to wydarzenie to nie tylko filmy, ale też jedyne w swoim rodzaju targowisko próżności

Mariusz Grabowski



Krytycy największe szanse na Oscara dają filmowi „Wszystko wszędzie naraz”



O statuetkę dla najlepszego zagranicznego filmu powalczy „IO” Jerzego Skolimowskiego

Jeśli wierzyć medialnym doniesieniom, przygotowania do Gali w Dolby Theatre w Los Angeles zajęte są już na ostatni guzik. Wydarzenie zacznie się o godz. 20 czasu lokalnego, poprowadzi je popularny dziennikarz, aktor i komik Jimmy Kimmel, zaś transmitowane będzie tradycyjnie przez stację ABC. Przekaz będzie dostępny w 200 państwach na całym świecie, w tym również w Polsce.

Znów Jimmy Kimmel

Co ważne, organizatorzy tegorocznej Gali zapowiedzieli, że tym razem widzowie będą mogli śledzić wręczenie nagród we wszystkich 23 kategoriach. To skutek m.in. protestów techników pracujących przy uroczystości - w poprzednich latach próbowano skrócić transmisję i część nagród wręczyć podczas przerw reklamowych. Ostatecznie uznano, że talde rozwiązanie jest „nieeleganckie i nieuczciwe” w stosunku do twórców, którzy w ten sposób byli pominięci.

Jimmy Kimmel, który poprowadzi konferansjerkę już po raz trzeci, znany jest z ciętego dowcipu i z tego, że - jak złośliwie pisze „The Hollywood Reporter” - może „uatrakcyjnić każdą imprezę”. To przytyk do wydarzenia sprzed kilku lat, gdy był bohaterem największej wpadki w historii Oscarowych gal. Ogłosił ze sceny, że w kategorii „najlepszy film” wygrał „La La Land”, podczas gdy w istocie zwycięstwo należało do „Moonlight”. Przy prostowaniu werdyktu doszło wówczas do niezłego zamieszania.

Ale choć blamaż był wielki, Kimmelowi to nie zaszkodziło.

Co więcej, w swoich kabaretowych występach wciąż nawiązuje do tamtej wpadki twierdząc, że padł ofiarą „hollywoodzkiej kliki” za to, że w dzieciństwie był ministrantem. Wielu komentatorów doszukuje się więc w ponownym wystawieniu go do prowadzenia imprezy próby zdyskontowania jego popularności. W Fabryce Snów liczy się bowiem wszystko, co może przynieść zysk.

Leslie z flaszką

Nie brak jednak głosów, że obecność roześmianego i dowcipkującego Kimmela ma złagodzić ewentualne zgrzyty wynikające z wyjątkowego „upolitycznienia” tegorocznych Oscarów. Rzecz idzie o to, że członkowie Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej tak bardzo skoncentrowali się na kwestiach społecznych i politycznych, że zapomnieli, że Oscary to przede wszystkim rozrywka.

W tym roku awantura wybuchła o tzw. nieprawidłowe techniki promocyjne zastosowane w przypadku promocji filmu „To Leslie” w reż. Michaela Morrisa. To cikliwa opowieść o kobiecie imieniem Leslie, która wygrywa na loterii i roztrwania pieniądze na alkohol oraz narkotyki. Sześć lat później, kiedy zostaje wyrzucona na bruk, spotyka się z synem, którego porzuciła.

Niektórzy z członków Akademii uznali, że nominacja dla białej Andrei Riseborough „zamknęła” czarnoskórym artystkom drogę do nominacji, przez co je „wykluczyła”. Żeby było jeszcze ciekawiej, za Riseborough stanęły inne białe aktorki, nawet te znane z lewicowych

poglądów. Laureatka Oscara Char liże Theron poprowadziła jeden z pokazów filmu w Los Angeles, a Jennifer Aniston i Gwyneth Paltrow zorganizowały kolejne we własnych domach.

Przeciw kobiecości

Podobna historia wiąże się z filmem „Tár” Todda Fielda, który z kolei np. na portalu Female First uznano za „antyko-biecy”. Cate Blanchette wciela się w nim w postać dyrygentki Lydii Tar, która zostaje oskarżona o stosowanie przemocy w stosunku do młodych kobiet.

Co więcej, wielu z widzów zauważyło podobieństwa pomiędzy filmową bohaterką a prawdziwą dyrygentką Marin Alsop. Jak dowodzi portal „Variety”: „obie są uczennicami Leonarda Bernsteina, obie są lesbijkami, partnerkami obu są artystki orkiestrowe, z którymi mają dzieci, obie były do niedawna jedyne kobiety, które dyrygowały wielkimi orkiestrami symfonicznymi”.

Marin Alsop oskarżyła twórców „Tár” o wszelkie możliwe zbrodnie przeciw kobiecości, spośród których największą ma być „seksizm”. „Wszystkie kobiety i wszystkie feministki powinny być zmartwione takim sposobem przedstawienia po-

staci. Bo nie chodzi tylko o dyrygentki, ale o kobiety, które są liderami w naszym społeczeństwie. Ludzie zaczną pytać, czy można im ufać, czy mogą pełnić taką rolę. Niezależnie od tego czy chodzi o prezeskę, trenerkę NBA czy szefową policji” - twierdzi dyrygentką w wywiadzie dla „Variety”, domagając się przy okazji sądowego zakazu wyświetlania filmu.

Rihanna, zaśpiewaj!

Spójrzmy na oprawę Gali. W ubiegłym roku imprezę uświetniły występy Beyoncé i Billie Eilish. Wśród tegorocznych nominowanych w kategorii „najlepsza piosenka” znalazły się, m.in. Rihanna i Lady Gaga. Wszystko wskazuje zatem na to, że zobaczymy obie artystki na scenie. Powracająca z czasowej muzycznej emerytury Rihanna została doceniona za pięknie eksponujący jej wokalne walory utwór „Lift Me Up” do filmu „Czarna Pantera: Wakanda w moim sercu”.

Na scenie talent będzie miała okazję zaprezentować również Sofia Carson, o której w minionym roku zrobiło się głośno za sprawą hitu Netfliksa „Purpurowe serce”. Aktorka i piosenkarka jest wykonawczynią nominowanego do Oscara utworu „Applause” z filmu „Tell It Like A Woman”. Jego autorką

jest ikona muzyki filmowej - Diane Warren.

Choć gala Oscarowa nie ma oficjalnego dress code'u, przyjęło się, że goście powinni pojawić się w eleganckich kreacjach. Jak co roku należy się jednak spodziewać buntowników, którzy przespacerują się po czerwonym dywanie w kontrowersyjnych stylizacjach. Rok temu konkurs na odzieżowy kit wygrała bezapelacyjnie wspomniana Billie Eilish, którą firma Gucci odziała w potworkową, czarną, falbaniastą suknię, która zamieniła młodzieżową idolkę w monstrialną gruchę.

Will Smith bije

Do dopełnienia całości przysłałby się też mały skandalik obyczajowy. W zeszłym roku głośno było o tym, że Lizę Minelli zmuszono do pojawienia się na scenie w wózku inwalidzkim (ponoć przekupiono ją bombonierką) i o spoliczkowaniu Chrise Rocka przez Willa Smitha. Za to, że ten pierwszy pozwolił sobie na mało gustowny żart na temat fryzury pani Smith.

Cena za policzek okazała się dla Smitha dość bolesna, choć krótkotrwała. Oficjalnie zakazano mu uczestnictwa w Galach przez dekadę, ale kilka miesięcy później rozgrzeszono. Na owe kilka miesięcy aktor zniknął z przestrzeni publicznej, nie udzielał wywiadów, nie latał po tabloidach i próbował się usprawiedliwiać. Potem napisał łzawy list z przeprosinami i sprawa wróciła do normy.

Nie brak oczywiście teorii, że takie incydenty są starannie wyreżyserowane - nieoceniony „The Hollywood Reporter” przeprowadził nawet wywiad

z niejakim Johnem Steelem jr., który bierze ponoć sporą kasę za wymyślanie podobnych wydarzeń. Ale na pytanie, czy zaplanował taki w tym roku, Steel udał głuchego.

Jakie filmy zwyciężą?

Czas na przedstawienie faworytów do statuetek. Wedle bookmacherów sporo zamieszania może narobić nisзовy film „Wszystko wszędzie naraz” duetu Dan Kwan i Daniel Scheinert, który zgarnął u nominacji w najróżniejszych kategoriach. Biorąc pod uwagę, że produkcja o kobiecie eksplorującej inne wszechświaty kosi statuetki na wszystkich innych branżowych galach, trudno się spodziewać, że tego wieczoru twórcy mieliby wyjść z pustymi rękami.

Kto jeszcze ma statystycznie największe szanse na zwycięstwo? Po dziewięć nominacji mają wyreżyserowane przez Martina McDonagha „Duchy Inisherin”, a także „Na Zachodzie bez zmian”, w reż. Edwarda Bergera, który zdominował BAFTA. Osiem nominacji ma z kolei biograficzny obraz „Elvis” z Austinem Butlerem w roli głównej.

95. gala wręczenia Oscarów ma mocny polski akcent: o statuetkę dla najlepszego zagranicznego filmu powalczy wyreżyserowane przez Jerzego Skolimowskiego „IO”. W maju zeszłego roku film Skolimowskiego został nagrodzony podczas 75. Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Cannes.

W kategoriach aktorskich o statuetkę powalczą m.in. Cate Blanchett, Michelle Yeoh, Brendan Fraser i Paul Mescal.

The Hollywood Reporter
DOWCIPKUJĄCEGO KIMMELA
MA ZŁAGODZIĆ ZGRZYTY
WYNIKAJĄCE Z WYJĄTKOWEGO
„UPOLITYCZNIENIA” OSCARÓW

Gdyby radia Lwów zabrakło w eterze, byłaby wielka panika

Rozmowa z lwowianką Marią Pyż, redaktorką naczelną Polskiego Radia Lwów

Dariusz Piekarczyk

Jest pani redaktorką naczelną Polskiego Radia Lwów. Proszę opowiedzieć o rozgłosni, ludziach ją tworzących. Gdzie Was można słuchać?

Polskie Radio Lwów nie jest rozgłosnią. Jesteśmy organizacją pozarządową, zarejestrowaną i działającą na terenie Lwowa według prawa ukraińskiego. Naszą redakcję tworzą młodzi ludzie. Działają też studio przygotowawcze młodych dziennikarzy od 13 do 17 lat. Można nas słuchać w interecie na stronie radiolwów.org oraz na terenie obwodu lwowskiego poprzez rozgłosnię Niezależność, na fali 106,7 FM. Działamy nieprzerwanie od 1992 roku. Rok temu, kiedy świętowaliśmy 30-lecie, odbyła się Lwowska Rewia Kulturalna imienia Tadeusza Fabiańskiego, co prawda w nieco okrojonym składzie ze względu na pełnowymiarową wojnę, ale Lwów działa, radio działa. Jesteśmy cały czas z naszymi słuchaczami, którzy dzięki naszym audycjom czerpią dobrą i pozytywną energię.

Du Polaków mieszka we Lwowie? Niektórzy z nich zrzeszeni są w organizacjach. Nie znamy dokładnej liczby, ale jest wielu Polaków, a jeszcze więcej osób mających polskie pochodzenie. Działają różne organizacje bardziej lub mniej aktywne. Jedną z najbardziej aktywnych to Lwowska Rodzina Rodzin, która organizuje różne spotkania, ale też wspiera swoich członków oraz polskie polskie rodziny wielodzietne. Jest także Katolicki Uniwersytet Trzeciego Wieku. Ponadto Towarzystwo Zabytek, które nawet w tak ciężkiej sytuacji, jak obecnie, odnawia nagrobki na cmentarzu Janowskim. To zaniebany i zniszczony przez władze radzieckie cmentarz. Tam także spoczywają Orle Lwowskie, pochowane w 1918 i 1919 roku. Ten cmentarz miał mniej szczęścia niż Łyczakowski. Towarzystwo zaskakuje nas ciągle nowymi inicjatywami.

Czy Polska, rząd polski, ale i organizacje pozarządowe pamiętają o Was? Jeśli tak, to czy

pomoc dociera również do Polaków spoza Lwowa?

Tak, dociera do Lwowa pomoc rządowa, Kancelarii Prezydenta RP Andrzeja Dudy, ale też współpracujemy z całym szeregiem organizacji pozarządowych na całym świecie. Chodzi tu nie tylko o organizację, ale o ludzi, którzy przyjeżdżają do nas z pomocą. Ta pomoc jest różnorodna. Teraz jest jej mniej, ale też i dlatego, że we Lwowie nie ma tylu uchodźców. Ta masa ludzka, a były miliony ludzi, rozjechała się po całej Europie lub zatrzymała w Polsce, bądź też powróciła do swoich domów, jeśli takie oczywiście jeszcze mają. Jesteśmy wdzięczni każdemu, kto pomaga, a pomoc jest ogromna. Jest to nie tylko wsparcie żywnościowe czy pieniężne, ale także zabezpieczenie wojska, obrony terytorialnej oraz tych regionów, które miały mniej szczęścia i do których jakoś docieramy. Polskie Radio Lwów dociera do każdego zakątka Ukrainy. Przy rozdawaniu pomocy w studiu radiowym, przychodzili Polacy, tłumnie, licznie, ale pojawiło się też młode małżeństwo z obwodu odeskiego, które przebywało we Lwowie. Ich tato pilnował natomiast ich domu, słuchał nas i powiedział im, że mogą tu przyjść po pomoc. Nie pomylił się. To dowód, że ludzie nas słuchają - i jeśli jej potrzebują - mogą uzyskać pomoc.

Proszę powiedzieć, czy bardzo zmieniło się postrzeganie Polaków przez Ukraińców?

Jeśli chodzi o postrzeganie Polaków przez Ukraińców mamy zmianę o 180 stopni. Są między nami naprawdę dobre relacje i liczymy, że talde pozostaną.

Popularny u Was jest prezydent RP Andrzej Duda. Ostatnio oglądałem obrazki ze Lwowa, gdzie spontanicznie był przyjmowany przez mieszkańców miasta.

Tu chodziło raczej o taki gest wdzięczności, bo Polska stawiana jest w Ukrainie za przykład pomocy, dobroci, bycia ludzkim i tego wszystkiego, co na początku wojny ludzie zrobili dla uchodźców i wszyst-

kich obywateli Ukrainy. Przypomnijmy, że na początku był zwykły gest dobroci ludzkiej, rząd dołączył się nieco później. Tu szanują Polskę, szanują prezydenta. Oni chcieli uścisnąć mu rękę i słyszeliśmy okrzyki „dziękujemy”.

Nie wszyscy w Polsce zdają sobie sprawę, że w wojnie biorą czynny udział Polacy walcząc z bronią w rękach na myśli obywateli Ukrainy, ale także i tych którzy zgłosili się ochotniczo. Ostatnio głośno jest o powstającym Polskim Legionie Ochotniczym.

My, jako obywatele Ukrainy mieszkający we Lwowie, wspieramy tych, którzy walczą bezpośrednio na froncie lub tych, którzy okazują pomoc żołnierzom, którzy nie mogą już walczyć. To działania połączone i skumulowane. Nie każdy nadaje się do walki. Staramy się więc pomagać, przekazując sprzęt bojowy. Wspieramy tych organizujących szpitale czy sanatoria. Mówi się o Polskim Legionie Ochotniczym, ale nie zdra-

damy szczegółów. Wojna nas nauczyła, że szczegółów się nie zdradza - ze względu na bezpieczeństwo.

Konsulat RP we Lwowie zorganizował niedawno wystawę prezentując sylwetki Polaków walczących z agresorem.

Wystawę można oglądać na bramie konsulatu. Są tam zdjęcia, opisy sylwetek. Inicjatywa bardzo dobra, potrzebna, a jeszcze - moim zdaniem - wystawa ma szansę na pokazanie, w spokojniejszych czasach, w Ukrainie, ale też na trasę po Polsce. Warto oddać hołd tym, którzy zginęli za naszą wolność.

Odczuwa się na Ukrainie zmęczenie wojną? Czy kraj, Lwów, funkcjonuje w miarę normalnie?

Jako takiego, zmęczenia się nie odczuwa, a raczej wkurzenie, szczególnie za sprawą częstych alarmów lotniczych. A są one ostatnio choćby za sprawą startu samolotów z Białorusi, zaś manewry z Rosją wydłużono tam do po-

łowy marca. To torpeduje normalne życie. W czasie alarmów zamykane są nawet stacje benzynowe. Na co dzień miasto funkcjonuje całkiem normalnie. Poza alarmami pootwierane są sklepy, kawiarnie, restauracje, banki. Wszystko działa jak należy. Jest jednak więcej ludzi, bo część uchodźców pozostała, funkcjonują do tej pory mieszkania kontenerowe, wszystkie mieszkania wynajęto. Remontowane są też dla uchodźców pustostany. Mamy też większe korki w mieście. Lwów tętni życiem. Można przyjechać i sprawdzić.

Pisałem kilka razy o Ukrainkach, które przebywają w województwie łódzkim z dziećmi. Niektóre z nich chcą wracać po zakończeniu wojny do siebie, ale są i takie głosy, że zostają w Polsce. Jak pani sądzi, wiele osób może pozostać poza Ukrainą?

Tu nie ma dokładnych statystyk. Pozostaną ci, którzy nie mają do czego wrócić, bo wojna potraktowała ich okrut-

nie. Ci, którzy mają jeszcze domy albo choć ich część - a około 2,5 miliona ludności Ukrainy mieszka w częściowo zrujnowanych domostwach - jednak powróci. Zawsze ciągnie do miejsca rodzinnego.

Na pytanie, czy są w stanie wybaczyć narodowi rosyjskiemu zgodnie odpowiadają „nie”. A pani, Polka z Ukrainy?

Nie ma tu jednoznacznej odpowiedzi, bo ja i moja rodzina, przyjaciele, znajomi, nie zostaliśmy na tyle dotknięci wojną, co wschód Ukrainy i ludzie stamtąd. To skomplikowane pytanie, na które odpowiem może dopiero po zakończeniu wojny.

Wierzycie w wygraną Ukrainy? Trudno sobie wyobrazić ten kraj pod rosyjskim butem.

Oczywiście, że tak. Inaczej nie robilibyśmy tego, co robimy, nie wspieralibyśmy żołnierzy, zwykłych ludzi. Oprócz tego nie prowadzilibyśmy tu działalności, która na początku wojny była bardzo niebezpieczna. Ale wszyscy członkowie redakcji od razu powiedzieli, że zostają we Lwowie. Trudno nam sobie wyobrazić nasze życie bez Lwowa, a także reakcję naszych słuchaczy, gdyby okazało się, że nie ma nas w eterze. Wywołałoby to panikę. Rolą mediów w sytuacjach zagrożenia, w walce z dezinformacją, jest zachować spokój i podnieść morale tych, którzy pozostali i mają ciężką sytuację.

Wolny czy choćby Huta Pieniacka, gdzie ostatnio miały miejsce uroczystości rocznicowe - tematy trudne, ale nawet w czasie wojny nie należy o nich zapominać. Czy pani też tak sądzi?

Tak, należy pamiętać, co pokazuje postawa Polaków z okręgu lwowskiego. Są też inne uroczystości upamiętniające niewinne zabite ofiary. Oprócz upamiętnień, taka postawa wymaga też odwagi, a odwagą jest mówienie prawdy o wydarzeniach. Czas się zmierzyć z tą prawdą, często przykrą dla strony ukraińskiej, a nieraz i polskiej. Jeśli nie będziemy mówić prawdy, to po co takie upamiętnienia? Pamięć należy szanować, pielęgnować i pozostawiać wprawdzie.

Rok wojny. Można się do niej przyzwyczaić?

Tak, można. Jak pokazuje życie, człowiek może przyzwyczaić się do wszystkiego, nawet do ostrzałów, alarmów, rakiet. Na początku jest ciężko, czasem trzeba przemierzać pół miasta w poszukiwaniu elektryczności lub internetu. My tu jednak jesteśmy, trwamy, nigdzie nie zamierzamy jechać, bo Lwowa się nie opuszcza.



Dumna Polka ze Lwowa, Maria Pyż, mówi, że Lwowa się nie opuszcza. Cała redakcja radia będzie tam trwać, dla siebie, ale i swoich słuchaczy

ARCHIWUM MARI PYŻ

W interesie geopolitycznym Tajwanu jest być częścią świata Zachodu

- Tajwańczycy nie mają bladego pojęcia, jak rozumieć to, co dzieje się na świecie. Są zamknięci na swojej wyspie w takiej niemalże błogiej izolacji, oprócz tego, że jest zagrożenie ze strony Chin - mówi Piotr Plebaniak, socjolog mieszkający na Tajwanie

Marcin Śliwa *

Sytuacja na świecie jest bardzo napięta, a w ostatnich 2 latach sytuacja jeszcze bardziej się zaozgaźniła. Jakie nastroje panują na Tajwanie? Eksperci sugerują, że to właśnie tam się odbędzie decydująca rozgrywka o ład nowego świata.

Tajwan będzie absolutnie spokojny z bardzo prostej jednej przyczyny, o której nikt nie mówi z rozmaitych względów. Tajwan, gdyby miał być zaatakowany militarnie przez Chinę 1 gdyby inwazja, czyli siłowe przejście wyspy się udało, to i tak nic to Chinom nie da. Nie rozwiąże to najważniejszego problemu chińskiego, czyli 80-procentowego uzależnienia od surowców energetycznych z zagranicy. Wszyscy mogą walić pięściami w stół, zaczynając od aktualnego szefa reżimu Kimów w Korei Północnej, natomiast tak naprawdę to są jedynie wizerunkowe gesty i nie będą z całą pewnością za nimi szły jakiegokolwiek działania militarne. To więcej niż pewne.

W interesie Chin byłoby zajęcie jednak wpływów na Tajwanie bez uszczerbku na gospodarce i ekonomii, żeby móc też korzystać z potencjału, jakim dysponuje wyspa?

Najważniejszym sektorem gospodarki jest produkcja mikroprocesorów i półprzewodników. Jest to zdolność produkcyjna ważna dla wszystkich państw na świecie. W związku z tym istnieje tu drugi mechanizm. Gdyby Chiny zaatakowały Tajwan, to nie byłoby w stanie kontynuować wytwarzanej tam produkcji z dwóch względów. Po pierwsze, nie miałoby własnych specjalistów, którymi mogliby obsadzić fabryki, a po drugie, produkcja, która ma miejsce w fabrykach TSMC na Tajwanie, jest tylko jednym drobnym wycinkiem całego globalnego łańcucha produkcyjnego półprzewodników. W związku z tym to również nie stanowi żadnej potencjalnej wartości zdobyczej dla Chińczyków.

Jak pan ocenia ubiegłoroczną wizytę Nancy Pelosi na Tajwa-

nie? Jaki był jej cel i jaki efekt przyniosła w pana ocenie?

W chwili, kiedy to się zdarzyło, to byłem przekonany, że to była wizyta na otarcie łez. Tajwańczycy tego nie widzieli. Dla nich sam przyłot Pelosi był gigantycznym busterem. Gdy na fli-ghtradarze obserwowali jej samolot, ktoś napisał „tajfiin Pelosi nadciąga na Tajwan”. To poetyckie nawiązanie do tego, że tajfun dwa razy uratował Japonię przed inwazją mongolską, które dobrze obrazuje to, co myślą Tajwańczycy. Widzieli to tak, że sojusznik, czyli Stany Zjednoczone Ameryki, staje po ich stronie. Miało to olbrzymią wartość właśnie taką dla morale, natomiast ten gest można traktować jako gest otarcia łez dlatego, że Amerykanie bardzo mocno postąpili w kierunku zabezpieczenia zdolności produkcyjnych na swoim własnym terytorium. Tajwańska firma TSMC rozpoczęła budowę fabryki w Arizonie w Stanach Zjednoczonych. Problem polega na tym, że Tajwańczycy nie zamierzają w Arizonie uruchomić najnowocześniejszych produkcji, tylko starszą generację. Jest tak dlatego, że Tajwańczycy nie mają zamiaru oddać Amerykanom ich największej karty przetargowej, jeśli chodzi o przetwarzanie w tym rzeczywiście nie do końca bezpiecznym środowisku geopolitycznym. Na dzisiaj, kiedy Amerykanie uruchomili sankcje, które w niezwykle poważny sposób naruszają zdolności do produkcji przewodników, to znaczy wycofanie specjalistów z drogą szantażu ekonomicznego i rozmaitych innych nacisków, co już miało miejsce. Teraz powiększono rozmiary sankcji np. O wszystkich możliwych producentów maszyn do litografii, czyli do wypalania na płytach krzemowych mikroprocesorów za pomocą lasera. Wszystko to sprawia, że już w najbliższych tygodniach i miesiącach dojdzie do tego, że Chińczycy utracią dostęp do specjalistów zagranicznych, do technologii 1 maszyn zagranicznych, w pewnym momencie będą na-

wet dwie dekady za najnowocześniejszymi technologiami działającymi po drugiej stronie geopolitycznej barykady.

Tu również toczy się debata, kto jest bardziej zaawansowany technologicznie. Na tym polu w pana ocenie to jednak Amerykanie wysuwają się naprowadzenie?

Strona zachodnia czy też strona wolnego świata ma wszystkie atuty w ręku. Są nimi wyszkolone kadry zdolne do tworzenia nowych innowacji. Przede wszystkim jest to firma EMSL, produkująca gigantyczne maszyny do litografii, gabarytowo 0 wielkości mniej więcej dwóch autobusów, ważące około 200 ton. Produkowane są tylko 1 wyłącznie w jednej holenderskiej firmie, która ściśle pracuje z Amerykanami. Pod tym względem Japończycy są jeszcze liczącymi się producentami takich maszyn, ale mają około 4 czy 5 procent rynku, podobnie w Korei Południowej to też jest jednocyfrowy procent. Tym wszystkim dyrygują Amerykanie i Chińczycy po prostu nie mają szans w tej rywalizacji, chyba że dokonają jakichś niesamowitych innowacji, co jest niemożliwe dlatego, że nie mają kadr, które są psychicznie i poprzez doświadczenie zdolne do osiągania takich innowacji.

Skoro Chiny nie mają szans na kluczowym odcinku wyścigu technologicznego, to czy to jednak nie zwiększa ryzyka, że będą mchy militarne?

Nie, dlatego że działania militarne niszczą kompletnie całą szachownicę. Dla wszystkich stron groźba takich mchów jest elementem błędów, które, tak jak w pokerze, są powszechne też rozgrywkach geopolitycznych. To musiałoby być naprawdę jakieś egzystencjalne zagrożenie, żeby ruch militarny uruchomić. Proszę zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. Chiny ściągają około 80 procent surowców energetycznych z zagranicy. Około 60 procent tego, co zużywają, ściągają z Zatoeki Perskiej. W chwili, w której



FOT. ARCHOPIOTR PLEBANIAK

Piotr Plebaniak, socjolog, z zamiłowania sinolog i autor książek o geopolityce, m.in. „36 forteli”, Od kilkunastu lat mieszka na Tajwanie

w okolicy Tajwanu, czy Korei Południowej pojawi się eskalacja militarna i zamieni się te dwa miejsca w strefy wojenne, to Chiny same sobie odetną dostawę ropy. Nie ma takiej możliwości, żeby Chińczycy popełnili tak samobójczy ruch, jak odcięcie dopływu supertankowców, które przypływają do Chin poprzez Ocean Indyjski, przez cieśninę Ormuz przy Iranie i przez cieśninę Malakka. Jest odwrotnie, Chiny zrobią wszystko, żeby tych linii zaopatrzeniowych nikt nie przerwał. Cała narracja o inwazji na Tajwan jest propagowana w moim przekonaniu przez samych Tajwańczyków, którzy muszą mieć broń do obrony wyspy, dlatego że gdyby jej nie

mieli, to Chińczycy mogliby ich zająć po prostu bez walki.

Mówi pan, że na Tajwanie jest spokój. Czy na wyspie dyskutuje się o tym, co się dzieje na świecie? Wojna na Ukrainie generuje jednak niepokój w wielu miejscach.

Tajwańczycy nie mają bladego pojęcia, jak rozumieć to, co dzieje się na świecie. Są zamknięci na swojej wyspie w takiej niemalże błogiej izolacji, oprócz tego, że jest zagrożenie ze strony Chin. To jest jak życie na zboczu wulkanu. Człowiek się przyzwyczaja i po prostu przestaje o tym myśleć. Nie ma żadnego nadzwyczajnego poruszenia na dzień dzisiejszy. Jak ktokolwiek do mnie dzwoni

i zadaje dokładnie to pytanie, to powtarzam to samo „na wschodzie bez zmian”. Naprawdę musiałoby się dziać bardzo niepokojące rzeczy, żeby Tajwańczyków nastraszyć, a gdy zaczęły się takie dziać, to my będziemy mieli swoje własne problemy w takiej sytuacji, a nie Tajwańczycy.

W Polsce obserwujemy polityczną aktywność Tajwanu. W grudniu w Katowicach Bob L.J. Chen, Ambasador Tajwanu w Polsce, uczestniczył w otwarciu wyremontowanego ośrodka dla uchodźców z Ukrainy. Pieniądze na remont do stolicy Górnego Śląska, podobnie jak do pięciu innych polskich miast, trafiły z Tajpej. Zdaje się jednak, że sami Tajwańczycy łączą to, co się dzieje na Ukrainie, z szerszym kontekstem.

W interesie geopolitycznym Tajwanu jest być częścią świata Zachodu i społeczności międzynarodowej, więc takie gesty to jest coś, co idealnie wchodzi w rytm ich długofalowej polityki. Obecność studentów zagranicznych i wysyłanie Tajwańczyków na studia za granicę też jest elementem tej polityki. Sytuacja Ukrainy i Tajwanu jest zasadniczo odmienna. Na Ukrainie mamy poważne współzawodnictwo o zasoby energetyczne. Ważne jest też strategiczne położenie Ukrainy na północnych wybrzeżach Morza Czarnego, które jest w tej chwili pod pełną kontrolą Federacji Rosyjskiej. Dopuszczenie do zmiany układu sił ze strony rosyjskiej wygląda jak zagrożenie egzystencjalne. Ukraina, będąc państwem neutralnym, które nie przynależało do żadnego z bloków, tworzyła stabilną sytuację. Teraz to się zmieniło. Natomiast przejście Tajwanu przez Chiny otwiera im wyjście na Ocean Spokojny, ale to nie zmienia w żaden sposób sytuacji strategicznej. Szlaki handlowe przebiegają obok krajów, które są nie do końca zaprzyjaźnione z Chinami, dlatego że są konflikty na tym Morzu Południowochińskim o sztuczne wyspy z bazami wojskowymi, które Chińczycy rozbudowują. Muszą to robić dlatego, że przerwanie morskich szlaków handlowych biegających przez cieśninę Malakka jest dla nich egzystencjalnym zagrożeniem. W związku z tym budują wyspy, żeby dotrzeć z obecnością wojskową w tamtym kierunku. Jednocześnie czynią obecność wojskową tym bardziej konieczną dlatego, że jeszcze bardziej się poróżniają ze wszystkimi państwami, z którymi wchodzi w spory terytorialne. Chodzi m.in. o łowiska dla rybaków i kwestie zasobów, które są pod dnem morza. Teoretycznie można powiedzieć, że rzeczywiście są podobieństwa, natomiast mechanizmy, które by uruchamiały konflikt, są zdecydowanie różne.